OBRAZY NIEBA I ZIEMI

w „PANU TADEUSZU“.

(Dokończenie).

III.

Od widoków nieba przenieśmy wzrok na ziemię i zwróćmy naprzód uwagę na te krajobrazy, których głównym przedmiotem są mieszkania ludzkie. Jest takich obrazów w *Panu Tadeuszu* cztery. Naprzód widok domu sędziego w I. księdze. „Dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany“, który nam poeta z daleka ukazuje, na szerokiem tle pól, świeci białemi ścianami wśród zielonych brzóz i topoli. Lip, tak zwykłych towarzyszek szlacheckich dworów, nie widzimy na tym krajobrazie, ale przecież tam były, poeta miał je w wyobraźni, pisząc w dalszym ciągu *Pana Tadeusza*. Wielbiąc czyny Konewki, który z Anti-Manliusza, dusiciela gęsi, stał się prawdziwym Manliuszem dla soplicowskiego kapitolu — poeta czyni apostrofę do tego dworu i tak powiada:

> O dworze soplicowski! Jeśli dotąd całe
> Świecą się pod lipami twoje ściany białe...

Nie jest to niezgodność z pierwszym krajobrazem, jest to raczej jego uzupełnienie. Tu jeszcze warto zwrócić uwagę, że w pierwszym autografie dwór stał nie w brzozowym, ale w „jodłowym“ gaju, a więc otoczony był drzewami, do których to przedewszystkiem poeta tęsknił na ziemi włoskiej, wśród rozkosznej przyrody południowej. Jodły ustąpiły miejsca brzozom, a te w końcu, jeśli nie całkowicie ustąpiły, to podzieliły się miejscem z lipami.

Drugim krajobrazem, do tego działu należącym, jest widok zamku. Ten przedstawiony zbliska, ale w niezwyczajnem efektownem

oświetleniu wschodzącego słońca, które jego stare szyby gorejącem złotem oblewa, i niezwyczajnie ozdobiony mgłą, do połowy go opasującą. Trzeci krajobraz — to obszerny widok Maćkowego dworu. Ten przedstawiony jeszcze bliżej, tak blisko, że widzimy w strychach gołębniki, w oknach gniazda jaskółcze, widzimy znaki szabel na klamkach, ćwiekach i hakach, ściany upstrzone od kul, widzimy nawet to, co się dzieje w stajni i kuchni, a co już do krajobrazu należeć nie może. Nie ma też tu wcale oświetlenia, któreby upiększało siedzibę Maćka; w całej nagości przedstawia się nam jej ubóstwo i zapuszczenie: brama bez wrót, ogrody bez płotu, niezasiane, na grzędach już porosły brzózki i chwasty i t. d.

Czwartym krajobrazem, przedstawiającym siedzibę ludzką — jeżeli to krajobrazem nazwać można — jest widok karczmy soplicowskiej. Jest to najoryginalniejszy ze wszystkich pokrewnych treścią obrazów. Naprzód podany jest bez wszelkiego tła. Karczma zapełnia sobą całe ramy obrazu, ani skrawka nieba, ani szczypty zieloności dokoła nie widać, ani nic z otoczenia. Powtóre, traktowany jest ten widok wyjątkowo humorystycznie, nie tak, jak trzy poprzednie, i odmalowany prawie wyłącznie za pomocą porównań, zaczerpniętych z życia żydowskiego współczesnego i z dawnych tradycyi żydowskich. Po wielu porównaniach, odnoszących się do szczegółów oryginalnej budowy, następuje porównanie całości:

> Słowem zdaleka karczma, chwiejąca się, krzywa,
> Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa;
> Dach, jak czapka, jak broda strzecha rozstrząśniona,
> Ściany dymne i brudne, jak czarna opona,
> A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.

Każdy z tych czterech obrazów mieszkań uwydatnia jakąś cechę warstwy społecznej, do której się odnosi: zamek — przebrzmiałą wspaniałość i potęgę dawnych rodów magnackich; dwór w Soplicowie — gościnność i dobrobyt szlachty średniej, umiejącej się rządzić; zaścianek — nieład i ubóstwo szlachty drobnej; karczma — zdziczenie moralne, umysłowe i estetyczne naszych Żydów, odwiecznych gospodarzy w karczmach. Jasna postać Jankiela na tle tej karczmy jest jednym z kontrastów, w których poeta się lubował i których obficie użył w *Panu Tadeuszu*.

Przechodzimy do ogrodów. Mamy naprzód ogródek Zosi, na który patrzymy oczami Tadeusza, przez otwarte okno, wprost na ten ogródek wychodzące. Patrzymy tak zbliska, że widzimy, iż kwiaty były świeżo polewane, a na białym piasku widzimy lekki ślad nóżki.

Krajobraz to maleńki, zacieśniony; nic tu więcej nie widać oprócz kilku grządek kwiatów, zgrabnego płotka, który je otacza, wąskich ścieżek i naczynia blaszanego z wodą. Ta drobność krajobrazu doskonale uwydatniona całym szeregiem zdrobniałych wyrazów: „maleńki ogródek“, „drobny płotek“, „grządki“, „drzwiczki świeżo trącone“, „ślad nóżki na piasku“. nóżka była „bez pończoszki“, „nóżki drobne“ i piasek był „drobny“. Ten mały obrazek oświetlony jest ukośnymi promieniami słońca nad zachodem. Słońca nie widzimy, ale podniósłszy wraz z Tadeuszem oczy, dostrzegamy je na twarzy i włosach Zosi, siedzącej na parkanie, która jest prawdziwem słońcem tego małego krajobrazu.

Drugi obraz ogrodu w II. księdze. Ogród to warzywny, daleko rozleglejszy od poprzedniego. Wielką rozmaitość roślinną poeta maluje tu nieco inaczej, niż w ogólnym krajobrazie pól w inwokacyi do Najśw. Panny. Tam tylko kolorami odznaczał rośliny, „m a l o w a ł pola zbożem rozmaitem“, tutaj plastyka łączy się z barwą. Każda roślina warzywna występuje w tym obrazie z jakąś wybitną cechą plastyczną. Kapusta schyla sędziwe ł y s i n y, marchew ma zielony w a r k o c z, wysmukły bób obraca t y s i ą c o c z u, kukurudza podnosi złotą k i t ę, harbuz z o t y ł y m b r z u c h e m, słonecznik ma l i c e wielkie, gorejące i t. d. Ten plastyczny charakter szczególnie występuje w opisie ogórków: grzędy są opisane, jako „wąskie, długie, w y p u k ł e p a g ó r k i“, okryte „jakby k o b i e r c e m f a ł d z i s t y m“... „liściem wielkim, rozłożystym.“ To też cały ten obraz sadu warzywnego w księdze II. ma coś w sobie z płaskorzeźby malowanej.

Można się dziwić, że poeta tyle uwagi poświęciwszy warzywu, zbył dość krótko tak ważny szczegół w krajobrazie ogrodowym, jakim są drzewa owocowe. Powiedział wprawdzie: „drzewa owocne, zasadzone w rzędy — Ocieniały szerokie pole“, ale ani ich kształtów, ani tyle obiecującej barwy ich owoców nie uwydatnił. Stało się to jednak nie bez przyczyny: kobierzec warzywny służył za tło dla Zosi, która: „w majowej zieloności tonąc po kolana — Z grzęd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać — Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.“ Uwaga czytelnika była zwrócona wyłącznie na posłanie roślinne ogrodu.

Inna część sadu przedstawiona jest w księdze III. z powodu skradania się hrabiego do pięknej nieznajomej. Obraz to niezwyczajny, sztucznie ułożony przez poetę, nie tyle ma służyć do odmalowania soplicowskiej, litewskiej przyrody, ile do uwydatnienia kierunku wyobraźni hrabiego. W tym celu wymyślił sobie poeta osobny ogró-

dek dla drobiu, zwaliwszy swój pomysł na ochmistrzynię Kokosznicką, z domu Jendykiewiczównę, ogródek zarośnięty zmięszanymi z sobą: pszenicą, kukurudzą, bobem, jęczmieniem wąsatym, prosem i groszkiem; nie dość na tem: rośnie tam jeszcze razem w tej ogrodowej rzpltej i angielska trawa, posrebrzana w paski, i ślaz i inne zioła. Nad tym ogródkiem zawiesił poeta „jasną mgłę motylów“, a w środku obrazu wśród złocisto-srebrnej kraty roślinnej umieścił pawia z rozpostartym, ciemno-błękitnym ogonem i dopiero na takiem tle usadowił złotowłosą Zosię i dzieci o główkach, jak len białych. Ta to sztuczność, niezwyczajność, malowniczość tła tak zachwyciła hrabiego i pobudziła jego dopełniającą wyobraźnię do niesłychanych skoków. Ale to już należy do charakterystyki hrabiego, nie zaś do krajobrazów.

Pola i wody w krajobrazach *Pana Tadeusza* nie zajmują wybitnego stanowiska. Mówiłem już, że „błękitnego Niemna“, niejako zapowiedzianego we wstępie poematu, Mickiewicz nie wprowadził do *Pana Tadeusza*; natomiast dał obraz dwóch stawów i strumienia, jako jeden ze szczegółów w wielkim krajobrazie zmierzchu i nocy księżycowej. Obrazów, przedstawiających pola, jest kilka na początku poematu: mianowicie we wstępnej inwokacyi, w obrazie, przedstawiającym dwór sędziego, gdzie łany osypane kopicami, jak gwiazdami, służą mu za tło szerokie; wreszcie w lirycznym wstępie do księgi II., gdzie poeta kreśli wrażenia młodego myśliwca, swobodnie bujającego po przestworzu pól litewskich. Wszystkie te trzy obrazy należą do kategoryi krajobrazów ogólnych, niezwiązanych bezpośrednio z akcyą, nie mających szczególnego oświetlenia.

Szczegółowych obrazów pola, tak szczegółowych, jak obrazy ogrodów lub lasów, nie ma w *Panu Tadeuszu*. Polowanie na zająca powinno było zachęcać poetę do odmalowania takiego tła krajobrazowego, jak polowanie na niedźwiedzia do odmalowania lasów. Ale polowanie na zająca z reguły winno się odbywać na niezasianem polu, a więc na takiem, które przedstawia mało rozmaitości. To też w opisie pierwszego polowania (księga II.) poeta odmalował je bardzo krótko, dwoma wyrazami: „na szarej przestrzeni trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni“. W drugim obrazie polowania na zająca (księga IV.) nie ma nawet i takiego określenia, ale za to w inny sposób każe poeta naszej wyobraźni odtworzyć widok pola, a to przedstawiając ucieczkę zająca i gonitwę psów za nim. Śledzimy wzrokiem za uciekającym zającem, za pyłem, który się w ślad za nim posuwa, i za psami, które ten pył gonią, i w ten sposób mierzymy wzrokiem szarą powierzchnię roli i mamy ją w wyobraźni.

Obraz lasów litewskich szeroko jest rozpostarty w poemacie. Mamy aż sześć mniejszych i większych krajobrazów leśnych. Służą one za tło dla dwóch charakterystycznych zabaw soplicowskiego dworu: grzybobrania i polowania na niedźwiedzie, a więc skupione są w księdze III. i IV.; prócz tego ukazuje nam poeta puszczę litewską w przedostatniej księdze, opisując wrażenie, jakie sprawiał pochód przez Litwę wielkiej armii napoleońskiej, wrażenie, sięgające aż do głębi puszczy. W ogóle z całej przyrody litewskiej poeta najobszerniej odmalował niebo i lasy. Jak tęsknił do drzew litewskich, jak czule spoglądał na południu na jodły, które wyjątkowo zdarzyło mu się oglądać, a które mu przypominały roślinność litewską, o tem już mówiłem. Tę szczególną miłość dla drzew swojskich wymownie wyraził poeta w *Panu Tadeuszu*. A było to przedewszystkiem upodobanie poetyckie. Czem dla poetyckiego oka obłoki na jednostajnej powierzchni nieba, tem na jednostajnej powierzchni ziemi litewskiej, która nie ma ani gór wyniosłych, ani skał, ani wodospadów, jest jej szata roślinna. Jak obłoki niebu, tak ona, t. j. roślinność, nadaje rozmaitość powierzchni ziemskiej, jest jej poezyą. Do tej poezyi należą przedewszystkiem kwiaty i drzewa. Ale kwiaty bawią tylko oko żywością barw swoich; w krajobrazie z powodu nikłości swych kształtów nie odgrywają prawie żadnej roli, chyba że to będzie tak ciaśniutki krajobraz, jakim jest ten, który przedstawia ogródek Zosi w I. księdze. Przeciwnie, drzewa przy mniejszej żywości i rozmaitości barw, mają silnie rozwiniętą plastykę i tą plastyką, grubością swoich pni, potęgą konarów, wysokością szczytów, szerokością ulistnienia wywierają daleko silniejsze, imponujące nieraz wrażenie na człowieku. Kwiaty prędko przekwitają i z kwiatem wdzięk ich znika: człowiek spogląda na nie, jako na coś, co prosi go o pomoc, opiekę, troskliwość; jest w nich coś dziecinnego, pięknego, świeżego, ale i niedołężnego zarazem. Wielkie, pięknie rozrosłe drzewa, choć utracą liście, imponują jeszcze posępną nagością potężnych kształtów, rysunkiem swoich konarów i całej sieci swych gałęzi. Okryte liściem dają schronienie człowiekowi od deszczu i słońca, kołyszą go przyjemnie szumem swych gałęzi. Spoglądając na takie drzewo, człowiek czuje się małym wobec niego, nietylko dlatego, że widzi jego wielkość, piętrzącą się nad sobą, ale i dlatego, że wie o jego trwałości. Czemże jest wiek ludzki w porównaniu z wiekiem drzew, co po kilkaset lat żyją, nie żądając żadnej od ludzi pomocy, żądając tylko, aby im ludzie niczem nie szkodzili. Pokolenie ludzkie wzrasta i dojrzewa pod cieniem wielkich drzew i schodzi ze świata, widząc je

równie czerstwemi, silnemi i potężnemi, jak kiedy patrzał na nie dziecinnemi oczyma.

Oto są źródła tych wrażeń, jakie drzewa, szczególnie wielkie drzewa, wywierają na duszę ludzką. Z tych źródeł wypłynęła niegdyś u Słowian i Litwinów, podobnie jak u innych ludów, cześć religijna dla drzew pewnych, szczególnie imponujących swoją wspaniałością; z tych źródeł płynie i nasze nowożytne zamiłowanie w drzewach; z tych źródeł i to natchnienie, które stare, wielkie ojczyste drzewa wywoływały w naszych poetach, a któremu tak niedawno jeszcze zawdzięczamy jednę z najbardziej poetycznych powieści ostatnich czasów, choć bardzo niewprawnem piórem napisaną — *Dewajtis* Rodziewiczówny.

Poeta nie omieszkał uwydatnić w swym poemacie tej roli, jaką drzewa odgrywały w natchnieniu naszych poetów, i wspomniał lipę czarnolaską, co „na głos Jana czuła — Tyle rymów natchnęła", i dęba-gadułę z Zamku Kaniowskiego, co „kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa". Obok tych dwóch poetów umieścił siebie, jako trzeciego, któremu drzewa ojczyste nawiewały natchnienie:

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

I przypomina się nam Gustaw z Fragmentów pierwszej części *Dziadów*, który ze strzelbą na ramieniu poluje w lesie nie na zwierzynę — ale na piosenki i piękne widoki.

Krajobrazy leśne dadzą się podzielić na dwie grupy. Przedmiotem pierwszej jest gaj, to jest las rzadki, dokąd goście soplicowscy chodzą na grzyby, nie spodziewając się tam spotkać ani z dzikiem, ani z niedźwiedziem, ani z żubrem. Przedmiotem drugiej jest puszcza, siedziba owych zwierząt.

Pierwszy obraz gaju w trzech tylko wierszach nakreślony, ale bardzo malowniczy:

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą,
Po jej kobiercach, nawskroś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych
Snuło się mnóstwo kształtów . . .

To, co dalej następuje, nie należy już właściwie do krajobrazu: jest to obraz grzybobrania taki, jaki się przedstawił płochliwej wyo-

braźni hrabiego. Dopiero o kilkadziesiąt wierszy niżej jest niejako uzupełnienie pierwszego krajobrazu w szczegółowym opisie grzybów, sterczących na „zielonym obrusie łąk“, t. j. na owej murawie, którą gaj był wysłany. Drugi krajobraz leśny z tejże grupy przedstawia nam pewną część tego samego gaju, wzgórek „pochyło-wyniosły“, gęściej ocieniony drzewami. Na pochyłości wzgórka „szarzał się“ kamień, a z pod kamienia wytryskał strumień i zaraz „Chował się między gęste i wysokie zioła — Które wodą pojone bujały dokoła“. Krajobraz ten w smaku romantycznym, zastosowanym do upodobań hrabiego i Telimeny, która to miejsce nazywała „Świątynią Dumania“, przypomina pewien krajobrazowy ustęp w *Konradzie Wallenrodzie*, gdy Alf opowiada Aldonie, iż widział niedawno kowieńską dolinę, a w niej „ów kamień wyniosły“, który był celem ich wspólnych przechadzek, siedzenie z darni między jaworami i źródło, skąd czerpał dla niej napoju. Owoż kamień, drzewa, źródło, te same motywa krajobrazu, ale sposób przedstawienia zupełnie inny: tam pokost sentymentalny, tu rzeźwy z całą świeżością realizmu.

Zupełnie inny charakter od dwu powyższych ma krajobraz leśny, zaczynający się od wierszy: „A przecież w około nich ciągnęły się lasy — Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!“ Zaliczamy go jeszcze do pierwszej grupy leśnych krajobrazów, ponieważ poeta mówi tu jeszcze o tym samym gaju, co przedtem, a i z drzew i krzewów wyliczonych (brzozy, graby, buki, dęby, czeremchy, jarzębiny, leszczyny, głogi i t. d.) widać, że nie ma na myśli puszczy, gdzie powinnyby się były znaleźć, jako najliczniejsze, drzewa szpilkowe. Na czemże polega odmienność charakteru tego krajobrazu? Oto jest on daleko mniej epicki od innych. Jest to apologia ojczystych lasów, podobna do apologii ojczystego nieba, którą poeta włożył w usta Tadeusza. Mickiewicza gniewało to ślepe, małpie hołdowanie pięknościom obcej przyrody, które poczęło się u nas w drugiej połowie XVIII. w. ze wzrostem podróżomanii, z popularnością Nowej Heloizy i Ogrodów Delille'a. Wymownym aktem tego hołdownictwa było utworzenie Zofiówki, ogrodu, który przenosił na step ukraiński z woli bogatego magnata i łączył sztucznym sposobem, rozmaite kształty obcej przyrody; takimże aktem tego hołdownictwa był i poemat Zofiówka, wielbiący owe obce cuda na grunt swojski przeniesione. Mickiewicz uwydatnił to stanowisko Trembeckiego, wkładając w usta Telimeny wśród zachwytów nad włoską przyrodą dwa wiersze Zofiówki: „Wy klasyczne Tyburu spadające wody, — I straszne

Pauzylippu skaliste wydroże! — To hrabio, kraj malarzów!...[1]). I temu niewolniczemu uwielbieniu obcej przyrody, któremu, jak powiada, towarzyszył „śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem“, przeciwstawił własne uwielbienie swojskiej przyrody, litewskich lasów, wypowiedziane naprzód wprost od siebie, potem ustami Tadeusza.

Z jakiegoż stanowiska wychodził Mickiewicz, wielbiąc tak ojczystą przyrodę? Nie byłoż w tem trochę przesady i umyślnego lekceważenia obczyzny. Nie. stanowisko było zupełnie słuszne. Tem stanowiskiem była myśl, że obca przyroda może nas olśniewać, zadziwiać, ale nie może nam przemawiać do serca tak, jak ta. która nas otaczała w czasach dzieciństwa i młodości. która zrosła się z naszem życiem, z naszemi wyobrażeniami i służy za tło dla wszystkich wspomnień naszych najżywszych i najcieplejszych. To też, gdy patrzymy na nią, nasuwa nam ona mnóstwo wspomnień i wyobrażeń, zaczerpniętych z życia, któreśmy przeżyli, podczas gdy obca najpiękniejsza przyroda jest pięknym, ale martwym hieroglifem.

Stosownie do tej zasadniczej myśli Tadeuszowi „nasza poczciwa brzezina“ wydaje się podobną do wieśniaczki, „kiedy płacze syna“, lub do wdowy, kiedy „ręce załamie, roztoczy — po ramionach do ziemi strumienie warkoczy“, a poecie widok lasu litewskiego nasuwa obraz licznej, rozrosłej, zgromadzonej na zabawę rodziny:

Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stające panny i młodzieńce,
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki.
Tam matrony topole i mchami brodaty
Dąb...

Pozostaje nam do rozpatrzenia druga grupa krajobrazów leśnych, ta, która przedstawia puszczę. Tu przedewszystkiem należą dwa krajobrazy księgi IV. Pierwszy jest poprzedzony wspaniałą,

---

[1]). Odpowiedni ustęp w Zofiówce:

Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,
Kto straszne Pauzylippu przebywał wydroże,
Jeszcze i w Zofiówce zadziwiać się może.

uroczystą inwokacyą do wielkich, starych drzew, inwokacyą, w której żywioł krajobrazowy splata się z historycznym, umiłowanie przyrody ze czcią dla przeszłości.

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Switezi, Ponar, Kuszelewa!
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy
I Giedymina...

Mamy tu potwierdzenie tego, co się wyżej powiedziało o wrażeniach, które w duszy ludzkiej budzi widok wielkich i starych drzew. Krajobraz, który następuje po tej inwokacyi, ma charakter osobistego wspomnienia. Poeta umieszcza tu siebie na tle dzikiego ostępu i maluje wnętrze ciemnego, iglastego lasu, jak mu się przedstawiało, gdy „zapomniawszy o łowach, usiadł na kępie“ i puścił wodze dumaniom.

A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami gromem,
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Obraz wspaniały, malujący wybornie grozę tajemniczą, jaką wnętrze wielkiego, gęstego lasu obudza w duszy człowieka. Nie będę szczegółowo roztrząsał piękności tego obrazu, zwrócę tylko uwagę na to, że poeta świadomie, czy nieświadomie, nadał mu dwojakie znaczenie. W początku tego ustępu widzimy, że to jest obraz podany, jako osobiste wspomnienie, a więc nie wiążący się z akcyą poematu. Ale przy końcu spostrzegamy, że poeta i ten obraz nawiązuje do akcyi. Oto jakaś para młodzieńcza, zbierająca orzechy, którą nam poeta ukazuje na tle tego krajobrazu dla ożywienia jego, słyszy odgłos rogów i psów granie i zgaduje, że się ku niej zbliżają łowy. Można wprawdzie myśleć, że mowa tu o innem, nie soplicowskiem polowaniu, ale właśnie dlatego, że nie wiemy o jakiem polowaniu mowa, krajobraz ten ma pewną dwuznaczność.

Drugi krajobraz puszczy w tej samej księdze różni się i przedmiotem i sposobem przedstawienia od pierwszego. W pierwszym

poeta przedstawiał tylko krawędź puszczy, nie dotarł do jej głębi, wskazał ją tylko, jako coś nieprzystępnego i groźnego. Mianowicie opisując wielkie zwały drzew, powiedział:

W środek tarasu
Zajrzeć straszno; tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Na wpół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.

Zdaje się, że pisząc ten ustęp, poeta nie miał jeszcze zamiaru dawać rozległego obrazu owego środka tarasu, to jest środka puszczy. Ale potem zapewne tajemniczość tego środka pobudziła fantazyę poety do stworzenia tego obrazu. Obraz to fantastyczny, legendowy, choć w szczegółach pełen doskonałego realizmu. Poeta nie ma zamiaru przedstawić wnętrza puszczy takiem, jakiem ono jest w istocie, ale jakiem je „wieść gminna“ głosi, bo to wnętrze puszczy, ten matecznik zwierząt dzikich jest niedostępnym i niezbadanym. To przyznanie się poety, iż kreśli miejsca znane tylko z podania, podnosi jeszcze urok tajemniczości. I tutaj, jak często u Mickiewicza, występują kontrasty: naprzód przestrzeń pełna niebezpieczeństw i ponurych widoków, z wałami pniów, kłód i korzeni, z trzęsawicami, z siecią zielsk zarosłych, z kopcami mrowisk, gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk, z bezdennemi jeziorkami, których woda rdzawa wywołuje dokoła robaczliwą, nagą, skarłowaciałą roślinność — a bezpośrednio za tem, za firanką mgły „ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica“, gdzie zwierzęta żyją patryarchalnie, „jeszcze cywilizacyą ludzką niepopsute“ i dają przykład ludziom, jak oni żyć mają. Zupełnie jak w bajkach, gdzie podobne kontrasty często się pojawiają, gdzie, aby się dostać do jakiejś rajskiej siedziby, potrzeba przebywać straszne i niebezpieczne miejsca.

Nie będę się rozwodził nad reminiscencyami, które się odzywają z tego ustępu, ani nad tendencyjnem jego znaczeniem i mógłbym już na tem zakończyć przechadzkę wśród krajobrazów *Pana Tadeusza.* Ale pozostaje mi jeszcze zrobić ogólną uwagę, że wszystkie krajobrazy w *Panu Tadeuszu* odnoszą się do tej pory roku, w której przyroda nasza występuje w całym wdzięku barw swoich. Ani krajobrazów jesiennych, ani zimowych, nie ma wcale w *Panu Tadeuszu.* Poeta zapewne nie dostrzegał tego braku, tak samo jak innych, aż do chwili, kiedy poemat jego miał się już ku końcowi. Wtedy wyraźnie poczuł, że to, co stworzył, jest czemś większem i pełniejszem, niż pierwotnie zamierzone „poema w rodzaju Hermann i Dorotea“, i że dla zaokrąglenia tej pełni trzebaby jeszcze to i owo

pokazać. Achillesowa tarcza z Iliady podsunęła mu myśl, a przynajmniej upoważniła go do wprowadzenia ogromnego serwisu „na kształt karetnego koła“, który tyle zajął miejsca i na stole biesiadników i w pieśni ostatniej, a ten serwis pozwolił mu wynagrodzić do pewnego stopnia brak obrazów publicznego życia dawnej szlachty w *Panu Tadeuszu*, pozwolił mu też w kilku rysach uzupełnić obraz litewskiej przyrody. Serwis, jak wiadomo, oprócz sejmiku, przedstawia także cztery pory roku, tylko sejmik jest z porcelany, a pory roku z rozmaitych konfitur i pianek. Otóż mamy tu naprzód krajobraz zimowy:

Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
Piankami i cukrami białemi, jak śniegi,
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
W środku czerniał ogromny bór konfiturowy,
Stronami domki, niby wioski i zaścianki
Okryte zamiast szronu cukrowemi pianki.

Te pianki pod wpływem ciepła topnieją i krajobraz przedstawia nową porę roku, „zieloną, różnofarbną wiosnę“, która niebawem zamienia się w lato. Warto tu zestawić pierwszy ogólny krajobraz pól litewskich, „pozłacanych pszenicą, wysrebrzanych żytem“ z tym cukierniczym krajobrazem ostatniej pieśni, ażeby dostrzedz, jak poeta, zachowując przyrodzie właściwe jej rysy, ani na chwilę nie zapomina, że ma do czynienia nie z naturą, ale z jej sztucznem naśladowaniem, i jak dokładnie objaśnia cudowność cukrowego krajobrazu:

Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną,
Pszenicy szafranowej buja kłos złocisty,
Żyto ubrane w srebra malarskiego listy
I gryka wyrabiana sztucznie z czekolady
I kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

Owoż gruszki i jabłka, pominięte w obrazach sadu, tutaj się wreszcie pojawiają. Po letniej porze następuje jesienna:

Już trawy pożółkniały, liście czerwienieją,
Sypią się, rzekłbyś, że wiatr jesienny powiewa;
Nakoniec owe chwilę przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu
Stoją nagie.

I poeta nie zaniedbuje zaraz nam objaśnić, że to były:

laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

Tak więc przyroda litewska, dzięki serwisowi, mogła — chociaż w tak dziwny sposób — ukazać się w poemacie we wszystkich swoich fazach. Ale jak wielka zachodzi różnica pomiędzy obrazami rzeczywistej przyrody litewskiej a tej, która na serwisie występuje! Uzupełniając obraz obyczaju staroszlacheckiego na serwisie, poeta nie obniżał tonu, i jak go zabarwiał lekkim humorem w całym ciągu poematu, tak samo i tu uczynił, a nawet w końcowym ustępie, w apoteozie przeszłości szlacheckiej, włożonej w usta Wojskiego, nastroił na ton znacznie wyższy. Przeciwnie, obrazy przyrody, które w całym poemacie mają nastrój wyższy od obrazów obyczaju, tutaj na serwisie traktowane są na pół humorystycznie, co już wypływało z samego pomysłu przedstawienia przyrody za pomocą sztuki cukierniczej. Wygląda to tak, jak gdyby poeta w serwisie zaręczynowym chciał na próbę zbliżyć ku sobie dwa tony różne, a równolegle rozbrzmiewające w poemacie: ton głębokiego przejęcia się pięknością przyrody ojczystej i ton pobłażliwej miłości dla ojczystego obyczaju; jak gdyby, krótko mówiąc, chciał piękność przyrody z jej wyżyn ściągnąć na poziom obyczaju.

Próba ta, sądzę, może służyć za najlepszy dowód, jak mądrze poeta postąpił, nie gwałcąc dwóch różnych tonów, które miał w duszy przy pisaniu *Pana Tadeusza*, nie sprowadzając ich do *unisono*, ale tworząc z nich żywy i silny akord. Takim też akordem, już po owej próbie *unisona*, kończy się epopeja. Wspominałem już o nim: obrazowi hucznej i gwarnej radości ziemskiej wtóruje cichy, wspaniały i harmonijny obraz niebios.

Józef Tretiak.

Przypisek autora. Winienem zaznaczyć, że nie chcąc wprowadzać cięższego aparatu naukowego do tej pogadanki, nie podkreślałem tych uwag i poglądów, które są zupełnie nowe, i nie odgraniczałem ich od tych, z któremi już w poprzedniej literaturze Mickiewiczowskiej spotkać się można. Kogo to obchodzi, ten łatwo odróżni jedne od drugich przez zestawienie mojego szkicu z nielicznemi studyami, odnoszącemi się do tego przedmiotu.

Sprostowanie. W poprzednim zeszycie „Przewodnika“ wkradły się do niniejszego szkicu następujące ważniejsze mylki druku: Str. 4. wiersz 20. po słowach: „poeta za granicą“ opuszczono: „dokąd od tak dawna pragnął się dostać, tęskni do Litwy“; str. 5. w. 9. po słowach: „ogólny widok“ opuszczono: „wiosny“; str. 5. w. 22. zamiast „senne“ należy czytać „ranne“; str. 6. w. 26. zam. „jest“ czyt. „jak“; str 10. w. 18. zam. „nici mgły“ czyt. „nici, a mgły“; str. 12. w. 5. z dołu zam. „obok niego“ czyt. „obok siebie“; w. 1. z dołu zam. „wgląda“ czyt. „zagląda“; str. 13. w. 17. zam. „bieżącą“ czyt. „księżyca“; w. 6. z dołu zam. „tyle“ czyt. „tylu“; str 14. w. 10. zam. „świetna“ czyt. „świeża“; w. 27. zam. „wymowny“ czyt. „ogromny“, w. 30. zam. „poniekąd“ czyt. „po niebie“.

SPÓR DWÓCH KOŚCIOŁÓW.

SZKIC HISTORYCZNY Z XVII. WIEKU.

Na rynku krakowskim stanęły tuż obok dwie świątynie: wspaniały gotyk N. P. Maryi śmiałemi wieżycami strzelił ku niebiosom, do niego zaś przytulił się skromny, lecz bardzo charakterystycznej budowy kościółek św. Barbary. O pierwszym wiadomo, że go fundował świątobliwy biskup krakowski, Iwo Odrowąż (1226 roku) po oddaniu parafialnego kościoła św. Trójcy Dominikanom, o fundacyi drugiego nie było dotąd pewnych wiadomości. Legenda opowiada, że w chwilach wolnych od pracy wystawili go mularze, zajęci budową kościoła P. Maryi, monografiści zaś dotychczasowi przypisywali pierwotną jego fundacyę królowej Jadwidze. Żadnej z tych wersyi nie można było stwierdzić dokumentami, od dawna bowiem zaginął akt erekcyi kościoła św. Barbary. Dopiero na podstawie aktów, odszukanych przez autora niniejszej pracy w archiwum kościoła P. Maryi, można mieć pewniejsze nieco wiadomości o pierwszych założycielach kościoła. Oto dowiadujemy się z nich, że w r. 1394 ksiądz Paweł, rektor parafialnego kościoła N. P. Maryi, darował rajcom i niemieckim kupcom krakowskim grunt tuż koło cmentarza maryackiego pod budowę kościoła św. Barbary z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby nowy kościół nie szkodził nigdy w niczem macierzystemu kościołowi. Fundatorami więc kościoła św. Barbary są kupcy niemieckiej narodowości wraz z współczesnym proboszczem kościoła P. Maryi, księdzem Pawłem, a wyposażyła go zapewne hojnie świątobliwa i dbała o splendor świątyń pańskich królowa Jadwiga i stąd jej dotąd wyłącznie fundacyę tę przypisywano.

W tych czasach handel, rzemiosła i sztuki spoczywały w rękach Niemców, którzy do Krakowa z zachodu tłumnie napływali, kościół więc św. Barbary, przez niemieckich kupców zbudowany, był

ich parafialnym kościołem, tak, iż nawet spowiedź, kazania, śluby itd. odprawiano tu w niemieckim języku. Następcy księdza Pawła pobierali zapewne mocą wymienionego zastrzeżenia od niemieckiego proboszcza św. Barbary pewne dochody i ofiary, uważając ten kościółek niejako za filialny macierzystego kościoła P. Maryi, mimo iż kościół św. Barbary był osobną parafią, niezależną wcale od beneficiów i obowiązków archipresbiteryalnego kościoła.

Proboszczowie niemieccy z fundacyi i ofiar najbogatszej ludności miasta mieli znaczne dochody, z nastaniem jednak reformacyi, gdy całe zastępy Niemców krakowskich przeszły na protestantyzm, zmniejszyły się one do tego stopnia, że współczesny biskup (1581 roku) ksiądz Piotr Myszkowski, widząc, że niemieckie probostwo niema w Krakowie racyi bytu, darował kościół św. Barbary Jezuitom, niedawno do Polski sprowadzonym, na co otrzymał najwyższe zatwierdzenie tej darowizny od papieża Grzegorza XIII. w r. 1583. Rzecz załatwiono za wolą króla Stefana i senatorów, a oprócz tego za wyraźną zgodą kapituły, która z powodu częstych nieporozumień i niesnasek między tak blisko sąsiadującemi probostwami zdawna już sobie życzyła, aby te dwie parafie w jedno się połączyły. Połączenie to polegało na tem, że papież w listach aprobujących darowiznę zniósł wszystkie ciężary i zobowiązania tego kościoła i usunął od niego całkowicie i na zawsze duszpasterstwo, parafian zaś tu należących i pieczę nad nimi, jakoteż wszelkie beneficya, ciężary i obowiązki przeniósł do kościoła N. P. Maryi. Obie strony przyjęły pięć warunków, zawartych w akcie darowizny, a mianowicie:

1. Aby patronat wszystkich beneficyów, istniejących w kościele św. Barbary, należący tak do rajców krakowskich, jak i innych kolatorów, pozostał przy tychże kolatorach w całości i nienaruszony;

2. Aby prowenta i dochody, prawnie z fundacyi i erekcyj tychże beneficyów pochodzące, pozostały całkowite i nienaruszone przy swych prawych właścicielach i dobrodziejach;

3. Obowiązki, jakie ci właściciele i dobrodzieje czy to przez siebie, czy przez swoich zastępców w kościele św. Barbary wzięli na siebie, za przyzwoleniem biskupa przeniesione być mają do kościoła N. P. Maryi;

4. Kaznodzieja niemiecki ma być i nadal utrzymywanym i swe dochody będzie nienaruszone pobierał, nabożeństwa jednak, jakie niegdyś w kościele św. Barbary odprawiano, aby odtąd miewał w niedziele i święta, rano w kościele św. Wojciecha, popołudniu zaś w kościele P. Maryi;

5. Aby bractwo literatów *(confraternitas literatorum)*, jakie przy kościele św. Barbary z dawien dawna istniało („skoro i ono na darowiznę tego kościoła chętnie ze swej strony zezwoliło"), zostało przeniesione do wyżej wspomnianego kościoła św. Wojciecha z całym swym złotym i srebrnym aparatem i ozdobami kościelnemi, nawet wraz z własnymi organami.

To wszystko zastrzegłszy sobie i umówiwszy, zgodzono się, aby Jezuici kościół św. Barbary z przyległościami i prawami objęli w wieczyste i aktualne posiadanie, przy czem Grzegorz XIII. i tego życzenia w listach swych dodać nie omieszkał, żeby „Ojcom Towarzystwa Jezusowego z pominięciem wyżej wymienionych warunków nigdy w niczem krzywdy, ani żadnej ujmy nie czyniono" *(ne Patres Societatis super praemissis omnibus et singulis, vel eorum occasione quomodolibet molestari, inquietari, perturbari vel impediri ullatenus unquam possint)*.

Między warunkami darowizny tak jasno określonymi nie było żadnej wzmianki, ani zastrzeżenia co do pogrzebów w kościele św. Barbary. To też Jezuici, opierając się na prawie wszystkich zakonów żebrzących i na własnej regule, zaraz z objęciem kościoła w posiadanie, jak i potem, zezwalali od czasu do czasu na pogrzeby szlachty i obywateli, którzy podług ostatniej woli tego sobie życzyli i przez lat przeszło 30 żaden im tego ani biskup, ani archipresbiter nie zakazywał, ani się temu nie sprzeciwiał.

W ten sposób za archipresbiteryatu księży: Górskiego, Hieronima Powodowskiego i Krzysztofa Trzcińskiego pochowano w tym kościele wiele osób, których nazwiska skrzętnie zapisywano w osobnej książce pogrzebowej, przechowywanej w zakrystyi św. Barbary. O książce tej dowiadujemy się z papierów, odnoszących się do procesu, który jest przedmiotem niniejszej pracy, że archipresbiter, ksiądz Słowikowski, wyłudził ją w podstępny sposób od Jezuitów w celu pozbawienia ich argumentalnych środków obrony i ważny ten dokument zniszczył. Przeciw takiemu gwałtowi zaprotestowali publicznie Jezuici i z protestu tego dowiedzieć się można, że w r. 1588 pochowano tu Małgorzatę Kozlowską, w r. 1590 Zofię Mniechowską, w 1597 Katarzynę Paczoszczynę, w 1598 Annę Januszowską, w 1601 Jadwigę Przerębską i Dorotę Leżeńską, w 1606 Jadwigę Mleczkową i Krystynę Złotniczankę, w 1607 Barbarę Firlejową, wojewodzinę krakowską, i wiele innych osób aż do r. 1640.

Od tego czasu miewają Jezuici przy grzebaniu ciał coraz większe trudności. Ksiądz Trzciński wprawdzie jeszcze na grzebanie ciał u św. Barbary zezwala, ale pilnie się upomina o funeralia i spoliały

po zmarłych. I tak n. p. gdy umarła bogata rajczyni krakowska, Pipanowa, która za życia wyraziła życzenie, aby ją w kościele św. Barbary pochowano [1]), wówczas ksiądz Trzciński w porozumieniu z współczesnym przełożonym Jezuitów, ks. Stefanem Wągrowskim, powziąwszy wolę nieboszczki od jej córek Bełżyny i Kortynii, zezwala wprawdzie na pogrzeb u św. Barbary, ale z zastrzeżeniem, że exekwie odprawią się w parafialnym kościele P. Maryi, tudzież że spoliały (t. j. przybory pogrzebowe, jak świece, aksamity, sukna itd.) zostaną u niego złożone. Następca ks. Trzcińskiego, ks. Justyn Słowikowski, wsparty łaską Władysława IV., u którego jako zaufany sekretarz w wielkich był faworach, postępował o wiele samowładniej i niesprawiedliwie. Nienawidził on Jezuitów, równie jak i współczesny król polski, i wydał surowy rozkaz, aby zakonnicy pogrzebów w swych kościołach, podległych innym parafiom, nie odprawiali. Rozporządzenie skierowano głównie przeciwko Jezuitom u św. Barbary, który to kościół ksiądz Słowikowski uważał za podległy i filialny, wszelkie zaś w nim pogrzeby usiłował znieść lub żądał, aby je zostawiano jego wyłącznemu wyrokowi i rozporządzeniu. Mimo jednak surowego zakazu, Jezuici, świadomi swych praw zakonnych, pochowali w r. 1641 po odprawieniu wigilii Katarzynę Bruzikową, wdowę po ławniku prawa magdeburskiego, a w kilka miesięcy później ciało innej wdowy, Anny Krasuckiej, w nocy przy świetle pochodni z ulicy Żydowskiej sprowadzili do kościoła i nazajutrz (rzecz się działa około św. Michała 1641 r.) na cmentarzu kościoła św. Barbary pogrzebali. Fakt ten był powodem długoletniego procesu, ksiądz Słowikowski bowiem wniósł natychmiast skargę na Jezuitów przed stolicę biskupią. Katedra krakowska wakowała wówczas po Żadziku; stawił się przeto archipresbiter na audyencyi przed administratorem wakującej stolicy, ks. Tomaszem Oborskim, biskupem laodaceńskim, i oskarżał Jezuitów nietylko o przekroczenie rozporządzeń archipresbiteryalnych, lecz robił im w swej zapamiętałości śmiały zarzut, jakoby ciało Anny Krasuckiej potajemnie, w nocy, z domu wykradli i tejże nocy bez wszelkiej pompy i nabożeństwa na cmentarzu „P. Maryi“ pochowali.

Z przesłuchania świadków pokazało się, że o funeralia i spoliały bywały nieraz spory przy umarłych jeszcze za archipresbite-

[1]) Odnośny dokument, potwierdzony przez męża zmarłej, Jerzego Pipana, doktora prawa i medycyny, w dobrach jego Karniowcach i przez jej córkę, Magdalenę Korytnię, w obecności ich kapelana, ks. Jana Górskiego i Jakóba Łotnickiego, znajduje się w archiwum kościoła P. Maryi w Krakowie.

ryatu ks. Powodowskiego, jak to między innemi zeznaje 90-letni staruszek, ks. Marcin Lubczyc, przełożony szpitala św. Sebastyana. Po zaprzysiężeniu mówi on: „Byłem zakrystyanem N. P. Maryi lat dziesięć. Już temu jest 30 lat, jakem opuścił to miejsce. Tedy nieboszczyk ks. Powodowski, archipresbiter na ten czas P. Maryi kościoła, bierał pogrzebowe obwencye po umarłych parochianach w kościele św. Barbary pogrzebionych y pamiętam, iż dwa pogrzeby były w kościele św. Barbary. Jeden paniey wojewodzinej Barżyney, a drugi paniey Mnichowskiey, kędy (przy ciele woj. Barżyney) czeladź IMci ks. Powodowskiego aksamit, którym było ciało wojewodziney w trumnie leżące w kościele św. Barbary nakryte, wzięła, świece zaś od bractw pobrane mnie jako zakrystyanowi odniesiono.“ Dalej dowiadujemy się, że odbiór spoliałów przy ciele wymienionej wojewodziny miał się odbyć w sposób nie zbyt polityczny, bo, jak się wyraża eufemicznie ks. Lubczyc: „słudzy księdza Powodowskiego trzymali aksamit za jeden koniec, a ojcowie Jezuici ciągnęli za drugi, jako mi dzwonnicy powiedali...“ Wnet jednak zmiarkowali pierwsi Jezuici, że rzeczy za daleko doszły i powstrzymawszy się od dalszych sporów w miejscu świętem, oddali „spoliał“ dobrowolnie ze słowami: „Niepotrzeba było tych kłopotów, odnieślibyśmy to byli sami ks. Archipresbiterowi i z ofiarą“ ...

Zeznanie księdza Lubczyca kompromitowało wielce obie strony i świadczyło, że o funeralia były z dawna kłopoty i poswarki i że się o nie nieraz gwałtem upominać musiano. Inni świadkowie, jak: Tomasz Dudka, grabarz przy kościele P. Maryi, Wawrzyniec Bednarz, służący śp. Krasuckiej, Stanisław Wadowski, w którego domu na widermachu Anna Krasucka skonała, zeznali, że według wyrażonego życzenia zmarłej, ciało jej bez żadnej wprawdzie ceremonii zaniesiono w nocy do kościoła św. Barbary, gdzie je złożono „na majestaciku nagotowanym“, ale pogrzeb odbył się nie w nocy, jak to z oburzeniem twierdził w akcie oskarżenia ks. Słowikowski, lecz nazajutrz w dzień, z zachowaniem należnego nabożeństwa i pogrzebowych ceremonii. Dodać tu muszę nawiasem, że świadkowie zeznali przytem charakterystyczne szczegóły z życia współczesnej młodzieży. Oto, gdy ciało Krasuckiej w nocy przez rynek niesiono, wracający z nocnej hulanki studenci krakowscy mało co grabarzy kijmi nie poturbowali, sądząc, że to tajemny pogrzeb protestancki. Dopiero po wyjaśnieniu sprawy pozwolili ciało spokojnie przenieść.

Przesłuchiwania świadków odbywały się kilka razy w ciągu procesu w obecności ks. Wojciecha Lipnickiego, jeneralnego krakowskiego oficyała i kanonika, tudzież w obecności księży: Mateusza

Tomaszewskiego, Mikołaja Lipskiego i Szymonowicza, członków Towarzystwa Jezusowego, przed deputatami: ks. Stanisławem Pudłowskim, profesorem uniwersytetu, przełożonym św. Mikołaja, i ks. Andrzejem Staszkowskim.

Biskup Oborski osądził sprawę na korzyść Jezuitów, przysądzając im nietylko prawo grzebania ciał, lecz także uwalniając ich całkowicie od kwarty pogrzebowej. Archipresbiter jednak nie dał za wygraną i ufny w protekcyę królewską zaapelował do nuncyusza apostolskiego, Marcelego Philonarda. Sprawa więc przeniosła się z Krakowa do Warszawy, gdzie legat papieski miał rezydencyę. Było to z początkiem 1643 r. Przed nuncyuszem stanęli OO. Maciej Tomaszewski i Maciej Litomyski, pełnomocnicy przełożonego Jezuitów, Andrzeja Guttetera Dobrodziejskiego, i prokurator ks. Słowikowskiego p. Andrzej Starczynowski. Jezuici dzielnie się bronili, dowodząc, że kościół św. Barbary przez oddzielenie go od kościoła P. Maryi i oddanie na własność Jezuitom stał się zakonnym, a to za wolą biskupa Myszkowskiego i za zezwoleniem papieża Grzegorza XIII.

Zakaz ks. Słowikowskiego — twierdzili oni — jest bezpodstawny. Jakkolwiek bowiem utarł się zarzut, jakoby świątynia św. Barbary nigdy nie była odrębnym kościołem o własnych prawach, lecz tylko kaplicą, czyli *oratorium*, a kaplice i *oratoria*, tudzież kościoły, nie mające parafian, nie mają tem samem prawa grzebania, to zdanie to mylne powtarzać mogą tylko ci, co nie znają dawnych praw kościoła św. Barbary, lub ci, co chytrze i z umysłu dyssymulują, jakoby ich nie znali. A przecież z aktów darowizny, jak i z listów konfirmacyjnych papieża wiadomo, że kościół św. Barbary zawsze był odrębnym, parafialnym, o własnych prawach kościołem i że miał własnego proboszcza i parafian z płatnem duszpasterstwem. Komuż zaś niewiadomo, że każdy kościół parafialny ma prawo grzebania ciał tak, jak ma prawo udzielania św. Sakramentów. Zaprzeczyć przeto nie można, że kościół św. Barbary, nim go Jezuitom podarowano, miał własne prawo grzebania ciał, z tego zaś wynika, że i nadal nie można zabronić Jezuitom, aby z pominięciem własnych praw nie mieli zezwalać na pogrzeby wiernych u siebie. Ale choćby kto przypuścił, że kościół ten nigdy nie był parafialnym i że nie posiadał osobnego prawa grzebania niezależnie od kościoła archipresbiteryalnego, to od czasu darowania go i przeniesienia praw i władzy na zakon żebrzący, może on tem samem już posługiwać się własnem prawem grzebania ciał. Ponieważ zaś po uczynieniu darowizny wszystkie dawne prawa i ciężary kościoła

św. Barbary za zgodą i wolą biskupa i papieża zostały zniesione i moc swą straciły, więc cały kościół przeniesiony został pod władzę tych, których kościoły posiadają własne prawa, niema przeto powodu, dlaczegoby ten kościół, mając nowych właścicieli, nie miał używać nowych praw, prawa zaś kościołów zakonnych zezwalają na pogrzeby.

Lecz powie kto — argumentowali w dalszym ciągu obrony Jezuici — że już z samego położenia miejsca, na którem zbudowano kościół św. Barbary, wynika, że był on zawsze zależny od kościoła archipresbiteryalnego, stoi bowiem na cmentarzu tegoż kościoła, t. j. na jego gruncie.

Na to jest odpowiedź: naprzód już przez samą darowiznę zmieniły się prawa, a potem jakkolwiek kościół św. Barbary leży tuż przy kościele N. P. Maryi, z tego jednak nie wynika wcale, jakoby kościół św. Barbary miał być zbudowany na gruncie kościoła N. P. Maryi. — Tłómaczenie to zaś silnie popiera i ta okoliczność między innemi, że owa brama, która prowadzi tuż obok kościoła św. Barbary na cmentarz wraz z domem nad nią, leży poza gruntem kościoła większego (nigdy bowiem ani brama, ani dom nie zostawały pod prawem, ani zarządem kościoła większego), a przecież brama ta jest za kościołem św. Barbary zwrócona ku kościołowi większemu, czyli leży bliżej cmentarza, niż kościół św. Barbary. Jeżeli przeto brama ta nie jest na gruncie kościoła większego, to tem mniej kościół św. Barbary nie stoi na gruncie kościoła większego.

Zresztą jeszcze raz z naciskiem zaznaczyli Jezuici, że kościół ten stał się zakonnym, a zakon, który go posiadł, do dawania funeraliów archipresbiterowi wcale nie jest obowiązany, wszystkie bowiem zakony żebrzące uchwałą soboru trydenckiego nietylko od całych funeraliów, lecz i od kwarty pogrzebowej są całkowicie uwolnione.

Między licznemi odwoływaniami się na przywileje, nadane przez wielu papieży różnym zakonom, jak n. p. Karmelitom, Kamedułom, Karmelitom bosym, jeden z najgłówniejszych argumentów, jaki przytaczali, był ten, że już poprzednik obecnego archipresbitera, ks. Krzysztof Trzciński, w ten sam sposób wystąpił był przeciw krakowskim Franciszkanom, a jednak współczesny nuncyusz papieski, Jan Lancellotus (1624 r.), rozstrzygnął spór na korzyść tych ostatnich. Że zaś na mocy bulli Piusa V. zakon Jezuitów wraz z poprzednio wymienionymi zakonami ma równe prawa i przywileje, więc tem samem Jezuici nie są obowiązani płacić funeralia proboszczowi N. P. Maryi.

Co się tyczy zeznań świadka, ks. Lubczyca, że funeralia te niegdyś były płacone, to naprzód świadek ten, jako zakrystyan i altarysta kościoła P. Maryi, jest świadkiem domowym, a powtóre świadectwo swe osłabia następującemi słowy: „Układały się strony obydwie — zeznał on między innemi — żeby szarpaniem szkandalu nie czynić w kościele", — z czego widać, że służba archipresbitera uciekała się w kościele św. Barbary do siły, aby zmusić zakonników do daniny; wynika więc z tego, że archipresbiterowie nie byli prawymi właścicielami; bo własność uczciwa i prawa przypuszcza dobrą wiarę i wzajemne zaufanie, jakich niedostaje łupiezcom.

Nuncyusz-audytor, wysłuchawszy tych wszystkich wyżej tu wymienionych zarzutów i obrony, zwolnił Jezuitów od pretensyi archipresbitera, koszta zaś sporu obie strony miały zapłacić. Sprawa się jednak na tem nie zakończyła. Ksiądz Słowikowski bowiem od dekretu legata Philonarda zaapelował 21. marca 1643 r. do Stolicy Apostolskiej.

Rozpoczął się przeto proces na nowo w trzeciej instancyi. Ks. Jerzy Grochowski, dziekan przemyski, kanonik krakowski, sekretarz króla, był sędzią tym razem, wydelegowanym przez papieża do przesłuchania świadków pod przysięgą i groźbą exkomuniki i do wydania sądu w tej sprawie (6. maja 1644 r.). Daremnie się Jezuici opierali tej komisyi, żądając, aby sprawa w samym Rzymie była rozpatrywaną.

Archipresbiter powtórzył pierwotne oskarżenie, a mianowicie, że zakonnikom nie wolno grzebać ludzi podległych proboszczowi, kanony bowiem nakazują, aby gdzie kto przyjmuje Sakramenta, tam także był pochowany, mimo tego jednak Jezuici pochowali w swym kościele Katarzynę Bruzikową i dochody pogrzebowe, należne parochowi, pobrali, później zaś Annę Krasucką bez pozwolenia i wiadomości parocha potajemnie, w nocy, „bez obrzędów tak chwalebnie w domu Bożym obserwowanych", odważyli się w swym kościele pogrzebać.

Po wysłuchaniu świadków (ks. Jana Mierzwica, psałterzysty, ks. Piotra Radkowicza, wikaryusza, ks. Jana Słowaciusa, psałterzysty, wszystkich przy kościele P. Maryi, Stanisława Wadowskiego, mieszczanina, Wawrzyńca Bednarza, Tomasza Gróbarza, Jana Bąckowicza), rozpatrzył ks. Grochowski akta darowizny gruntu, na którym stoi kościół św. Barbary. Z papierów tych dowiedziano się, że grunt ten darował rajcom krakowskim ks. Paweł, rektor parafialny kościoła P. Maryi w roku 1394 z tem zastrzeżeniem, aby darowizna w niczem nie szkodziła kościołowi parafialnemu. Podobnież rozpa-

trzono i odczytano akta następnej donacyi kościoła presbiterom Tow. Jezusowego przez biskupa Myszkowskiego (1. lutego 1583 r.) pod tym warunkiem uczynionej, aby prezbiterowie Tow. Jezusowego nie mieszali się nigdy do kościoła sąsiedniego N. P. Maryi, ani do jego rozkazów i obowiązków: niemniej odczytano potwierdzenie tejże darowizny przez Stolicę Apostolską. Po przejrzeniu w końcu księgi rejestrowej, w której dochody parafialne kościoła P. Maryi od r. 1527 były zapisane, wydał ks. Grochowski następujące orzeczenie i wyrok:

... „Miejsce, na którem kościół św. Barbary wybudowano, było gruntem darowanym w pobliżu cmentarza i kościoła P. Maryi i tenże plac próżny pod budowę kościoła ks. Paweł rajcom krakowskim odstąpił z zastrzeżeniem, aby kościół św. Barbary nie szkodził nigdy w niczem kościołowi P. Maryi. Po wybudowaniu przeto tego kościoła na ustąpionem przez rektora miejscu, następni archipresbiterowie i rektorowie mocą wyżej wymienionego zastrzeżenia przyszli w posiadanie pewnych dochodów i ofiar z tegoż kościoła, jakie tu chrześcianie w święta zwykli byli czynić. Skoro zaś kościół ten Jezuitom biskup Myszkowski darował, co Grzegorz XIII. potwierdził i wszelkie duszpasterstwo do kościoła N. P. Maryi przeniósł, a tem samem dochody z pogrzebów parafialnych, jakie się odbywały w kościele św. Barbary poprzednicy powoda (ks. Słowikowskiego) pobierali, ciało zaś Krasuckiej wbrew zwyczajowi bez woli i wiedzy archipresbitera Jezuici w nocy do kościoła swego sprowadzili i tamże pochowali, tudzież dochody z pogrzebu zagarnęli, a tego im uczynić wcale nie wolno było, ani obecnie nie wolno, więc sąd drugiej instancyi z powodu niegruntownego uwzględnienia praw strony powodowej nie może iść w rachubę. A co zatem idzie, nie wolno przełożonym Tow. Jezusowego w kościele św. Barbary, jako zależnym od kościoła macierzystego, odprawiać pogrzebów, ani pobierać dochodów z nich i dochody te należeć mają do archipresbitera, przy czem skazuje się OO. Jezuitów na ponoszenie kosztów tego sporu . . . *Ita pronuntiavi ego Georgius Grochowski, iudex Delegatus.*“

Tym razem Jezuici apelowali do Rzymu. Nim jednak w Rzymie rozpoczęto proces, wyjednała strona powodowa, aby spór był sądzony nie przez św. rotę, lecz przez płatną komisyę, t. j. przez kilku kardynałów i prałatów, wydelegowanych do rozsądzenia sprawy. Jezuici mimo niekorzystnych warunków zgodzili się na to, lecz komisya kardynałów, zważywszy zawiłość sprawy, odesłała strony do roty, gdzie obrońca archipresbitera, przewidując przegraną, uznał za stosowne wcale się nie stawić na terminie, rota zaś, wysłuchawszy informacyi jednej strony, dała wyrok przychylny Jezuitom.

Dekret wywołał ogólne rozdrażnienie umysłów w Polsce, które tem lepiej zrozumiemy, gdy się bliżej przypatrzymy historycznym wypadkom tych czasów. Oto w lecie 1643 r. Jan Kazimierz wyjechał do Włoch i tam wbrew woli brata wstąpił w Lorecie do nowicyatu Jezuitów. Król rozgniewał się do tego stopnia, że Jezuitów, już przedtem nielubianych, oddalił całkiem od dworu, a całe duchowieństwo świeckie stanęło po stronie królewskiej. Przyjęcie Jana Kazimierza do nowicyatu odbyło się za zezwoleniem a nawet za namową papieża (Urbana VIII.), stąd zerwanie wszelkich stosunków z Rzymem do tego stopnia, że nawet legat papieski. Philonard, został z Polski odwołany, a innego nuncyusza na jego miejsce papież do Warszawy nie posłał. Te nieprzyjaźne stosunki z Rzymem wyjaśniają również poprzedni wyrok ks. Jerzego Grochowskiego, tak bezwzględnie surowy dla Jezuitów.

(Dokończenie nastąpi).

L. Glatman (Ludomir).

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

IX.

Mając już w ręku dokument nominacyi i elekcyi, zwrócił teraz Zebrzydowski całą uwagę na Rzym, gdzie rozstrzygnąć się miały losy nominatów królewskich. Atoli starania swoje o konfirmacyę papieską rozpoczął nie drogą prawdy, lecz blagi, kłamstwa i faryzeuszowskich zabiegów. Oto w liście z końca grudnia tegoż r. 1550, wysłanym przez umyślnych posłów do kardynała Aleksandra Farnezego, znanego protektora Polski, prosząc go o względy dla nich, a przez nich dla siebie, ośmielił się napisać, kłamiąc sam sobie, że gdy podążał do Krakowa, wezwany tamże przez króla na uroczystość hołdu pruskiego, spotkał go nadspodziewany zaszczyt, o jakim nawet nie marzył. Za wolą bowiem nieba i łaską króla został następcą zmarłego niedawno biskupa Maciejowskiego, o którego śmierci nie wiedział wcale podczas pobytu u siebie [1]. Dając do zrozumienia w ten sposób, jak jest wielkim w kraju a pewny takiego samego uznania ze strony Rzymu, nie omieszkał równocześnie wyzyskać grożącego kościołowi polskiemu niebezpieczeństwa z powodu rozwiniętego w nim na wielką skalę sekciarstwa dla własnych interesów.

[1] Kor. Zeb. nr. 561.

Objawił bowiem wobec Farnezego życzenie, aby mu były darowane przez papieża miesiące apostolskie dyecezyi krakowskiej pod pozorem, że będzie musiał zwiększyć fundusze biskupie z opłat za beneficia kościelne na utrzymywanie większej liczby doktorów celem podjęcia racyonalnej obrony upadającej religii katolickiej [1]). Aby się zaś przypodchlebić Apostolskiej Stolicy i zobowiązać ją sobie, zapewniał niebawem Farnezego przez osobnych gońców, wysłanych z listem dodatkowym [2]), że gdyby nie on, byłaby annata za sakrę jego osoby na biskupa krakowskiego papieżowi przepadła. Wielu bowiem miało doradzać królowi, aby ów podatek za katedry biskupie, jaki zwyczajnie nominaci królewscy składali Rzymowi, pozostał w kraju na wewnętrzne potrzeby Rzpltej [3]). Był to głos powszechnej opinii, nie dziś dopiero objawionej w Polsce, sięgającej jeszcze czasów Kazimierza Jagiellończyka. Rzecz ta doszła do tego stopnia dojrzałości, że sami nominaci nawet, jak Uchański, byliby radzi obejść się bez konfirmacyi papieskiej, byleby tylko król chciał się na to zgodzić.

Zebrzydowski natomiast, sądząc po charakterze króla, że marzeniom kolegów nie tak łatwo stanie się zadość, wolał trzymać się dawnego zwyczaju, z którym czy prędzej, czy później miał pewną nadzieję przybić do upragnionego portu. Wytrawny egoista nie odczuwał potrzeby wszczynania walki o zasady, bo wśród niej musiałby tracić dochody z biskupstwa, którego administracyi nie wydałaby pewno w ręce jego przed konfirmacyą papieską nieprzychylna mu kapituła. Możeby pochwalił dążenia sobie współczesne, gdyby nie narażał siebie, gdyby przynajmniej opłaty za dostojeństwa kościelne, o które kandydował, zniesiono. Niestety, opłatę złożyć musiał i złożył zapewne. Jednakże przedtem nim przyszło do tego, że Stolica Apostolska przyjęła jego nominacyę, będąc w duchu przeświadczony o wątpliwej wartości swojej osoby, a wiedząc, że konfirmacya będzie zależeć od uprzedniej pronuncyacyi, czyli świadectwa o jego życiu ze strony kardynałów, postanowił nie liczyć na same wpływy Farnezego, tylko zabiegać koło sprawy środkami wówczas praktykowanymi, mianowicie pieniądzmi. Nie mając na razie tak wysokiej gotówki, aby mógł nią opędzić potrzeby rzymskie, wyrobił sobie kredyt u Włocha Fabiusza, kupca krakowskiego, a przez niego dla pełnomocników swoich w Rzymie u tamtejszych bankierów. Na

[1]) Kor. Zeb. nr. 562.
[2]) Kor. Zeb. nr. 566.
[3]) Bukowski II. s. 158 (list W. Kijewskiego do Hozyusza z 25. kwietnia 1551 r. z archiwum Frauenb.).

początek otrzymał 1000 fl. [1]). Napisał również [2]) do Jana Dębnickiego, posła królewskiego bawiącego w Rzymie, aby popierał jego sprawę, dopomagał w interesach jego pełnomocnikom, by przecież brak jakiej tam kwoty sprawie jego nie zaszkodził. Prosił go też, by wglądając w ekspensa ich dawał im przyjacielskie wskazówki, jak kogo mają opłacić, a wszelkie deficyta niechby pokrywał ze swej kieszeni.

Ale w połowie stycznia doszły Zebrzydowskiego wieści, że sprawa jego w Rzymie zamiast stać dobrze, jakby się spodziewał po swoich zabiegach, miała się w dziwny sposób pogarszać [3]). Zaczęto żądać od niego przysłania z Polski pieniędzy, gdyż bankierowie włoscy z polecenia Fabiusza odmówili mu kredytu. Miało się to stać wskutek intryg bawiącego w Rzymie kanonika krakowskiego, A. Czarnkowskiego, posła królewskiego. Zaalarmowany temi wieściami Zebrzydowski napisał w tej chwili do archidyakona pomorskiego, A. Duchnickiego, aby mu czemprędzej, chociaż się jeszcze nie należało, przysłał na ręce prefektów włocławskich przynajmniej połowę dochodów z dziesięcin pomorskich, które miał w owym czasie Duchnicki korzystnie spieniężyć [4]). A kiedy później dowiedział się, o co Czarnkowskiemu chodziło, że mianowicie miał on po Rzymie rozgłaszać, jakoby Zebrzydowskiego nominacya nie miała znaczenia z tej prostej przyczyny, bo król jeszcze przedtem wystawił mu owe *litteras confirmatorias* na 5 celniejszych katedr, jeśliby która zawakowała, tedy zdwoił energię Zebrzydowski. Jak z jednej strony oglądał się wszędzie za nowym kredytem, poszukując go szczególnie u bogatego biskupa płockiego, A. Noskowickiego, i jego kapituły — jakkolwiek tu przynajmniej daremnie [5]) — tak z drugiej nie miał słów oburzenia przed królem na Czarnkowskiego, domagając się stanowczo, aby król skarcił zuchwałość kanonika, który śmiał nadużywać imienia królewskiego [6]). Z powodu jego niecnych agitacyi i podstępnych intryg nietylko dla niego opóźniło się potwierdzenie papieskie, co przynosi szkodę kościołowi polskiemu, ale także dla innych, dla Uchańskiego i Drohojowskiego. Doniesieniom Czarnkowskiego, jakoby wydaniu bull konfirmacyjnych przeszkadzała podagra Juliuszowi III., nie chciał Zebrzydowski żadną miarą wie-

[1]) Kor. Zeb. nr. 573.
[2]) Kor. Zeb. nr. 563.
[3]) Kor. Zeb. nr. 568, 569, 573.
[4]) Kor. Zeb. nr. 570.
[5]) Kor. Zeb. nr. 586, 593.
[6]) Kor. Zeb. nr. 579.

rzyć, uznając słusznie takowe za czcze blagi, gdyż, jak pisze do Uchańskiego, w takiej sprawie papieska władza spoczywa w ręku urzędników i prefektów kancelaryjnych [1]). Wobec tego król Zygmunt August, może już niepomny danej niegdyś Czarnkowskiemu obietnicy, obecnie związany innemi okolicznościami, zdecydował się po raz wtóry wystawić zaniepokojonemu Zebrzydowskiemu signifikacyę na biskupstwo krakowskie, czem naturalnie dotknął srodze Czarnkowskiego [2]). Działo się to w lutym tegoż roku 1551.

W owym mniej więcej czasie Czarnkowski powrócił do Krakowa. Dowiedziawszy się o powtórnem zatwierdzeniu przez króla nominacyi Zebrzydowskiego, wystąpił na marcowem zgromadzeniu kanoników kapituły i to w domu kanonika Uchańskiego ze stanowczem oświadczeniem, że pretensyi swych do katedry krakowskiej zrzec się nie może, albowiem prawo jego, jakie ma do niej, wyklucza wszelkie inne kandydatury. Oświadczył zarazem, że jeśliby kanonicy przyjęli Zebrzydowskiego do Krakowa, to on wyjechałby natychmiast do wielkopolskich prowincyi, aby swą obecnością nie aprobować bezprawia, tem bardziej, gdy ufa sobie, że nietylko nie dopuści Zebrzydowskiego do katedry krakowskiej, ale go nawet pozbawi kujawskiej.

Wiadomość o tej protestacyi Czarnkowskiego, podniesionej wobec całego zgromadzenia kanoników krakowskich, zdziwiła Zebrzydowskiego i oburzyła zarazem. Przyniósł mu ją z polecenia Czarnkowskiego kanonik Słomowski. Wobec tego napisał natychmiast do króla, żaląc się przed nim na zuchwałość swego antagonisty i zaklinając, aby go król zawezwał przez podkanclerza swego przed siebie do natychmiastowego zrzeczenia się w obecności królewskiej tak urojonych pretensyi, co tylko obrażają majestat. Zkąd bowiem może mieć prawo Czarnkowski do biskupstwa krakowskiego, chyba pewne widoki, ale nie prawo? [3]) Kapitule zaś krakowskiej kazał oświadczyć, że popełniła czyn karygodny, pozwalając Czarnkowskiemu na uwłaczanie w swojej przytomności powadze swego nominata-elekta. Jeśli to prawdą, że miał się wyrazić Czarnkowski, jakoby biskupstwo krakowskie trzymał „w worku“, czyli w swej kabzie..., to znowu on oświadcza: niech sobie je trzyma, gdzie mu się podoba, bo co do siebie jest pewnym wygranej. Otrzymał bowiem katedrę obyczajem starym z natchnienia duchem świętym

[1]) Kor. Zeb. nr. 582.
[2]) Kor. Zeb. nr. 584, 585.
[3]) Kor. Zeb. nr. 599.

króla i kapituły. Drogi kręte, brudne środki i inne intrygi były mu obce. Wszak wiedzą kanonicy, jak on nigdy nie był chciwym cudzych beneficyów, jak nigdy nie pozbawiał niewinnych a prawych ludzi legalnie im przynależnych chlebów duchownych, nie oblęgał domów świętych na czele zgrai łotrowskich, nie wywoływał za jakiekolwiek zbrodnie żadnych zbiegowisk i rozruchów po mieście, żył tak, że go ludzie nie obrzucali na ulicy kamieniami, jak niegdyś Czarnkowskiego Krakowianie w 1549 roku za kompromitującą przeprawę jego z żakami szkolnymi. Po takich inwektywach na osobę nienawistnego antagonisty zakończył Zebrzydowski groźbą: Skoro Czarnkowski sądzi, jakoby on mu porwał biskupstwo krakowskie, niech wie zarazem, że go z tytułu swej władzy biskupiej nie uzna kanonikiem kapituły krakowskiej [1]). Umiał tedy Zebrzydowski bronić zawzięcie i energicznie raz zajętego stanowiska. W tym samym niemal czasie miał się rozprawić z kapitułą włocławską.

Kanonicy bowiem tej kapituły jeszcze w grudniu z. r., dowiedziawszy się o pomyślnych zabiegach Zebrzydowskiego około katedry krakowskiej, poczęli myśleć o wytoczeniu mu procesu za naganne rządy pasterskie i nie wypłacone im długi. Nie przyłączyli się nawet do ogólnego chóru oficyalnej gratulacyi, jaką mu wtedy złożyła z powodu nowego zaszczytu szlachta kujawska. Szlachta pragnęła zaskarbić sobie wysokie względy Zebrzydowskiego, wyniesionego na nowe tak znakomite stanowisko; wierzyła zapewne, że żegna w jego osobie sprzymierzeńca swych interesów, skoro niedawno temu na sejmie zajął był Zebrzydowski tak wyrozumiałe stanowisko w sprawie oblubieńca szlachty, księdza Orzechowskiego.

Kanonicy natomiast gotowali dla swego biskupa wcale nie pożądaną wieczerzę. Gdy w połowie stycznia 1551 r. powrócił z Krakowa do Wolborza, pewnego pięknego dnia przyszło do niego dwóch jej delegatów i postawili żądanie w imieniu kapituły złożenia racyi z rządów biskupstwa, zwłaszcza uporządkowania różnych spraw ekonomiczno-administracyjnej natury, a powtóre oddania kapitule zaległego długu. Przerażony Zebrzydowski wysilał się na zachowanie spokoju. Odpowiedział delegatom dość grzecznie i obiecał rychło żądaniom zadość uczynić, tłómacząc się zarazem, że miał dla tej przyczyny już dawno przybyć do Włocławka, ale go interesa rozliczne zatrzymały w Krakowie. Jednak odpowiedź ta nie zaspokoiła delegatów. Już począł czytać z ich miny Zebrzydowski, że coś innego kryją w zanadrzu. Istotnie po pewnych gołosłownych przymówkach

[1]) Kor. Zeb. nr. 600.

i certacyach ośmielił się jeden z delegatów, kanonik Wargawski, biskupowi oświadczyć, iż już wszystko zapóźno, albowiem kapituła wniosła zażalenie przed sąd apelacyjny. I nim Zebrzydowski miał czas zapytać się, o co i przed kim go skarżą, wprowadził Wargawski do sali audyencyjnej „jakiegoś“ notaryusza, który się Zebrzydowskiemu raczej katem i oprawcą być zdawał, i wobec kanclerza biskupiego rzekł z emfazą: *Notarie, te praesente interponimus apelationem*, poczem wręczył kanclerzowi w obecności notaryusza trzymany w ręku pozew prymasa. Teraz dopiero wyjaśniło się, o co rzecz chodzi. Kapituła bowiem włocławska gorzką rzuciła w oczy biskupowi swemu prawdę. Tylu go w owym pozwie ochrzciła zelżywemi imioniskami, takiemi obsypała go złorzeczeniami, jakoby był najzaciętszym wrogiem kościoła, łupieżcą i gwałcicielem świątyń, iż gorzej przedstawićby go nikt nie potrafił [1]). Termin rozprawy wobec prymasa naznaczono Zebrzydowskiemu do Włocławka na 10. marca [2]).

Wobec takich *dicta acerba* nie pozostawało nic naszemu biskupowi, jak tylko zapowiedzieć prymasowi swoje przybycie, a przy tem, jak zwyczajnie po adwokacku, kategorycznem przeczeniem podjąć się obrony swojej osoby. W liście do prymasa z 24. stycznia nie ma słów oburzenia na niewdzięczną kapitułę. Wszak on nietylko bez jakiejkolwiek krzywdy poddanych biskupich podnosił materyalną wartość biskupstwa, dobra uporządkowywał, nowemi zakupnami powiększał, budowlami przyozdabiał, wody zarybiał, kulturę gleby rozwijał, ale pracował, czemu świadkiem prymas, dla swego kościoła niejednokrotnie w senacie. Czyż zasłużył sobie na tak dotkliwe insynuacye ze strony najbliższych braci, gdy go ludzie innych dyecezyi chwalą, gdy go w grudniu w Krakowie spotkały tak wielkie zaszczyty i publiczne uznanie, gdy go szlachta kujawska z żalem teraz żegna!? Postanowił tedy rozgoryczony oddać wyrządzoną mu krzywdę pod opinię tej szlachty i przed tron króla samego, aby udowodnić, że zarzuty kapituły są niecnemi oszczerstwami [3]).

Tymczasem gdy przyszedł termin rozprawy, Zebrzydowski nie zjawił się na nim. A wezwany powtórnie przez prymasa, usprawiedliwił się wylewem wody, która go powstrzymała w podjętej już podróży i bólem głowy, często go nawiedzającym. Przybył do Włocławka dopiero koło 15. marca i mimo wielkiego gniewu, jakim zawrzał w styczniu, wolał tymczasem porozumieć się z kapitułą na

[1]) Kor. Zeb. nr. 577.
[2]) Kor. Zeb. nr. 609.
[3]) Kor. Zeb. nr. 577, 591.

drodze pokojowej bez wielkiego hałasu [1]). Wówczas bowiem nie ostygł jeszcze z namiętnego gniewu przeciw Czarnkowskiemu, a więcej się począł interesować innemi kwestyami, jak sprawą układów z następcą swoim na katedrze kujawskiej, S. Drohojowskim, i sprawą administracyi biskupstwa krakowskiego, zostającej w ręku kapituły krakowskiej.

Drohojowski jeszcze w styczniu przysłał do Zebrzydowskiego pełnomocnika, aby mu zdał sprawozdanie ze stanu majątkowego dyecezyi włocławskiej i czemprędzej ustąpił z katedry. Zebrzydowski zaś, zaniepokojony wówczas wieściami z Rzymu, odpowiedział Drohojowskiemu, że tego nie zrobi, aż otrzyma bullę papieską. Zapewniał go natomiast, że pozostawi mu biskupstwo prawie złote, słowem takie, jakiego nikt od stu lat prawie nie miał [2]). Przypominał, jak niegdyś po koleżeńsku odstąpił mu katedry chełmskiej, dając do zrozumienia, że Drohojowski nie powinien nań teraz nalegać [3]). Drohojowski natomiast zażądał, aby mu zostawił cały inwentarz martwy i żywy, oraz zboża po wszystkich spichrzach. Owym żądaniom obiecał Zebrzydowski o tyle zadość uczynić, że bydło, które sam zakupił za własne pieniądze, odstąpi mu w drodze sprzedaży, a zboża prawdopodobnie nie wiele, albowiem prefekci dóbr królewskich, gdy się Maciejowski zbliżał do śmierci, mieli zaniedbywać takowe, nie zasiawszy ich pod zimę należycie; obecnie zaś kanonicy o nasieniu pod zasiew nic nie chcą wiedzieć. Co do *annus gratiae* (czyli *desecoitorum appelatio)* ułożyć się pragnął Zebrzydowski z Drohojowskim w ten sposób, aby mu — jeśli obaj będą zatwierdzeni w lutym, chociaż wątpił już o tem, czwarta część tegoletnich zbiorów z biskupstwa kujawskiego oddaną była, jeśli zaś w kwietniu, to połowa. Prosił zarazem Drohojowskiego, aby mu oddał zalegający oddawna *annus gratiae* z biskupstwa chełmskiego, bo będzie potrzebował wielkich zasobów żywności w pierwszych miesiącach przybycia do dyecezyi krakowskiej, nim cośkolwiek zbierze z tamtejszych pól [4]).

Tymczasem Drohojowski nie bardzo rad był powyższym warunkom i nie wchodząc w kolizye i skrupuły Zebrzydowskiego, nalegał, aby go puścił do Kujaw jeszcze przed konfirmacyą papieską, tem bardziej, że nie miał moralnej pewności, czy ogółem sam ta-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 609.
[2]) Kor. Zeb. nr. 582.
[3]) Kor. Zeb. nr. 573.
[4]) Kor. Zeb. nr. 573.

kową otrzyma, bo jak on, tak i Uchański, był zapisany w Rzymie jako heretyk. Zebrzydowski zaś stał upornie przy swojem zdaniu i swoich projektach, a stać musiał, bo był krępowany kapitułą krakowską. Pełnomocnik jego, wysłany do Krakowa dla przejrzenia ksiąg ekonomicznych, doznał bardzo chłodnego przyjęcia ze strony kanoników a od prefekta nawet arogancyi.

Chociaż Zebrzydowski do administracyi właściwej nibyto nie chciał się mieszać [1]), przecież nie mógł być obojętnym na dochodzące go relacye, że kanonicy, jako administracyjni prokuratorowie dóbr stołu biskupiego, takowe niszczyli [2]). Jeden tylko Uchański miał dobrze ku zadowoleniu jego administrować majętnością biskupią Iłżą, inni niżej krytyki. Prosił też Uchańskiego Zebrzydowski, aby po przyjacielsku wpływał na braci kanoników i wytykał im opieszałość. Starał się łagodnym zrazu sposobem przejednać niechętną sobie kapitułę i zobowiązać ją dla swego dobra. Z tego powodu próbował jej się przedstawić gorliwym pasterzem, ku czemu nadarzyła się w lutym sposobność wobec krążących wieści o sekciarskich agitacyach po dyecezyi krakowskiej znanych nam kaznodziei królewskich, Jana z Koźmina i Wawrzyńca z Prasznyża (Dyskordyi) [3]).

W owym czasie wpadła była w ręce kanoników polityczno-religijna broszura owego Jana (jak ją zwą *famosum libellum*), pełna najśmielszych bluźnierstw, obelg i złości przeciw powadze kościoła i papieża. Niedawno przedtem ożenił się w dyecezyi krakowskiej z Magdaleną Chełmską ks. St. Orzechowski, a po dokonanym fakcie objeżdżał tamtejszą szlachtę, owacyjnie wszędzie przyjmowany. Ogłosił równocześnie słynną suplikacyę do Juliusza III., w której rzucił rękawicę papieżowi, pewny wygranej, oświadczając, że choćby go papież na gardło skazał za śluby małżeńskie, on jeszcze wyjdzie cało, bo za nim przemawia cały naród polski [4]).

Zebrzydowski tedy uważał za stosowne upewnić kapitułę, że Orzechowskiego nie myśli wcale gościć w swej dyecezyi. W sprawie broszury Kosminiusza porozumiał się naprzód z królem, a gdy mu tenże polecił z ramienia władzy biskupiej wspólnie z kapitułą wdrożyć przeciw niemu śledztwo, napisał do niej, aby zarządziła natychmiastową konfiskatę broszury i spaliła wszystkie jej egzemplarze. Jak czytał bowiem, wzywa ona papieża wprawdzie do złoże-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 578.
[2]) Kor. Zeb. nr. 587.
[3]) Kor. Zeb. nr. 578, 589.
[4]) Kor. Zeb. nr. 594 i przypis wydawcy na str. 302.

nia soboru powszechnego, ale profanom dodaje nowego bodźca do tem większego naigrawania się z papieża i kościoła, czego też sobie nie bronią w biesiadniczych kołach.

Obok tej pieczołowitości o cześć kościoła nie robił sobie Zebrzydowski żadnych skrupułów w otoczeniu przyjacielską opieką Lismanina, komisarza klasztorów franciszkańskich, na którego właśnie w lutym wniosły były do kapituły krakowskiej wielką skargę zakonnice św. Andrzeja w Krakowie[1]. Lismanin bowiem miał profanować ich regułę, prześladował je i krzywdził, zabierając im domy i dobra klasztorne pod własny zarząd i dla własnych zysków. Były tam i inne zarzuty kompromitującej natury, jako to, że Lismanin gonił zakonnice z klasztoru, kazał szukać mężów, bo też i one grzeszyły przeciw cnocie czystości, a z powodu jednej, której sam używał jako konkubiny, wszczął z mniszkami niedyskretne zatargi, czemu już przed nim dozwoliły ją pohańbić któremuś z dochodzących do klasztoru mnichów!!! Po tych i owych waśniach i nieporozumieniach doszło do tego, że rozgniewany komisarz z okazyi wprowadzenia pewnych zmian w regule, którym się zakonnice poddać nie chciały, był zmuszonym obłożyć cały klasztor cenzurami kościelnemi, zakazując udzielać sakramentu ołtarza i odprawiać nabożeństw w kościele. Narobiło to wielkiej wrzawy po Krakowie w sferach świeckich i duchownych. Zrozpaczone mniszki podniosły krzyk oburzenia, przedstawiając swą krzywdę kapitule krakowskiej, oraz wpływowym osobistościom u tronu. Równocześnie Lismanin zwrócił się z prośbą o poparcie do przyszłego ordynata krakowskiego a swego od lat dawnych przyjaciela. Pisał do niego, a nawet osobiście w tej sprawie udał się w marcu do siedziby Zebrzydowskiego, do Wolborza. Zebrzydowski, uradowany zaufaniem Lismanina, swego brata w Chrystusie, który dobrze mniema o jego *prudentia et benevolentia*, obiecał mu służyć wszelką protekcyą, radził jednak na razie znieść cenzury z zakonnic i żądać od nich na razie w dobry sposób złożenia przysięgi na zreformowaną regułę. Przebiegły mnich musiał podnosić wobec biskupa obawy, aby go ta sprawa nie zdemaskowała wobec Rzymu i nie pozbawiła świetnego stanowiska komisarza klasztorów. Zebrzydowski pocieszał go, tłómacząc, by się nie lękał *suspicionis alieni hominis a sede apostolica*, bo cóż to wielkiego, że trochę tam przeinaczy *usitatam formulam*, gdy przecież *non ex contentione ulla aut rerum novatione, sed necessitate et plerisque gravissimisque causis additus de ea non nihil inmutet*

[1]) Kor. Zeb. nr. 592 i przypis wydawcy na str. 302.

Polecając Lismanina listem z 25. marca kanclerzowi Ocieskiemu, przedstawił mniszki jako rebellantki przeciw prawowitej władzy i jurysdykcyi swojego prefekta. Chciał przez to usprawiedliwić siebie, dlaczego on popiera stronę Lismanina, wszak zawsze był nieprzyjacielem wszelkich buntów przeciw czyjejś powadze. Napisał też do samych zakonnic, by się powściągały w gniewie, a jeśli są z czego niezadowolone, niech czekają ze skargami na jego przybycie do Krakowa [1]).

Chodziło więc biskupowi o uratowanie dobrej opinii i zagrożonego stanowiska swojego przyjaciela. A gdy ów przyjaciel był zakonnikiem, o którym właśnie kanonicy krakowscy mieli przekonanie, że to *homo graecus, luteranismum spirans*, cóż dziwnego, że rola surowego inkwizytora, jaką w innych sprawach przyjmował wobec nich Zebrzydowski, nie robiła na nich — ku jego zmartwieniu — żadnego wrażenia. Słysząc o tem, wyrzucał im, czemu lekceważą sobie jego osobę, chociaż go sami biskupem wybrali, czemu nie informują go w sprawach religijnych dyecezyi krakowskiej, jakkolwiek wiedzą, że co do Dyskordyi Kosminiusza kazał mu król przedsiębrać kroki wedle swej władzy biskupiej w porozumieniu z nimi, czemu wreszcie tak źle administrują dobrami. Radby nie wierzyć dochodzącym go skargom na kapitułę. Wszak powinni uważać, by jemu, obrońcy religii, nie zabrakło żywności *(ne religionem defendenti commeatus non suppetat)*, skutkiem czego będąc ograniczonym na dochody jedynie z majątków prywatnych, musiałby tam szukać siedziby, boby się nie zdołał urządzić w Krakowie odpowiednio do swego dostojeństwa. A tak prawdopodobnie się stanie; puste bowiem są spichrze i stodoły a role tak wyniszczone, że znać na nich ślady nie opiekuńczej, lecz barbarzyńskiej ręki [2]). Z drugiej zaś strony głaskał, jak mógł, ambicyę ludzi, których pieczy pozostawione zostało jego przyszłe mienie. Kołatał do ich umysłu i serca szczeremi zapewnieniami sympatyi i pięknymi programami przyszłych prac pasterskich [3]). W marcu jednego z nich, Piotra Porębskiego, mianował oficyałem krakowskim, aby pilnował porządku w dobrach dyecezyalnych, przydając mu później do pomocy kanonika Słomowskiego [4]). Wszakże jakkolwiek raz w raz zapewniał, że nie myślał się mieszać do zarządu biskupstwa przed otrzymaniem bulli z Rzymu,

[1]) Kor. Zeb. nr. 588, 592, 594, 608, 846 (s. 488) — sprawa Lismanina.

[2]) Kor. Zeb. nr. 588.

[3]) Kor. Zeb. nr. 594.

[4]) Kor. Zeb. nr. 598, 651.

jednak drażniony niepokojącemi wieściami o złej administracyi, postępował inaczej, nieustannie aczkolwiek delikatnie sekując kanoników [1]), to nasyłając im nawet na koszt kapitulny prefektów dla lepszej obrony zamków i posiadłości biskupich (n. p. zamku Muszyna i posiadłości położonych w Sandeckiem) [2]): równocześnie dopuszczał się nadużyć, bo czynił bezprawne obietnice na donacye i alienacye niektórych majątków stołu biskupiego, jak bratu Floryanowi na zamek Siewierz [3]), a Lutomirskiemu, kasztelanowi brzeskiemu, na Bolechowice, z powodu których miał później wiele nieprzyjemności [4]).

Kiedy równocześnie nie ustępował Zebrzydowski z katedry włocławskiej niecierpliwemu Drohojowskiemu, który go nie bez racyi podejrzywać począł, że on to czyni nie dlatego, jakoby krępował się Rzymem, tylko dlatego, że mu kapituła krakowska stała okoniem, naraził się z końcem marca na skandaliczne z nim przejścia. Skoro bowiem bulle z Rzymu nie nadchodziły, postanowił Drohojowski chwycić się praktykowanego już przy katedrze chełmskiej środka, a mianowicie gwałtu i przemocy, aby tym sposobem co rychlej wejść w fizyczne posiadanie biskupstwa Zebrzydowskiego. A chociaż niebawem z końcem marca doszła do rąk jego bulla konfirmacyjna z Rzymu z datą 25. lutego 1551 r. [5]) i mógł się spodziewać, że ją również Zebrzydowski otrzymał, że więc go lada dzień do Włocławka na oficyalną prezentacye powoła, nie porzucił jednak pierwotnej myśli i jakby korzystając z papieskiego uprawnienia, nasłał na Zebrzydowskiego swych dworzan, którym poruczył przemocą opanować katedrę włocławską [6]). Zebrzydowski o nadeszłych bullach jeszcze nie wiedział. Można też wyobrazić sobie, jakim zawrzał gniewem, gdy mu znać dano, że gromada zbrojnych ludzi w imieniu Drohojowskiego nawiedziła dzierżawy kujawskie, buntując miasta i wsie przeciw powadze jego i jurysdykcyi. Tylko czujności swych dworzan i sług zawdzięczał, że nie potrzebował pod naciskiem gwałtu i przemocy ustępować z Włocławka, gdy go niespodzianie zewsząd obleżono. Nie zdołał wszakże przeszkodzić temu, że ktoś podstępem wdarł się do katedry i tam publicznie na podstawie dy-

[1]) Kor. Zeb. nr. 602, 607.
[2]) Kor. Zeb. nr. 594, 597.
[3]) Kor. Zeb. nr. 608, 846.
[4]) Kor. Zeb. nr. 627, 644, 655, 656.
[5]) Korzeniowski: Excerpta s. 104. Uchańskiemu odmówiono prekonizacyi (v. Wierzbowski: Żywot U. s. 93 i Kor. Zeb. nr. 618).
[6]) Kor. Zeb. nr. 623.

plomu rzymskiego, ogłosił ordynatem kujawskim Drohojowskiego. Naturalnie Zebrzydowski, czując się bezpiecznym w otoczeniu licznych dworzan i sług, gotowych każdej chwili do zbrojnej interwencyi w jego obronie, nie ustępował się zrazu ani z Włocławka, ani z Wolborza. Uparcie czekał na bullę. A gdy wreszcie takową w parę dni po najeździe Drohojowskiego, zapewne w początkach kwietnia otrzymał [1]), dopiero wtedy zdecydował się z godnością i wielkiemi ceremoniami opuścić katedrę kujawską. Przed wyjazdem uroczyście prezentował wobec kanoników, szlachty, włościan i mieszczaństwa jako swego następcę, właśnie co przybyłego Drohojowskiego, poczem zapewne w ostatnich dniach kwietnia puścił się w podróż, zdążając naprzód do Dybowa, położonego w okolicy Torunia, gdzie starostą był brat jego Bartłomiej [2]).

Drohojowski zaś, wszedłszy w fizyczne posiadanie upragnionego biskupstwa, nie potrzebował wiele czasu, aby się przekonać, jak było podupadłem i ekonomicznie zniszczonem. A gdy się ośmielił poskarżyć na Zebrzydowskiego przed bratem jego, owym starostą Dybowa, odpowiedział mu dumny biskup krakowski szeregiem ostrych wymówek i wyrzutów [3]). U Zebrzydowskiego bowiem krytycy jego osoby, życia i działalności byli zawsze niegodziwymi kalumniatorami. To też tylko tacy, jak Bona, Lismanin lub Uchański, mieli nabożeństwo do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 618.
[2]) Kor. Zeb. nr. 628.
[3]) Kor. Zeb. nr. 631.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

2.

Dnia 6. września 1826 r. Wilno.

Takem już przywykła, wstając z łóżka, siadać przy moim stoliku i bazgrać, że dziś chciałam zmienić porządek, i widzę, że nie mogę; błąkałam się po wszystkich kątach, do niczego wziąć się nie mogłam. Musiałam więc, aby zacząć dzień porządnie, wziąć pióro w rękę i powiedzieć Panu: Dzień dobry.

Wczoraj wieczór był Glücksberg z pożegnaniem i wziął wielki pakiet listów dla Pana; znajdzie Pan tam list od Chodźki, ze wsi od brata Ignasia, od kuzynek S., Olesi i Hersylii. Chciałabym była do wszystkich znajomych Pana posyłać z oznajmieniem, że jest okazya, aby Panu jak najwięcej listów zebrać, ale pomiarkowałam się, że na listy trzeba odpisywać. Pan może nie będzie miał dosyć na to czasu, więc i Panu ambaras i mnie uszczerbek może to zrobić, a zatem dałam pokój i czekam w tem zalecenia Pana, do kogo posyłać po list, jeżeli mi się okazya trafi.

Dnia 7. września. Wczoraj odebrałam list od Lebrunowej. Opisuje mnie, z jakim entuzyazmem przyjmowano Pana w Zydomli, jak Pan zachwycał wszystkich, wszystkich, deklamując ładne swoje wiersze w pysznej altanie i t. d. i t. d. Deklamował Pan „Świe-

tlanę" [1]), jakiegoś P., jak Lebrunowa pisze „Pasterza", a my się domyślamy, że to były „Rywale", ale co trzeciego, tośmy już wydecyfrować nie mogli, bo Pan wie, że Lebrunowa jeszcze gorzej odemnie bazgrze. Niech więc nam Pan powie, co deklamował? Panna Róża po wyjeździe Pana zapewniała Lebrunowę, że Pan jesteś *un jeune homme charmant*. Cieszy mnie to wszystko niewypowiedzianie. Muszę koniecznie poznać tych państwa Parczewskich wszystkich, a przynajmniej pannę Różę, bo tak ich kocham za takie miłe przyjęcie Pana. Czemu też Pan nie opisał mi wszystkich tych scen przyjęcia w Zydomli? Jeżeli tego nie zrobił przez skromność, to ta skromność bardzo nie w miejscu, niech się tylko Pan sam zechce zastanowić nad tem, jak to nie w miejscu, a nie pozbawi mnie nigdy więcej podobnych przyjemności, rozkoszy.

Dnia 8. września. Powracam z mojego kościółka. Modliłam się, muzyka była ładna, rozrzewniała mnie. U nas dziś święto, ale w Warszawie nie; nie mogłam nawet mieć tej illuzyi, że i Pan się modli i Pan o nas myśli. Wilno teraz bardzo ładne, zwożą studentów i dużo jest przyjezdnych figur i my też z tego korzystamy, bo od kilku dni mamy zawsze gości i dobrze. Miarkuj więc Pan, jak jestem godna politowania, kiedy nawet teraz samotnosć nie ma dla mnie tyle powabu, jak zwykle miała. Od kilku dni jestem zgryziona przez Julka; nie potrafi sobie Pan wyobrazić, jak to jest boleśnie nie znajdować pociechy, ani się jej spodziewać nadal tam, gdzie się godzi spodziewać ją znaleźć niezawodnie, gdzie się nawet powinno jej szukać! Nigdy moje życie nie było bardziej ogołocone ze wszystkich nadziei... illuzyi, bo tak jestem przekonana, że nic mnie dobrego nie czeka, tylko same cierpienia, a przyjemności moje są to błyskawice na zachmurzonem niebie, tylko, że się niebo wypogadza niekiedy, a ja już nigdy pogodną zupełnie nie będę. Przypomniałam sobie jedną myśl pani Staël, która bardzo dobrze odmaluje Panu moje uczucia i mój stan teraźniejszy. *Heureuse disposition de l'âme ou tous les arrangemens de la vie ont un charme particulier en se rattachant à quelque ésperance de coeur! Il ne vient que trop tôt le moment, où l'existence fatigue dans chacune de ses heures comme dans son ensemble, où chaque matin exige un travail pour supporter le réveil et conduire le jour jusqu'au soir!*

Dnia 9 września. Otóż nareszcie doczekaliśmy się illuminacyi, z którą Korsków czekał na urzędową wiadomość o koronacyi; ale zdawało się, jakby czekał na słotę, bo po ciągłej pogodzie wczoraj-

---

[1]) Ballada Żukowskiego, przekład Odyńca z rossyjskiego.

szy dzień cały był pochmurnym, a wieczorem deszczyk rosił. To jednak nie ze wszystkiem psuło illuminacyę, dosyć było ładnie i po ulicach tłumy niezliczone, zresztą odsyłam Pana do *Kuryera litewskiego*, bo nie śmiem z Marcinowskim [1]) emulować w opisaniu. Mnie Porcyankowie wozili po całem mieście, a potem z okien Barwińskich przypatrywaliśmy się illuminacyi uniwersyteckiej. Dzieci chodziły pieszo z Podczaszyńskiemi i u nich długo w wieczór bawiły się bardzo dobrze i żal mi było, żem nie mogła być z niemi razem. Smutno mi było bardzo wczoraj, a szczególnie, jakieśmy się wybierały na illuminacyę, to sobie rady dać nie mogłam. Olesia mnie pojmowała, bo i ona coś podobnego czuła, to pewna, że wszystkie fety, uroczystości, obudzają wspomnienia przeszłości, żal, tęsknotę po tem, co było, co się straciło, czego powrócić nie można, ani nagrodzić niczem. Pan tego wszystkiego nie zdoła pojąć, bo dla Pana jeszcze *la vie est toute poésie — un rêve poétique* — i oby takiem długo zawsze być mogło! Ale ja, com przez tyle nieszczęść, cierpień przeszła... chciałam powiedzieć, że dla mnie życie jest *un rêve pénible*, ale że po *un rêve* postępuje ocknienie, więc by porównanie niewłaściwe było dla mnie.

Sławiński [2]) przez trzy tygodnie na Żmudzi robił obserwacye astronomiczne i dziewiętnaście nocy ciągle nie spał; teraz powrócił i tak mocno zachorował na zapalenie mózgu i nerwową gorączkę, że doktorowie nie robią nadziei, aby wyszedł. A jakaby była szkoda! i do rzeczy bardzo człowiek i ma jeszcze matkę.

Dnia 10. września. Bon jour, mon Prince! Dziś Glücksberg będzie w Warszawie, dziś lub jutro odbierze Pan listy przez niego posłane, kiedyż my odbierzemy od Pana? Wczoraj Morawski powrócił z Krzemieńca, a z nim przyjechał Uldyński [3]), profesor; będą u nas dziś na obiedzie, będę zajęta Krzemieńcem, jego pić zdrowie i o Giejsztunach pamiętać. Przypomina Pan sobie, jakieśmy piły zdrowie G(iejsztun)? — teraz zawsze zdrowie K(rzemieńca) z G(iejsztunami) będą u mnie połączone. Wczoraj list mojej mamy rozrzewnił mnie pomimo tego, że pisząc do niej, staram się pisać wesoło i zapewniać, żem zdrowa, że mi dobrze; ona jednakże schwyciła

---

[1]) Antoni Marcinowski (ur. 1781 † 1855) był redaktorem „Kuryera“ oraz „Dziennika wileńskiego“.

[2]) Piotr Sławiński (ur. 1794 † 1881 r.), profesor astronomii na uniwersytecie wileńskim, a po zamknięciu tej wszechnicy dyrektor tamtejszego obserwatoryum astronomicznego.

[3]) Józef Uldyński (ur. 1792 † 1863 r.), znakomity profesor historyi powszechnej i geografii w liceum krzemienieckiem.

maleńkie *nuance*, która uszła mojej uwagi, bo czegoż matki serce nie przeniknie. Pisze mi mama, że spostrzega we mnie odmianę, że już mnie te fraszki, cacka, które mi zwykłe przysyła, nie cieszą, nie zajmują, że już nie skaczę z radości na widok ładnej wstążki, chusteczki, że wszystko się staje dla mnie obojętne, oprócz nich, że się zajmuję projektami braci, a dla siebie ich nie robię, jak dawniej robiłam, a zatem wnioskuje, że ani zdrową, ani szczęśliwą nie jestem, nie chce nikomu i niczemu wierzyć — i co tu dla jej spokojności zrobić?

Dnia 11. września. Dziś pierwej pisałam do moich na Wołyń, a teraz chciałabym coś powiedzieć Panu interesującego, ale nic nie mam; będę więc, jak zwyczajnie, pisać o sobie. Spłakałam się strasznie, pisząc do mamy, chciałabym na pocieszenie się wystawić sobie Pana, uśmiechającego się lub pozującego, jakim bywał w czasie mojej choroby, ale coś mi się i to nie udaje. Nie wiem, jaką tam Pan ma minę w tej nieszczęśliwej Warszawie. Koniecznie mi potrzeba portretu z miną warszawską, ale jeżeli Pan sobie przybrał jaką postać trzpiota, fanfarona, fi, fi! — to nie chcę miny warszawskiej, wolę wileńską, zadumaną, nawet tęskniącą trochę do wsi... Wczoraj cały wieczór same byłyśmy, grałyśmy, śpiewały wszystkie; po kolacyi ja grałam, dzieci tańcowały, szalały dla rozgrzania się, bo u nas już od kilku dni jest zimno niepospolicie. Grocholski, biedak, chory jest na febrę, nie może on przyjść do siebie po swojej dawniejszej chorobie i kozie. Wczoraj przy obiedzie piliśmy zdrowie Krzemieńca, ja z dziećmi sztukałyśmy o kieliszki, pijąc zdrowie Giejsztun. Śmiałyśmy się dużo, bo ten profesor [1]), wielki oryginał, i gadał nam pocieszne anegdoty. Śmiałyśmy się z anegdot i z niego, szczególnie podobała się nam jedna charakterystyczna anegdota, którą on wybornie opowiadał i którą dzieci wszystkim na wyścigi opowiadają. Muszę i ja ją Panu opisać, chociaż wiele straci w opisaniu, bo ani miny opowiadającego, ani naśladowania dyalektu nie będzie: Tęgi chłop ukraiński spotkał się z chłopem litewskim i z postawą imponującą zapytuje go: „Z witki Batku?“ Nie odbierając odpowiedzi, z większą jeszcze energią powtarza zapytanie: „Z witki człowik?“ Litwin zaś nie rozumiał go, a sądząc z miny, zdało mu się, że mu grozi, czy go brawuje, więc z obawą, ale udając zucha, powiada mu: „Witnij tolko, witnij, a dali Boh oddam!“

Dnia 12. września. Wczoraj był dzień feralny, deszcz padał, smutno mi było, nikt nie przychodził, nareszcie w wieczór przyszedł

---

[1]) Uldyński.

Paweł Kukolnik [1]. Po herbacie Olesia długo grała, potem siadł Kukolnik do fortepianu i na moją prośbę fantazyował dumki ruskie, co ja bardzo lubię. Długo słuchałyśmy w milczeniu, które ja przerwałam okropnym płaczem. Rzucili się wszyscy do mnie, a mnie wstyd było, żem im nie mogła wytłómaczyć się, czego płakałam, bo i sama nie wiedziałam dobrze czego, jakieś czucie *vague*, że mi jest źle na tym świecie, jakaś desperacya, że to przeistoczyć nie jest w mojej mocy. Byłabym, nie wiem, co zrobiła, żeby mi kto był powiedział: Będzie ci dobrze, ale, żeby te słowa były jaką wyrocznią, którejbym ja wierzyć mogła, a toby mnie tylko uspokoić mogło. Czemu nie egzystują Sybille, Delfy, albo czemu ja w tamtych czasach nie żyłam? Nieprawdaż, że ja jestem waryatka?

3.

Dnia 13. września 1826 r. Wilno.

Wczorajszy dzień nie był feralny, chociaż deszcz cały dzień lał, jak z wiadra: mnie coś jednakże było weselej. Wczoraj poczta przychodzi z Warszawy, takbym chciała wiedzieć, czy Pan w sobotę listy odebrał od Glücksberga, co czuł, myślał, robił w sobotę, dla mnie tak feralną. Wczoraj po obiedzie był u nas Gorecki Antoni [2], siedział długo; miło mi było, gadaliśmy z nim o Panu. Kiedym mu powiedziała, że miałam list z Grodna i co chwila spodziewam się mieć z Warszawy, odpowiedział: „Z Grodna to co innego, ale z Warszawy niech się Pani nie spodziewa.“ Przerwałam mu, mówiąc: „Spodziewam się, on będzie pisać, pewna jestem.“ — Od Pana zawisło rozwiązanie kwestyi, kto z nas ma racyę. Gorecki kazał nam mieć wzgląd w ocenieniu wizyty jego na słotę, w jaką przyszedł. Ulewa była straszna, grzmoty z błyskawicą, ale przy Goreckim odważnie to wszystko znosiliśmy. Co Pan na to, że w piątek

[1] Ur. w 1795 r. z ojca unity i matki katoliczki. W kolegium jezuickiem w Połocku otrzymał stopień doktora praw. Po przyjęciu prawosławia w 1821 r. pracował w ministeryum dóbr państwa, a następnie sprawiedliwości. Za kuratorstwa Nowosilcowa otrzymał opróżnioną po Lelewelu katedrę historyi na uniwersytecie wileńskim. Po zamknięciu uniwersytetu był prefektem biblioteki i nauczycielem języka rossyjskiego dla farmaceutów i weterynarzy w akademii medyko-chirurgicznej, po jej zwinięciu zaś cenzorem i nauczycielem historyi w seminaryum katolickiem. Umarł w Wilnie 1884 r.

[2] Poeta.

w Wilkomierskiem śnieg spadł i to tak u nas oziębiło powietrze, że w piecach palimy i grzmoty i błyskawice mamy, wszystko to razem. Od nas Gorecki poszedł do Balińskich i wkrótce z Balińskim i Miniewskim [1]) przyjechali do nas. Baliński zawsze szalony, a nas zastał w niezłem usposobieniu: dokazywaliśmy więc niepospolicie, grali, śpiewali, improwizowali i ślady improwizacyi zostały w mojej zielonej książeczce. Nakoniec tańcowaliśmy i Baliński tańcując, żegnał się z nami, przebywał wschody i tańcując, wskoczył do kocza, a my jeszcze pół godziny oddychałyśmy wznieconą przez niego wesołością.

Po wyjściu Goreckiego powiedziałam do dzieci, że i ta przyjemność jest dziełem Odyńca. Wszystkie z westchnieniem odpowiedziały: „Prawda“.

Wieczorem byliśmy sami, grali, śpiewali, czytaliśmy niektóre poezyjki Kniaźnina, który nam niechcący wpadł w ręce. Znalazłam dużo wierszyków śliczniuchnych. Jaka łatwość, prostota a nawet dużo czułości, słowem, że byłam wczoraj dobrze usposobiona dla Kniaźnina.

A propos poezyi, niech Pan przeczyta w 8-mym numerze *Dziennika wileńskiego* listy do Aliny o gramatyce polskiej. Jestto naśladowanie listów Demoutiego do Emilii o Mitologii [2]) wcale nie źle. Dotąd nie wiem, kto jest ich autorem, ale muszę się dowiedzieć koniecznie, bo mi się podobały. Szczególnie mu się zgrabnie udało wyłożyć swojej Alinie przypadkowanie imion. Muszę Panu jedne z tych wierszyków przepisać:

Myśl jedna całkiem mnie zajmuje,
Wzrok Aliny czarujący
Rozkosz i smutek sprawuje,
Alinie czułością tchnącej,
Każde serce ofiaruje.
Alinę obrałem drogą
I do niej wzdycham jedynie.
O! Alino! nie bądź srogą,
Bo szczęście moje w Alinie.

Wyborny taki sposób uczenia kobiet, tym sposobem wykładane nauki wszystkie, i jabym pojęła wszystkie a nawet i filozofię Kanta,

---

[1]) Władysław Miniewski (ur. 1793 † 1865 r.), bajkopisarz i autor „Kammy“, tragedyi oryginalnej, wystawionej w Warszawie 1822 r.

[2]) Listy do Emilii o Mitologii Demoutiera, drukowane były w przekładzie polskim w „Pismach“ Dmochowskiego. Warszawa 1827 r.

ja, co takim jestem nieukiem, że nawet arytmetyki nie mogłam się nauczyć nigdy i dotąd ledwie wiem, że dwa a dwa jest cztery. Ale dosyć tej gawędy, jeden dzień całą kartę zajął. Co to będzie, jak nie prędko okazya trafi się, będą foliały, które trzeba będzie na ogień rzucić, aby Pana nie przestraszyć nimi. Adieu, do widzenia się.

Dnia 14. września. Odebrałam list z Warszawy. Czytałam, ale takie zamieszanie, taki chaos. Nic teraz nie mogę Panu powiedzieć, bo nie mogę i na jednem miejscu usiedzieć, nie teraz.

Po obiedzie godzina 2-ga. Wczoraj cały dzień oczekiwałam pocztyliona nadaremnie. W wieczór przyszedł Uldyński i Drzewiecki ze skrzypcami, Jan Śniadecki ze złą nowiną, że Stanisław dogorywa; ta wiadomość tak nas skonsternowała, żeśmy prawie gadać nie mogły. Śniadecki także mocno na to czuje. Śniadecki pojechał do Balińskich, a do nas przyszedł Kukolnik. Widząc nas tak smutne, starał się rozweselić różnemi bufonadami, kabałą, nakoniec zajęli się wszyscy muzyką, a ja zostałam przy stoliku z mojemi smutnemi myślami. Ażeby nikt do mnie nie gadał, ciągnęłam kabałę, najprzód czy Sławiński będzie zdrów? Będzie. Czy odbiorę w tym tygodniu list z Warszawy? Może. Czy dobrze, żem pisała do Warszawy? Źle. Czy będę kontenta z listu odebranego? Nie. Czy mi będzie kiedy dobrze? Nigdy. — Kukolnik dokazywał przy fortepianie, śpiewał tę aryę, w której naśladuje doskonale pijanego żołnierza, stojącego na warcie. Uldyński zanosił się od śmiechu i wszyscy śmieli się w zawody, patrząc na niego i ja się śmiałam, chociaż w sercu, Bóg tylko wiedział, co się działo. Baupré [1]) powrócił z Wołynia, przysłał mi list od mamy, czytałam, nie rozumiejąc, co czytam, przepatrywałam czepeczki i różne fraszki, co mi mama przysłała, nie bardzo wiedząc, co robię, co czuję, co się koło mnie działo. Rozeszli się goście, zostałam na miejscu dosyć czas długi nieporuszona. Dzieci milczały także, dano kolacyę i ja poszłam do łóżka, do drugiej godziny zasnąć nie mogłam. Śniły mi się różne dziwne rzeczy. Dziś obudziłam się późno, posłałam dowiedzieć się czegoś o Sławińskim. Z bojaźnią oczekiwałam powrotu posłańca i kiedy słyszałam go wchodzącego do przedpokoju, drżałam jak listek i chciałam się

[1]) Antoni Józef de Baupré (ur. 1800 † 1872 r.) pochodził z Wołynia, pierwotne nauki pobierał w Krzemieńcu, a w r. 1829 pozyskał na uniwersytecie wileńskim stopień doktora medycyny. Potem zajmował się praktyką lekarską w Krzemieńcu. W roku 1838 był zesłanym do ciężkich robót w kopalniach Nerczyńskich, gdzie przebywał do 1840 r. Był kolegą Juliusza Słowackiego i przyjacielem jego rodziny; stąd też częste o nim wzmianki znajdujemy w listach poety do matki.

pod łóżko schować. Żyje i ciągle śpi, kiedy go obudzą, to dosyć przytomnie odpowiada, a zatem nie jest w letargu, jak mówił Śniadecki. Ach! może też żyć będzie dla swojej biednej matki; jakieś mam przeczucie, że żyć będzie.

Wstałam, napiłam się herbaty, ale zamiast siąść bazgrać, jak zwykle robię, położyłam się na mojej sofie: myślałam czy pisać i co pisać. Coś mi było nie dobrze, na nic się zdecydować nie mogłam. Wchodzą aż do mego pokoju Julek z Bauprém. Baupré widział moich rodziców, moich znajomych, gadał mi o nich, to mnie zajmowało i dobrze robiło. Wtem Piotr wchodzi z listem w ręku, mówiąc: „List z Warszawy". Porwałam się, rozpieczętowałam, zoczyłam listek topoli i położyłam wszystko pod książką, leżącą przy mnie na stoliku. Nie wiem, jaką minę miałam, ale za podniesieniem oczów widziałam uśmiechającego się Julka, jakby chciał powiedzieć: „A wiem". Wyszli wkrótce, a ja czytałam nie z taką flegmą, jak Pan czyta. Nie pojmuję, jak można rozkładać lekturę, która nas mocno interesuje, kiedy mnie niecierpiiwi niewyrazny charakter, który mnie wstrzymuje w czytaniu, takbym chciała w okamgnieniu wszystko przeczytać, wszystko wiedzieć. Otóż i znowu goście — rzucam Pana.

Dnia 15. września. Była to Pilarowa Aleksandrowa i Pilarówny, które mi wczoraj przeszkodziły pisać. Pan wie, że Pilar [1]) z dziećmi mieszka teraz w Wilnie. Przyszedł potem Wojniłowicz i Podczaszyński. Kontenta byłam, że kiedy już miałam gości, że ich było wiele, bo wszystkich posadziłam przy jednym stoliku. Bawili się i gadali wszyscy razem, a tak mogłam być czasem milczącą, myślącą, roztargnioną. Jakoś mi to wczoraj wszystko uchodziło. Nie mogłam usiedzieć na miejscu, więc chodziłam, pokazywałam prezenta mamy, szukałam zabawek dla Bolesia [2]), którym najwięcej zajmowałam się, a dzieci dobre były, animowane i nagradzały to wszystko, w czem ja uchybiałam. Ku wieczorowi rozeszli się wszyscy, a nas Podczaszyńska zabrała do siebie i kazała mnie wnieść na schody. Pierwszy to raz po chorobie byłam u niej. Ze wzruszenia nie mogłam gadać, więc prosto siadłam przy fortepianie, który mi przez trzy lata towarzyszył w Krzemieńcu, przy którym

---

[1]) Obywatel ziemski z pod Wilna, najmłodszy brat pierwszej żony dra Augusta Bécu, kolega i przyjaciel Odyńca.

[2]) Paweł Bolesław Podczaszyński (ur. 1824 † 1876), syn Karola, profesora uniwersytetu wileńskiego, biegły archeolog. Był nauczycielem budownictwa w szkole sztuk pięknych w Warszawie od 1846 r. aż do zwinięcia tej instytucyi.

najspokojniejsze i najswobodniejsze trzy lata przepędziłam. Jak mi ten fortepian miły, żałuję, żem go Podczaszyńskiej odstąpiła. Zostawiono mnie samej sobie, grałam, śpiewałam niby to, a rzeczywiście błąkałam się myślami w przeszłości, unikając przyszłości, boby mi to wszystko popsuło. Przyszedł sam Podczaszyński, jedliśmy frukta, piliśmy herbatę i poszliśmy na bulwary prześliczne; uilluminowane całe bulwary, przeciwny brzeg Wilii, wieża katedralna, ruiny góry zamkowej, a nawet promik, przewożący ciągle ciekawych iluminacyi na tamtej stronie. Jużeśmy zastali bulwary napełnione ludźmi. Było dla mnie coś czarującego, coś *magique*, byłam w szczególniejszem usposobieniu, tak mi było jakoś miło, tak byłam przejęta wdzięcznością, bo tak mi się zdawało, jakby to mnie fetowano, jakby moją radość dzielono. Brakowało mi tylko w tej chwili moich rodziców, moich trzech braci, a byłabym tak szczęśliwa, tak... Ale kto wie, możebym nie była w stanie znieść tyle szczęścia razem, możebym musiała przepłacić go resztką rozumu lub zdrowia... a tak jakaś melancholia, ale miła. Co chwila westchnienia nie dławiące, nie rozdzierające, tak, jak to czasem bywają, wszystko to sprawia stan jakiś nie do opisania. Może go Pan pojmie, a może i nie. Przeszłam raz bulwary i zostałam z Bolesiem na ławeczce, a dzieci z resztą kompanii chodziły. Nadzwyczajnie grzeczny Wojniłowicz, który się na bulwarach przyłączył do nas, został przy mnie, pomimo usilnych nalegań moich, aby nie robił takiej ofiary, został i gawędziliśmy sobie, przypatrując się przechodzącym. Wielu znajomych z podziwieniem i z uprzejmością mnie witało. Wieczór był cichy, ciepły, ale pochmurny i skończyło się, że po dziesiątej godzinie deszczyk wypędził *le beau monde*. Żal mi było rzucać bulwary, bo czułam, że to słodkie odurzenie, omamienie, zniknie bez powrotu. Znikło.

Czytałam dzieciom list Pana. Nietylko że się nie gniewają za Olesię i Hersylię, ale nawet miło im to było i kazały mi to powiedzieć Panu: ja dodałam, że pisząc o tem, przytoczę Panu wierszyki z listów do Aliny „O Ty!“. Zgodziły się i na to:

Ty nie powinno obrażać Alinę,
Bo szczerość zawsze tak nazywa cnotę.
Ty nazywamy najdroższą istotę
I dla przyjaźni to imię jedyne.
Można więc bez uchybienia,
Tak zwać przedmiot uwielbienia.

Szpitznaglowa niedawno powróciła ze wsi i jeszczem jej nie widziała, ale posyłałam dowiedzieć się o jej zdrowiu. Zdrowa jest. Jak się z nią zobaczę, oświadczę jej Pana troskliwość i przychylność.

4.

Dnia 16. września 1826 r. Wilno.

Wczoraj znowu przeszkodzono mi pisać do Pana. Cały dzień prawie miałam gości, dzieci po obiedzie chodziły do Belwederu zbierać winogrona, miałam nadzieję, że będę sama, ale mi się nie udało. Wracam do listu Pana. Charakterystyczna scena z burmistrzem bawiła mnie. Ja na miejscu Pana śmiałabym się była i żartowała, a Pana krew gorąca burzyła się. Czytając, widziałam Pana, tak umiem sobie wystawić postać Pana w każdem zdarzeniu. Łzy moje skropiły opisanie pierwszego obiadu. Jak kocham panią Zamoyską [1]) za podanie ręki do stołu, bo jabym to była zrobiła na jej miejscu; ta kobieta ma duszę, znajdzie Pan i tam ludzi z duszami, co Pana zrozumieją, pojmą i będzie Panu dobrze, bo Panu nigdzie źle być nie może, gdzie go tylko lubić będą, a lubić będą wszędzie pewnie. Za tęsknotę tylko nie ręczę, że go często dręczyć będzie: *car pour le coeur bien née, la patrie est toujours chére.* A zresztą będzie wszystko dobrze, zobaczy Pan. Nieoszacowany listek topoli jest w moim sztambuchu; to się udało Panu.

Szkoda, żem wprzódy o herbacie nie wiedziała, byłby ją Pan miał przez Glücksberga, a teraz trzeba czekać okazyi, Bóg wie, jak długo, a głowa będzie boleć, a herbaty dobrej nie będzie. Szkoda — żal.

Dnia 17. września. Wczoraj Balińska miała szczęśliwie syna [2]). Baliński wierszem nam o tem doniósł. Sławiński ma się lepiej i jest nadzieja, że żyć będzie, więc kabała moja tryumfuje, ale nie bardzo, bo co będzie z drugiemi kwestyami? Przyjechali nasi sąsiedzi: Czarnocki [3]) i Domański, i przywieźli po bracie, a zatem kadryl chłopców. Grocholski zawsze chory i leży. żałujemy go wszyscy. Wczoraj wieczór grałam symfonię, którą Pan tak zgrabnie na fortepianie

---

[1]) Zofia z ks. Czartoryskich (ur. 1780 † 1839), córka Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, małżonka Stanisława Zamoyskiego, ordynata.

[2]) Konstanty Baliński.

[3]) Dr. Narcyz Czarnocki i brat jego był nazywany gubernialnym kandydatem do małżeństwa.

wygrywa. Dzieci zajęte robotą sukien na świetny wieczór u Pelikanów, mający być w dzień imienin Pelikana. Profesorowie dają wielki obiad z tej okazyi. A cóż, czy nie dosyć Panu wiadomości na dziś? Pan powie, o dosyć! dosyć! bo ... rozumiem, więc kończę.

Dnia 18. września. Wczoraj jeździłam na spacer na Antokol [1]). Właśnie w tym miesiącu rok będzie, jakem tam ostatni raz była, jak mi się teraz wszystko miło i ślicznie zdawało, w jakiem byłam usposobieniu do marzenia bez końca; ale niestety, nie byłam samą. Powróciłam i miałam dużo kobiet u siebie, była i Szpitznaglowa. Czytałam jej przypisek Pana, przyjęła go mile i czule. Pytałam się o rodzinę Pana, wszyscy zdrowi. Gnatowska bardzo Pana żałuje, ma tu być wkrótce, będziemy o Panu gadać a więcej jeszcze myśleć, bo czy można wszystko powiedzieć. Dziś dzień pocztowy, będę pisać do moich. Mieliśmy wczoraj od nich listy; na wiosnę albo oni do nas, albo my do nich pojedziemy, na wiosnę... na wiosnę... ale jak tu przebyć tę jesień, tę zimę?...

Dnia 19. września. Wczoraj miałam u siebie przybyłego z Krzemieńca Wiśniowskiego [2]), autora *Pamiątki po dobrym ojcu.* Do rzeczy i przystojny bardzo. Dzieci przepędziły wieczór ze Szpitznaglową u Berkmanów, a ja w domu z Julkiem. Czytał mi dumkę, którą napisał na wsi; wcale ładna, może ją przyślę Panu, może ją Pan da do dziennika, ale to wszystko może, bo nie wiem, czy się Julek na to zgodzi? [3])

Godzina 12-sta. Powracamy od Bernardynów. Po mszy siedzieliśmy jeszcze pół godziny i słuchały fantazyi Rennera [4]), grającego na organach, miło i smutno mi było.

Dnia 20. września. W bawialnym pokoiku, w pierwszem oknie przed mojem uprzywilejowanem krzesłem stoi okrągły stolik, pełen nut i papieru na nuty, i wszystkie narzędzia potrzebne do pisania.

---

[1]) Od wyrazów litewskich: antekałne, t. j. na górze, malownicze przedmieście Wilna, nad brzegiem Wilii, na prawo od kościoła katedralnego.

[2]) Michał Wiszniewski (ur. 1703 † 1862), znakomity historyk literatury polskiej, który podówczas mieszkał w posiadłości swej na Wołyniu. „Pamiątkę po dobrym ojcu z rękopisu bezimiennego przerobił, pomnożył i wydał Teodozy Sierociński“ (Warszawa 1824 r.).

[3]) „Duma ukraińska“ pomieszczona w tomie I. „Pism pośmiertnych“, wyd. III. Juliusza Słowackiego.

[4]) Jan Renner, znakomity fortepianista, celował mistrzowską grą na organach. W wielkie święta grywał u Bernardynów i Dominikanów w Wilnie. Miał wielką liczbę uczniów i uczennic na całej Litwie, był też autorem orkiestry.

Najczęściej więc przepisując nuty, przyjmuję i bawię moich gości, bo ma Pan wiedzieć, że teraz opanowała mnie jakaś mania bazgrania, więc wymyśliłam, aby przy gościach czasu nie tracić, przepisywać sobie wszystkie ulubione moje arye, duety i kawałki muzyczne i mam już dość duży sekstern. Jaki to zbiór będzie dla mnie nieoszacowany, do każdego kawałka przywiązane jakieś wspomnienie; może mi kiedyś niejedną chwilę tęsknoty, nudy osłodzi, a może też nieraz i obudzi żal, tęsknotę... Całe poobiedzie wczoraj pisałam nuty i bawiłam najprzód Jurewicza, potem Morawskiego, potem Jana Sniadeckiego. Dzieci chodziły na spacer i do Pilarów, ku wieczorowi Piłarowa z siostrą odwiozły ich i wkrótce odjechały; wyszedł i Jan Śniadecki. Zostałyśmy same na herbacie, mnie ogarnął jakiś smutek, płakałam strasznie, kilka razy siadałam do fortepianu i znowu go rzucałam, zachodząc się od płaczu Kończyliśmy już herbatę, gdy wszedł Wojniłowicz, domyśli się Pan, jakieśmy go przyjęli. Ja płacząc, po maleńku rozgadałam się i lepiej mi było. Wszystkieśmy gadały o sobie, o naszych, nie wątpi Pan, że i on był i zawsze będzie w liczbie naszych. Wojniłowicz mile i cierpliwie słuchał nas, zdawało się nam nawet, że dzielił nasze czucie, uniesienie, bo on jedyny jest do towarzystwa, jak Pan wie, i jakoś wieczór przeszedł. W tym momencie odbieram list od Jasia [1]), powrócił z Kamieńca z wyborów. Pełen nadziei, że nakoniec wszystkie trudności przezwycięży i kiedyś mu będzie dobrze. Tu znowu dzieci czytają mi swoje listy do m o i c h, Hersylia także w uniesieniu, nadziejach szczęścia... nadludzkiego szczęścia... ja się uśmiecham i drżę cała, bowiem, jak nadzieje takie często bywają zwodnicze, oby!... oby!... Boże mój! niech się przynajmniej ja cieszę waszem szczęściem!...

Dnia 21. września. Niespodziana wizyta!... wczoraj po obiedzie poczciwy, szanowny nasz Jundziłł [2]) przyniósł mi sam pakiet z Warszawy. Nie potrafię Panu opisać, z jakiem wzruszeniem przyjęłam dawnego przyjaciela naszego Papy, powracającego z odzyskanem zdrowiem... W tym wieku... a nasz papa tyle młodszy od niego... Niestety!... nie zdziwi się Pan, że zajęta takiemi myślami, które i w tym momencie łzy z moich oczów wyciskają List jego nie sprawił tyle radości, ile pierwszy; nie wiem, dlaczego czytałam go z jakiemś przeczuciem, że Pan cierpi, że Panu nie dobrze. To-

[1]) Jana Januszewskiego.

[2]) Ks. Jundziłł Stanisław Bonifacy (ur. 1761 † 1847 r.), znakomity naturalista, profesor uniwersytetu i założyciel ogrodu botanicznego w Wilnie.

mnie tylko pociesza, że w tym samym liście Pan mi dowodzi, że nie jestem trafna w przeczuciach i domysłach· O, niech tak będzie! Niech tylko spełnione będą moje chęci, moje życzenia, abyście byli szczęśliwi.

Porzucam Pana, bo jestem w humorze pisania tylko trenów. Wczoraj wieczór Teresa mnie moja opuściła, bo idzie za mąż; płakałyśmy obie i od kilku dni od dnia do dnia zwlekałyśmy rozstanie. Coś mi jest nie dobrze, będę leżeć. Pokrzepiłam się trochę obiadem, coś mi jest lepiej, a nawet zdaje mi się, że i Panu powinno być lepiej. Co Pan mówi na tak fantastyczną istotę? Ach, ja znowu gotowam zacząć nieskończoną gawędę, a zapominam, że Pan tak zatrudniony i nie będzie miał czasu odpowiadać na moją kwestyę. Przystępuję więc do interesów. Listy posyłałam na pocztę dziś rano, ale nie przyjęto, bo dopiero jutro poczta do Oszmiany odchodzi. Za przesłanie dzienników na ręce moje wdzięczna jestem Panu tem bardziej, że mi tak dogodne wczoraj były, przyszła bowiem Stakielewiczowa z laską na wieczór cały. W usposobieniu, w jakiem byłam, ciężkoby mi było bawić konwersacyą, lektura dzienników zaradziła temu. List do Ignasia odesłałam Jordanowi, aby mu oddał, bo Ignaś taki niegrzeczny, że pomimo moich próśb dwukrotnie powtórzonych, aby do nas często przychodził, po oddaniu listu do Pana ani razu więcej nie był. Przed kilku dniami prosiłam Jerlasia, aby go przyprowadził, ale i to coś nie pomaga. Może też biedak zatrudniony, albo nie jest panem swojej woli. Po Jundzile w kilka dni miał przejeżdżać p. Kałkowski, sowietnik [1]), żeby to znowu traf szczęliwy nastręczył go Panu i Pan przez niego przysłał bibliotekę Śniadeckiemu, toby dobrze było. Wie Pan, że i ja od kilku dni *Bibliotequc Universelle* czytam; najprzód przeczytałam pierwsze numera tegoroczne, a że dalszych niema, więc zaczęłam czytać od 16-go roku i tak myślę czytać porządkiem aż do ostatniego numeru tegorocznego, jak ostatni przyjdzie. Ciekawa jestem, jakie Pan artykuły będzie tłómaczył i co to za dziennik, którego Pan ma być redaktorem? Niech mi Pan o tem wszystkiem napisze? Niech Pan, jak będzie mógł najregularniej, choć lakonicznie, dziennik swój pisze, co myśli, robi, gdzie jest, z kim; a nawet króciutkie opisanie osób, z któremi żyje, które widuje. Ja przyrzekam Panu, że będę starannie chować wszystkie pisma Pana i kiedyś mu je zwrócę wszystkie, a jak to Panu będzie miło, odczytywać je, przeglądać, przypominać. Niech Pan przyjmie ten projekt. Niech tylko mocne postanowienie zrobi każdego

[1]) Miał piękną żonę, Podberezką z domu.

dnia wieczór pomyśleć chwilkę i maleńkie *resumé* z całego dnia na papier rzucić. Z początku będzie to trudno, a potem wprawi się Pan i do pisania regularnego i do robienia obserwacyi, do zastanowienia się nad wszystkiem a szczególnie nad swojemi czuciami i postępowaniem i liczne z tego odniesie korzyści. Niech Pan to zrobi i niech się ze mnie nie śmieje za ten projekt i te uwagi, może śmieszne, może dziecinne, może nie w miejscu, niech Pan daruje. Jakbym ja chciała, odbierając listy Pana, odbierać i moje, które do niego piszę, abym mogła porównywać daty i wiedzieć każdego dnia, co ja a co Pan myśli i pisze: toby były dla mnie bardzo interesujące obserwacye. Przychodzi mi myśl zrobić sobie kopie z moich listów, ale czy to warto takie niedorzeczne *radotage*, a potem gdybym kopiowała, tobym zastanawiala się nad tem, co piszę, i pewnie żadnego listu nie posłałabym Panu, a przynajmniej jakby te były różne, coby z kopii były pisane i jak daleko krótsze. Co za korzyść dla mnie a nawet i dla Pana. Powinnabym to zrobić, tylko mi szkoda tracić przyjemność bazgrania, co na myśl przyjdzie, a bardziej jeszcze szkoda tego mazania, że do Pana mogę tak pisać. Przyjemność bazgrania chwilowa wprawdzie i zawsze okupiona w tem obawa, że kiedyby te listy wpadły komu w ręce, jakąby miał opinię o ich autorce?

5.

Dnia 22go września 1826 r. Wilno.

Prawda, że to szczęście, że przyszedł wczoraj Jurewicz i przeszkodził mi pisać tak mądre rzeczy? Całe poobiedzie miałam gości, wieczorem tylko Kukolnik, który z dziećmi prześpiewał całą operę: „Cendrillon“ [1]), co dla mnie było prezerwatywą od jakiejś choroby, bo cały dzień było mi nie dobrze, a wieczorem ciągle mnie jakieś frisony przechodziły. Leżałam, słuchałam muzyki i myślałam przecie, bo mi przyszła do głowy myśl, żeby skontrolować mój list z Pana listami, czy się nie dowiem, co Pan robił w ten dzień, który ja nazwałam feralnym. Poszłam natychmiast do mego pokoiku, wzięłam wszystkie listy, patrzę — co za szczęście! Wszakże ten mój list zaczęty szóstego tego miesiąca, więc od drugiego dnia pobytu Pana w Warszawie każdy prawie dzień mogę porównać z moim. Co za głowa, że mi to zaraz nie przyszło na myśl? Żal mi tylko,

[1]) Kopciuszek, opera Rossiniego, napisana w 1817 roku, grana w Warszawie 1829 r.

że nie pamiętam, com pisała 5. t. m., za co mnie to Pan taką repremendą obdarzył, kończącą się temi słowy (gdybym ja to zrobił, bieda spadłaby na 3 lata, ale kiedy pani, cóż ja mam robić??). Odpowiedź: *Les extremes se touchent*. Pan trzy lata, a ja tylko pół roku, to jeszcze gorzej; niech więc Pan na to konto wszystko liczy i wszystko przebacza, bo czyż to moja wina, że tylko pół roku... Trzeba mnie więc żałować, a nie potępiać.

Dnia 23. września. Bon jour, mon Prince! Je ne suis pas bien, je souffre plaignez moi.

Dnia 24. września. Od kilku dni nie bardzo mi jest dobrze, lękam się, żeby znowu jaka bieda nie przyplątała się, ale może też to jakoś przeminie. Kukolnikowa powróciła z wakacyi i mieszkają oni teraz w Puzyny domu, vis a vis nas. Nic u nas niema nowego, piękna pogoda, chociaż ranki i wieczory bardzo chłodne. Dzieci chodzą na spacer, ja leżę i *Biblioteque universelle* czytam. Listy do Oszmiany wczoraj na pocztę oddane i te książki, co Pan do oddania zostawił, wszystkie poodsyłane. Dzienniki tylko czekają u mnie na zgłoszenie się Chodźki. A cóż, czy kontent Pan z komisantki? bo z korespondentki — to wątpię.

Dnia 25. września Wczoraj prawie cały dzień leżałam, miałam kilka wizyt. Wieczorem był tylko Jurewicz, który nam gadał o Mickiewiczu, jego Maryi Putkamerównie i Laurze Kowalskiej [1]), bo on obie te panie zna i stosunki ich z Mickiewiczem. Tak mnie to wszystko interesowało, takam była kontenta z Jurewicza, jak nigdy. Olesię trochę głowa bolała, ona leżała na jednej sofie, a ja na drugiej. Hersylia robiła herbatę, Jurewicz siedział naprzeciwko niej, byłyśmy wszystkie animowane, rozprawiałyśmy, dysputowałyśmy. Jurewicz często wstawał i chodził od jednej sofy do drugiej, opowiadając, perorując, nakoniec dysputując z nami. Julek także się mięszał do naszych dysput i obiecał mi dostać od jakiegoś swego kolegi, który tych wakacyi poznał Putkamerową i gadał z nią o Mickiewiczu — dostać drugi sonet Mickiewicza [2]). Mówiliśmy wczoraj i o Panu... mileśmy go wspominali. Niech Pan będzie tak dobry i przepisze mi wiersze Massalskiego [3]), napisane do sztambuchu

[1]) Właściwie Karolina (z Wagnerów) Kowalska, żona Józefa, lekarza powiatowego w Kownie, w którego domu Mickiewicz po zerwaniu z Marylą znalazł współczucie i opiekę najtkliwszą.

[2]) Zapewne jeden z sonetów: Do Laury.

[3]) Józef Massalski, wierszopis, kształcił zię w uniwersytecie wileńskim († 1850 r.) Dwa tomy jego „Poezyi" (Bajki, powieści, listy, wiersze różne) wyszły w Wilnie 1827 r.

jakiejś damy, w których siebie porównywa do muchy, splątanej w pajęczynę; przepisz je i przyszlij, jeżeli będzie miał czas i okazyę..

Dnia 26. września. Salaum Alaikum. Nie idę dziś do kościoła, niech się więc Pan modli za mnie i za siebie, bo to dziś niedziela. Wczorajszy wieczór był cały muzykalny, bo były znowu skrzypce. Słuchałam muzyki, ciągnąc kabałę, aby być wolną od nudnych konwersacyi. Był także Pągowski [1]) ze swoim młodziutkim kuzynem, który u nich mieszkał przeszłego roku. Wychodząc, miłym głosem rzekł: „Żegnam Panią, może na zawsze, gdyż wyjeżdżam na Ukrainę w zamiarze wejścia do wojska.“

Pan do wojska? tak młody? Łzy mi się rzuciły z oczów, bo mi go tak żal się zrobiło, bo taki jeszcze dzieciaczek, ma rodziców na Żmudzi, a jedzie na Ukrainę i ma być huzarem. Wszystkie żałowałyśmy szczerze, chociaż go małośmy znały. Smutno mi tak po tem pożegnaniu było, niegodziwe pożegnanie.

Dnia 27. września. Wczorajszy dzień zaczęty po Mahometańsku, wcale nie źle mi przeszedł; już to ranek był niezły, pisząc nuty, przyjmowałam wizyty, ale po obiedzie było mi dobrze. Najprzód odebrałam długi list i wyborny od Oczapowskiego, który od kilkunastu dni chory na reumatyzm, nie wychodzi z domu i nawet leży w łóżku. Zawiązała się pomiędzy nami korespondencya tym sposobem, że mnie prosił o Moliera. Nie mogac mu w tym momencie posłać Moliera, posłałam faworyta mego, Erazma *(Pelote de la folie)*. Szkoda, żem Pana nie poznała z tym moim ulubionym filozofem, jest on zupełnie innego rodzaju, jak Weyss [2]); wyborny, doskonały, ale jeszcze nie dla Pana. Później. później Pan w nim będzie więcej smakował, jak gdyby go czytał teraz. Wracam do Oczapowskiego. Posłałam mu razem dla rozmaitości jakieś dzieło: „Ogrodnik holenderski“ z kopersztychami, zachęcając, aby przepatrując plany zabudowań i ogrodów wiejskich, spróbował, czy mu się nie uda zbudować także jakiegoś *château en Espagne* i przekonać się, że choć niepożytecznie, ale bardzo przyjemnie można tym sposobem kilka chwil przepędzić i t. d. Odsyłając mi więc wczoraj

[1]) Aleksander Pągowski kształcił się w szkole inżynierów w Dynaburgu; w r. 1831 był przywódzcą ruchu w powiecie dziśnieńskim. Wyemigrowawszy potem do Francyi, skończył medycynę w Montpellier. Umarł w Carpentras 1893 r. Odznaczał się też talentem poetyckim, lecz utworów swoich nie drukował nigdzie. Kilka z nich znajduje się w albumie pani Bécu.

[2]) Le Colonel de Weiss, autor dzieła: „Principes philosophiques, politiques et moraux“.

Erazma, długi mi list napisał: oznajmuje mi, że mu się mój faworyt tak podobał, że tak go ta lektura zajęła, że został zwolennikiem *de la folie*. Przytacza mi wiele wyjątków, wyzywa mnie na dysputę. Z początku nie miałam mu odpisywać, ale wieczorem zostałam sama, nie miałam co robić, więc wypaliłam znowu list do Oczapowskiego. Dziś zaś odebrałam list od niego. Oj, co to będzie, co to będzie? Okropnie zabrnęłam w korespondencyi: od rana do wieczora piszę i śpiewam *(seul esperance, de longue absence, billet cheri...* itd.). Jest to ta aryjka, którą Olesia śpiewała wieczorem 22 sierpnia, kiedy Pan wpisywał wierszyki do zielonej książeczki, zaczynające się od „Przestań". Ta mnie aryjka wtenczas elektryzowała i dotąd jest moją ulubioną.

Wczoraj po obiedzie dzieci poszły na spacer, a do mnie przyszedł De Neve [1]), którego od choroby mojej nie widziałam; przyjęłam go z rozrzewnieniem i czułością. Pan wie, ile mu wdzięczności winną jestem za Julka. Byłam więc natchniętą, wymowną, zdaje mi się, że i on był kontent ze mnie, bo siedział ze dwie godziny ze mną tylko samą. Przyszły dzieci, konwersacya zawsze była interesująca. To człowiek taki do rzeczy, światowy i z dobrego towarzystwa, a do tego Francuz. Było mnie z nim *parfaitement bien.* Nakoniec wyszedł. Dzieci pojechały do Balińskich na cały wieczór; napisałam list do Oczapowskiego, przyszedł Julek na herbatę, znowu z nim gawęda *confidencielle*. Byłam z niego zupełnie kontenta, tak mi było słodko, miło, ach! żeby Julek był takim zawsze, tobym nie wątpiła, że jeszcze mogę mieć chwile szczęśliwe w mojem życiu.

Czytał mi swoją dumkę, poprawialiśmy, wygładzaliśmy, postanowiliśmy posłać ją Panu dla umieszczenia w *Bibliotece polskiej* [2]). Śliczniutką dumeczkę napisał, zdaje mi się, że się i Panu spodoba. Powróciły dzieci, gawędziliśmy trochę. Gdy siadłam do fortepianu, znowu mi było dobrze i przy fortepianie pierwszy raz śpiewałam „Laseczkę": śpiewałam ją z pół godziny, ciągle egzercytowałam się śpiewać ją na różne sposoby czasem żywo, wesoło, to znowu melancholijnie, *langeroso*. Byłam w takim entuzyazmie śpiewania, żebym

---

[1]) Jan de Neve, adjunkt uniwersytetu wileńskiego, wykładał język oraz literaturę francuską i był autorem kilku gramatyk francuskich dla Polaków. Stanisław Morawski w Pamiętniku swoim, którego drobne tylko ogłoszono urywki, pisze, iż de Neve był zarazem dyrektorem pensyi panien, postawy wspaniałej, zawsze starannie ogolony, w okularach i należeć miał do ówczesnego towarzystwa Bajkowa.

[2]) Czasopismo wychodzące w Warszawie (1825—27 r.) pod redakcyą Fr. Dmochowskiego, tomów 7.

była całą noc spać nie dała moim sąsiadom, antypodom, ale Olesia zreflektowała mnie, że już po 11-ej godzinie i że to nie dobrze na moje zdrowie i takie śpiewy i takie długie siedzenie. Och! bo to moje zdrowie jest jak blady promyk księżyca, co tak słabo przyświeca, że wcale nie zachwyca biednego szlachcica... Patrzaj Pan, co za łatwość rymowania? Dzięki Balińskiemu, który tylko co ztąd wyszedł i całą konwersacyę takiemi wierszami improwizował. On to obudził uśpiony, ukryty we mnie geniusz do poezyi. Dzięki mu za to odemnie, od moich i od potomności, która, oddając sprawiedliwość, zachowa moje imię i umieści moje dzieła obok dzieł starożytnego poety Baki i nowożytnego Zgierskiego [1]). Myślę seryo o napisaniu jakiego dzieła wierszem, boby grzechem było nie korzystać z daru dobroczynnej natury, dla której dotąd byłam niewdzięczną. Zawsze ją oskarżałam, że mnie tak upośledziła, otóż teraz na zagodzenie sprawy będę pisać. Piękna to rzecz nieśmiertelność! warto dla niej posuszyć trochę głowy. Co Pan o moim geniuszu i o moim projekcie sądzi? Rzucam Pana, idę, jest obiad. Cały ranek miałam gości: stary Pilar, potem młody Baliński, na ostatek elegancki Platon [2]) przyjeżdżał prosić nas na jutro na wieczór do państwa rektorstwa. Grzeczni pięknie ludzie, ale ja nie będę, bo czem innem teraz zajętą jestem, nie takiemi fraszkami, moje dzieło!... Moje dzieło!... Nie mogę się zdecydować w obraniu *sujetu* do dzieła, co, o czem i jak traktować. Niech mnie Pan poratuje w tym ambarasie! Pan mnie zna, moje zdolności, to osądzi. w jakim rodzaju poezyi celować mogę. Wczoraj w Korwela domu cały uniwersytet dawał wielki obiad dla rektora, były i wszystkie profesorowe. Byłyśmy i my proszone, aleśmy nie poszły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

---

[1]) Wincenty hrabia Kiszka Zgierski był sekretarzem konsystorza rzymsko-katolickiego w Wilnie, później urzędnikiem przy ministrze skarbu w Petersburgu, pisał wiele wierszem i prozą, tragedye historyczne oryginalne i tłómaczone, które wydawał własnym nakładem i rozdawał bezpłatnie. Był podobno z powodu tego i dzieł swoich, w których trudno było dopatrzeć się talentu i zdrowego sensu, pośmiewiskiem dla wszystkich.

[2]) Platon Kukolnik, egzekutor kancelaryi uniwersytetu wileńskiego i tłómacz, przyjaciel domu Pelikanów. Szczegóły o nim w broszurze Lelewela: Nowosilcow w Wilnie.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Wspomnienia o niektórych dawnych kamienicach dubieńskich.

W przeciwnej stronie za farą, idąc do dawnego klasztoru Panien, bo tak tu od dawna nazywano zakonnice Karmelitanki, wywiezione w 1801 r. po kasacie do Sandomierza, zaczyna się porządniejsza część miasta, zamieszkała przez rodziny urzędnicze i oficerów różnej rangi, licznego tu bardzo garnizonu. Wprost z rynku podążając na zachód, stoi piętrowa, stara kamienica, bardzo dziś opuszczona, w której się obecnie mieści szkoła trębaczy dragońskich. Należała ona na początku tego wieku do doktora Lerneta. W ostatnich latach XVIII. wieku mieszkał tu przez czas jakiś Duc de Berry z liczną świtą emigrantów francuskich. W tej kamienicy zmarł, jak wspominaliśmy wyżej, w styczniu 1813 r. Tadeusz Czacki, starosta nowogrodzki, o którym obszernie mówiliśmy przy opisie Krzemieńca. W prawo od zamku porządna piętrowa kamienica, zwana Pawłowskiego, dziś sukcesorów żyda Czerkiesa, gdzie się mieszczą biura miejscowego Sądu pokoju i zasiada łucki kryminalny Sąd okręgowy, gdy zjeżdża do Dubna na swe zwykłe kwartalne kadencye. Kamienica ta dwupiątrowa, o pięknych kolumnach, na których wsparty frontowy obszerny balkon, zbudowaną została w ostatnich latach przeszłego wieku przez właściciela Mizocza, Krzysztofa Dunina Karwickiego, generała wojsk polskich, gdyż wówczas każdy znaczniejszy miejscowy obywatel musiał mieć swój dom lub dworek w Dubnie, gdzie

się odbywały słynne na całą Polskę z zabaw i obrotów handlowych doroczne kontrakty. Po śmierci męża pani generałowa odprzedała tę kamienicę hr. Aleksandrowi Chodkiewiczowi z Młynowa; ten zaś około 1825 r. oddał ją za pół ceny swemu nadwornemu lekarzowi Pawłowskiemu, którego sami jeszcze pamiętamy. W tej kamienicy już później, około 1840 roku, mieszkała pani generałowa Gognel, z domu Włoszka Molo, 1° voto hrabina Gustawowa Olizarowa, wraz z nieodstępną swą towarzyszką, panią generałową Kulman, z domu Malczewską, siostrą poety. Obydwie te damy, wdowy po byłych wyższych dowódcach korpusu litewskiego, dożywały swego wieku w Dubnie, gdzie całą swą młodość tak świetnie przepędziły i szanowane były przez wszystkie sąsiednie obywatelskie rodziny. Nikt z przejeżdżających przez miasto ich nie mijał i wspólny salon tych pań był miejscem zwykłych wielko-światowych dubieńskich zebrań. Dziwnym zbiegiem okoliczności salon ów, w którym, jak gwiazda, promieniała swą niezrównaną pięknością córka miejscowej gospodyni, śliczna hrabianka Lili (Ludwika) Olizarówna, późniejsza hr. Mieczysławowa Chodkiewiczowa, stał się równie, jak w Krzemieńcu, salą publicznych posiedzeń Sądu kryminalnego. Bywając z obowiązku jako sędzia honorowy na tych posiedzeniach, nieraz sobie przypominaliśmy urocze postacie wołyńskich dam i w ogóle wykwintne towarzystwo, zbierające się przed 50 laty w tych samych salach, gdzie dziś na ławie oskarżonych zasiadają tak wstrętne postacie zbrodniarzy, starających się wszelkiemi siłami uniknąć zasłużonej przez prawo kary. Raz więc jeszcze powtarzamy, jak przy opisie Krzemieńca: *Sic transit gloria mundi!* — Dalej trochę obszerny plac, dziś zasadzony pięknemi drzewami, formującemi cienisty ogród miejski z estradą dla jednej z muzyk wojskowych, grywających tu latem. Miasto zawdzięcza ten ogród staraniom poprzedniego sprawnika dubieńskiego, M. S. Łukicza, który zostawił tę trwałą pamiątkę swego 18-letniego poczciwego urzędowania. Miło nam w tem miejscu zaznaczyć tę skromną zasługę cichego, zacnego człowieka, którego przed kilkunastu laty całe Dubno z żalem żegnało. Przy tym placu stoi dwupiętrowa kwadratowa kamienica. Jest ona znowu dla nas przedmiotem wspomnień niedawnej względnie przeszłości. Dziś mieści się w niej szpital miejski, lecz przed 50 laty sale te, które dziś słyszą tyle ciężkich westchnień wielu chorych, bywały wówczas zimą rzęsiście oświecone. Same karety zwoziły tu na huczne zabawy strojne damy wołyńskie, muzyka grzmiała od ucha i wesoło bawiono się do białego dnia. Zwykle tu bowiem w czasie kontraktów i karnawału rezydował jeden z najgościnniejszych domów

obywatelskich z sąsiedztwa, który przez cały czas hucznych dubieńskich karnawałów suto podejmował całe towarzystwo tutejszych trzech gubernii, które się co roku na kontrakty do Dubna zjeżdżało. Z tego zaś placu wiedzie ulica, zwana Panieńską od byłego klasztoru PP. Karmelitanek. Po obydwóch stronach czyste i schludne dworki z oficynami wśród obszernych dziedzińców, otoczone ogrodami o pięknych drzewach. Położone po prawej stronie ulicy dotykają do samej Ikwy i mieszkańcy ich latem korzystają z doskonałej kąpieli. Jest to arystokratyczna część Dubna, zamieszkała przez ludzi dostatniejszych, gdyż rzeczywiście mieszkania te wśród zieleni, na świeżem powietrzu, są o wiele przyjemniejsze, jak na rynku i przy ulicach go otaczających. Za byłym klasztorem PP. Karmelitanek wiedzie nowa szosa do Równego; przez Ikwę, płynącą tu w płaskich, bagnistych brzegach, przerzucono długi porządny most na palach dla przewozu armat i wojennych transportów. Zaraz za rzeką w lewo widzimy ogród, zwany Pantalija. Dziś jest to piwiarnia czeska z kręglami i innemi ludowemi zabawami i zwykły cel letnich spacerów dla mieszkańców Dubna. Dawniej był to cienisty park zamkowy, założony w drugiej połowie XVIII. wieku przez księcia Marcina Lubomirskiego, miejscowego dziedzica, na wyspie umyślnie usypanej wśród moczarów nadikwiańskich. Obecnie Pantalija dotyka prawie do miasta i należy do dóbr Pohoryleckich, odległych ztąd o 5 wiorst.

Ulica Panieńska.

Z tego więc pobieżnego jakby *à vol d'oiseau* opisu Dubna w stanie, w jakim je obecnie widzimy, przekonać się można, że dzięki staraniom przemożnych jego dziedziców, książąt Ostrogskich, miasto było niegdyś bardzo zamożne, o czem świadczą: najprzód starożytny jego zamek, o którym niżej pomówimy, ogromny ratusz piętrowy, zabudowany w kwadrat na środku obszernego rynku z dużym wewnętrznym dziedzińcem, cztery główne ulice, rozchodzące się ztąd pod prostym kątem, i wszystkie pozostałe starożytne sklepione kamienice, pobudowane w przeszłych wiekach, świadczące o zamożności mieszkańców. Takich już od dawna nie budują. Późniejsze domy są drewniane, zakrawające na porządne, szeroko rozbudowane dworki, szczególnie przy ulicy Panieńskiej. Nowe zaś domy, wznoszone wśród miasta po częstych tutejszych pożarach, choć nieraz murowane i kryte blachą, są ciasne, liche i źle stawiane z niedopalonej cegły i mokrego materyału; szczególnie nie mają żadnego stylu. Zakrawają niby to na jakieś zagraniczne hoteliki lub drugorzędne podmiejskie dacze (wille), lecz w każdym razie są tylko złą i nieudolną imitacyą.

Nie mamy żadnych śladów, jak Dubno wyglądało dawniej przed kilkoma wiekami. Stanowiło ono zawsze własność prywatną. Brak więc kompletny owych lustracyi, odbywanych po miastach królewskich i po starostwach, a stanowiących nieoceniony materyał historyczny. Powiedzmy naprzód słówko o dubieńskich świątyniach Pańskich, a później postaramy się zajrzeć do zamglonej przeszłości miasta.

Kościół farny.

Egzystujący dotąd jedyny kościół rzymsko-katolicki, nazwany farą, jest zarazem parafialnym. W porównaniu z drugimi dwoma, dawniej tu egzystującymi kościołami, jest on świeżej fundacyi, przebudowany bowiem kompletnie został około 1823 r. staraniem proboszcza kanonika Osińskiego na miejscu spalonego dawnego kościoła i długo leżącego w gruzach za erekcyi księcia Janusza Ostrogskiego, który pierwszy swego rodu na początku XVII. wieku przyłączył się z obrządku wschodniego do kościoła rzymsko-katolickiego. Piękny to gmach murowany, zamykający ulicę, tak zwaną Kościelną, zabudowaną po obydwóch stronach dawnemi staroświeckiemi sklepionemi kamienicami, o kamiennych oddrzwiach i ciosowych wewnętrznych, wązkich schodach, na które wszedłszy, od razu się widzi, że nie są dzisiejsze. Sam kościół pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, o 7 ołtarzach, wysokiem sklepieniu i pięknym frontonie, na którym widnieje napis łaciński: *Gloria in excelsis Deo*, przyozdobiony jest wewnętrznie w czystym stylu barocco, pod imitacyę hebanu z sutemi złoceniami, kompletnie odnowionemi w ostatnich latach staraniem miejscowego proboszcza, a zarazem i dziekana, ks. Paczętowskiego, który mimo swej ciężkiej choroby utrzymuje tę świątynię Pańską w wzorowym porządku. Ma wprawdzie do pomocy wikarego S., zacnego i gorliwego kapłana. Posada wikarego jest dziś wielką rzadkością w całej tak obszernej dyecezyi łucko-żytomierskiej, obejmującej Wołyń, Podole i Ukrainę, z powodu dotkliwego braku księży mszalnych, bo gdy corocznie wyświęca się zaledwo 5—6 alumnów po ukończeniu kursu żytomierskiego seminaryum, to natomiast na całym obszarze tak obszernej dyecezyi umiera w ciągu jednego roku od 12—15 kapłanów. Niemniej wszystkie nabożeństwa w farze dubieńskiej odbywają się, dzięki gorliwości wikarego, z należytą solennością.

Były kościół i klasztor OO. Bernardynów.

Drugim kościołem dubieńskim, zabranym w 1857 r., jest wspaniały gmach pobernardyński z obszernym klasztorem na zachodnim końcu miasta, opasanym wysokim murem, z obszernym ogrodem klasztornym. Widocznie te rozległe zabudowania bernardyńskie razem ze starą łucką bramą

stanowiły w dawnym systemie obronności Dubna rodzaj wysuniętego fortu właśnie w jedynem miejscu, gdzie miasto, nie zasłonięte Ikwą i jej mokremi błoniami, było najbardziej narażone na niespodziewany napad nieprzyjaciela. To także poważna fundacya księcia Janusza Ostrogskiego z r. 1610, który Bernardynom zapisał dwie wsie i liczne dziesięciny. Później znana szczodrobliwość naszych przodków znacznie podniosła fundusze Bernardynów dubieńskich, którzy wysyłali kwestarzy dla zbierania oprócz pieniędzy zboża, miodu, wosku, baranów itp. i odprawiali pewną liczbę mszy św. za spokój duszy swych dobrodziejów. Dziś ustały kwesty, lecz zarazem ustały pośmiertne nabożeństwa, gdyż nie ma komu je odprawiać. Sam zaś wspaniały, o nadzwyczaj wysokich sklepieniach kościół pobernardyński, zbudowany pierwotnie w czystym stylu odrodzenia, przy przerobieniu go na sobór otrzymał na dachu baniastą, okrągłą kopułę blaszaną i cztery inne mniejsze po bokach, mające mu nadać cechę architektury bizantyjskiej.

Były kościół i klasztor PP. Karmelitanek.

Trzecim z rzędu był wspomniany wyżej kościół i klasztor PP. Karmelitanek, zabrany zaledwo na świątynię wyznania prawosławnego w r. 1891. Gmachy zaś klasztorne zamienione zostały na koszary dla żołnierzy miejscowego garnizonu. Do niedawna jeszcze był to skromny i schludny kościółek o 5-ciu ołtarzach, przystrojonych kwiatami, z szczelnie zakratowanym chórem dla zakonnic, zkąd rozlegały się ich pobożne pieśni. Codziennie można tu było wysłuchać ranną mszę św. odprawianą dla zgrzybiałych staruszek zakonnic, zwiezionych w ostatnich czasach od Szarytek z Łucka i Brygitek z Krzemieńca Podolskiego. Dziś reszta tych sług Bożych dożywa wieku w klasztorze sandomierskim, dokąd je po kasacie z Dubna przetranslokowano. Biedniejsza ludność miasta cisnęła się do tych biednych Sióstr, które mimo swego ubóstwa wychowywały sieroty i czyniły wiele dobrego. Starzec zaś kapelan, mieszkający wedle reguły za furtą klasztorną, w dworku pod murem, otaczającym to ciche schronienie Boże, spełniał dla Sióstr wszelkie posługi duchowne. Dziś, niestety, wszystko to bezpowrotnie minęło i wydaje się jakby snem z tak niedalekiej jeszcze przeszłości.

Starożytny monaster Podwyższenia św. Krzyża.

Dubno posiada jeszcze jedną starożytną świątynię Pańską, fundowaną przez polskiego magnata. Jest nią cerkiew i monaster Spaski [1]) obrządku wschodniego, pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża, wzniesiony w 1570 r.

[1]) Od słowa Spasitiel (Zbawiciel).

na wyspie, uformowanej rozramienieniem się rzeki Ikwy, przez księcia Konstantego Ostrogskiego, hetmana w. litewskiego, marszałka ziemi wołyńskiej. Ofiarował on również w 1592 roku do tego monasteru obraz Matki Boskiej, słynący później cudami, dziwnie pięknego pędzla w stylu bizantyjskim, na którym Matka Stworzyciela z dzieciątkiem Jezus na prawem ręku, przechylona do swego Boskiego Synka, ma nadzwyczaj słodki i niebiański wyraz twarzy. Książę Konstanty Ostrogski, będąc naznaczony przez patryarchę konstantynopolskiego exarchą (syndykiem stanu cywilnego) wszystkich kościołów i monasterów obrządku wschodniego w tych krajach, a nawet i na Litwie, zaprowadził tu dla mnichów ścisłe i srogie przestrzeganie reguły św. Bazylego W. w całej jej pierwotnej czystości i naznaczył ihumenem do monasteru dubieńskiego błogosławionego Jowa Zelizę, który później, jak już o tem mówiliśmy wyżej, stał się przełożonym w monasterze poczajowskim [1]). Miejscowy lud okoliczny otacza dotąd czcią ten cudowny obraz Matki Boskiej: odbywają się tu raz na rok odpusty w dniu 14. września, to jest w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża. Monaster ten równie, jak poczajowski i krzemieniecki, zresztą jak i wszystkie inne w tym kraju, przystąpił do unii w 1721 r., a następnie po 1831 r. objęli go w swe posiadanie mnisi prawosławni.

Zamglona przeszłość miasta. Okres kniaziów ruskich od 1099 r.

Gdy z ramienia w. księcia kijowskiego nastąpił w r. 1099 nowy podział krajów pomiędzy hołdującymi mu na Rusi udzielnymi książętami Rurykowiczami, — to Dubno, będące wówczas jeszcze zwykłą osadą, dostało się wraz z wielu innymi grodami w posiadanie księcia Dawida Ihorowicza, któremu wynagrodzić chciano odjęcie mu władzy księstwa włodzimierskiego na Wołyniu. To jest najdawniejsza wzmianka o Dubnie, jaką w kronikach spotykamy [2]). Wiadomo, jak ów okres kniaziów na Rusi był burzliwym. Każdy książę dla uniknięcia niesnasków pomiędzy rodzeństwem wyznaczał jeszcze za życia udziały synom i starał się otrzymać na to potwierdzenie w. księcia kijowskiego, którego, wedle powszechnie uznanego zwyczaju, uważał się lennikiem z nieokreślonemi wprawdzie prawami hołdowniczej zależności. Nie przeszkadzało to jednak, że po śmierci ojca ciż synowie toczyli nieustanne spory i wojny o wyznaczone im udziały i siłą oręża dochodzili mniemanych praw swoich. To było powodem nieskończonych morderczych bojów, zakrwawiających te nieszczęśliwe

[1]) Wołyń p. Batiuszkowa wyd. 1888, str. 143 i 173.
[2]) Star. Polska Balińskiego, t. II. str. 839.

kraje, to jest całą Ruś przez długi szereg wieków XI., XII. i XIII. Wtedy to panowała na Wołyniu, jak zresztą i wszędzie w tych krajach, tak zwana w historyi rossyjskiej: „udielnaja sistema“, to jest okres drobnych kniaziów udzielnych, których znowu gniotła ciężka niewola tatarska. Tatarzy bowiem, coraz dalej posuwając swe zagony i niszcząc kraj do reszty pożogą i rabunkiem, nigdy nie podbijali go ostatecznie. Nie zrzucali drobnych kniaziów z ich stolców, czyli tronów książęcych, nie rugowali ich z rozdrobnionych stolic; zmuszali ich tylko do uznania się hołdownikami chańskimi, do wyrabiania sobie bakszyszem, to jest złotem i czołobitnym pokłonem inwestytury w Złotej Ordzie nad Wołgą. Ztąd właściwie pochodzi tak często powtarzane wyrażenie w historyi: „biju czełom“, a tymczasem wszelkiemi siłami podtrzymywali niezgody i kłótnie pomiędzy udzielnymi, lecz w rzeczy samej podwładnymi im kniaziami: nieraz nawet żądali od nich zburzenia baszt i ścian w ich własnych warownych grodach, bo zamki te a nawet proste drewniane horodyszcza, otoczone okopami, zdolne były nieraz powstrzymać najsroższe napady tatarskie. Tatarzy czuli dobrze ową słabą stronę swych najazdów. Przytoczony przez Karamzina według kroniki Nestora chan Burondaj, namiestnik srogiego Batyja, który zmusił kniazia Wasyla Rurykowicza do zburzenia fortyfikacyi warownego zamku krzemienieckiego, o czem mówiliśmy wyżej, jest najlepszym dowodem ówczesnej tatarskiej polityki na Rusi. Niezaprzeczenie, że Wołyń, bardziej oddalony na zachód od centrum władzy tatarskiej, to jest od Złotej Ordy, znajdującej się nad Wołgą, mniej od niej cierpiał, jak udzielne księstwa w. rossyjskie, bardziej przybliżone ku wschodowi: lecz niemniej wszyscy kniaziowie wołyńscy srodze jęczeli w niewoli tatarskiej, gdyż *de facto* aż do końca XIII wieku byli hołdownikami chańskimi. Starali się zapominać o swej niedoli, bijąc się nieustannie pomiędzy sobą i uzbrajając swe kniaziowskie stolice w wydzielonych im udziałach. Namnożyło się w owej epoce tych udziałów bez liku. Dzisiejsze proste wsie były wówczas stolicami kniaziowskiemi. Wszak historyk Szajnocha w monografii swej, p. t. *Kniaź i książę*, powiada, że na Wołyniu była mleczna droga kniaziów, roiło się od nich, jak gwiazd na pogodnem niebie.

Okres panowania tatarskiego.

Ogromna liczba nawpół udzielnych kniaziów na Wołyniu.

Dla ciekawości przytaczamy tu jeden przykład. Któżby temu uwierzył, że dzisiaj licha i mała wioseczyna, położona nad rzeką Stubłem, dopływem Horynia o 7 wiorst od Klewania, była jedną z podobnych stolic, a jednak fakt to niezaprzeczony wedle Karamzina. Kniaziowie Turowscy

Księstwo Peresopnickie z roku 1146.

w X. jeszcze wieku wystawili tu obronny zamek. W 1146 r. Wiaczesław, książę Turowski, napadł na dzielnicę rodzonego swego synowca, Izasława, siedzącego na książęcej stolicy kijowskiej. Ale ten go pokonał w wstępnym boju i za karę władzą swą wielko-książęcą zmusił stryja do panowania na jednej tylko Peresopnicy. W kilka lat później inni kniaziowie podnieśli znaczny bunt przeciw w. ks. Izasławowi, który wskutek niepowodzenia swojego oręża zmuszony był uchodzić z Kijowa, a dla zawarcia pożądanego pokoju zjechał w 1150 r. do Peresopnicy, do stryja ks. Wiaczesława Turowskiego, gdzie już zastał drugiego stryja, księcia Juriję Suzdalskiego. Długo trwały w Peresopnicy mozolne narady; w końcu stanęło na tem, że Izasław musiał ustąpić ze stolicy wielko-książęcej kijowskiej na rzecz tego Jurija Suzdalskiego, poprzestając na wydzielonym mu udziale. Kronikarz wspomina o godach małżeńskich, nie wymieniając oblubieńców, i o wspaniałych ucztach, wydawanych z tego powodu na zamku peresopnickim, i zakończa opowiadanie krótką notatką, że książę Izasław dokonał burzliwego żywota w podziemiach tegoż zamku [1]). Przejeżdżając teraz przez tę malutką Peresopnicę, należącą na mocy nadania króla Aleksandra do książąt Czartoryskich, piszących się na Klewaniu i Żukowie, widzimy tylko wysokie wały, porośnięte staremi drzewami, które oznaczają miejsce warownego niegdyś grodu. Któżby się domyślał, że w jego murach odbywały się tak straszne dramata! [2])

Ten ustęp o jednem z najdawniejszych udzielnych księstw wołyńskich, których, jak mówiliśmy wyżej, było mnóstwo w tych krajach w owej oddalonej epoce, oddalił nas od Dubna. Cicho i niemo o niem aż do polowy XIV. wieku. Nie podlega jednak najmniejszej

Naturalna warowność Dubna.

wątpliwości, że książęta, kolejno władający Dubnem, starali się je ufortyfikować, do czego szczęśliwie nadawała się sama miejscowość, choć płaska, ale otoczona z trzech stron Ikwą i nieprzebytymi dla konnicy moczarami. Jedynie możebny dostęp był od zachodu; stanowił go wąski przesmyk twardego gruntu, łączącego miasto z urodzajnymi łanami wołyńskimi, które ciągną się po lewym wysokim brzegu Ikwy, w górę ku jej źródłom. To jest właśnie to samo miejsce, gdzie się dotąd, jakby na urągowisko wiekom, wznosi owa starożytna łucka brama i klasztor po-

---

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. b. str. 863.

[2]) Peresponicę wraz z całym kluczem klewańskim nabył przed kilkunastu laty Zarząd apanaży rodziny cesarskiej od książąt Czartoryskich.

bernardyński. Poznali tę obronną pozycyę późniejsi dziedzice Dubna i umiejętnie ją potrafili wyzyskać.

Podbój Wołynia przez Gedymina a następnie przez Polskę.

Podbój większej części Rusi, a tem samem i Wołynia, w 1320 r. przez Gedymina, a następnie zawojowanie od Litwy tych krajów przez naszego króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r. było rzeczywiście epoką, na której kończy się hołdownicza zależność kniaziów wołyńskich od Tatarów i poczyna się panowanie polskie, a następnie polsko-litewskie. Szczegóły o tem należą do historyi. My zaś, mówiąc o Dubnie, powiedzieć musimy, że w połowie XIV. wieku widzimy je w posiadaniu książąt na Ostrogu na mocy zapisu Władysława Jagiełły. Książęta Ostrogscy, chociaż pochodzenia ruskiego i wyznania wschodniego, byli istnymi możnowładcami polskimi, kochającymi swą rodzinną ziemię i posiadającymi nieograniczone zaufanie naszych monarchów. Wszak oni przy wielu rozmaitych dostojnościach dziedzicznie prawie piastowali urząd marszałka ziemi wołyńskiej, skasowany dopiero w 1569 r. w czasie unii lubelskiej przez Zygmunta Augusta, który ostatecznie przyłączając Wołyń do Korony, ustanowił województwo wołyńskie. Mianował wtedy pierwszym wojewodą księcia Aleksandra Czartoryskiego i zastrzegł solennie na wieczne czasy, że wszelkie dekreta mają być tu na Wołyniu ruskiem pismem pisane wedle statutu litewskiego [1]). Książęta Ostrogscy, władając ogromnemi dobrami w tych krajach i poznawszy naturalną, silną, wyżej opisaną pozycyę Dubna, dostępną tylko od zachodu dla napadów tatarskich, składających się z konnych czambułów, które się skrycie wedle ówczesnego wyrażenia posuwały komunikami, to jest bez żadnych ciężarów, a tem bardziej bez artyleryi, wzmocnili ten dostęp do miasta i zaczęli wznosić nad zakrętem Ikwy zameczek. Fundowany w początkach XV. wieku przez księcia Wasyla Krasnego, doprowadzony on został następnie pod koniec tegoż wieku do zupełnego stanu obronności przez księcia Konstantego Ostrogskiego, hetmana w. litew., w. kijowskiego marszałka ziemi wołyńskiej, wsławionego tylu świetnemi zwycięztwy nad wrogami kraju, który w 1498 r. uzyskał dla swego dziedzicznego Dubna od króla Aleksandra, jako w. księcia litewskiego, przywilej na prawo magdeburskie, gdyż Wołyń w owej epoce zależał jeszcze od Litwy. Dubno stało się wtedy stolicą a raczej fortecą przemożnych książąt Ostrogskich. Niejednokrotnie odbijał zamek na-

Książęta Ostrogscy.

---

[1]) Star. Polska Balińskiego, t. II. b. str. 818; Naruszewicz, t. II. str. 470.

pady tatarskie, broniąc całego kraju od dalszych napaści ordy. Do tego czasu, a mianowicie do r. 1577 odnoszą się szumne gody weselne, wyprawione na zamku dubieńskim przez ks. Konstantego Ostrogskiego dla powinowatej swej księżniczki Beaty Dolskiej, wydanej za mąż za księcia Sołomereckiego, również jak i śliczna legenda o jednej z baszt, czyli narożnych strażnic zamkowych, zwanej dotąd Beatyną. Lud dotąd bezwiednie powtarza to miano, nie rozumiejąc pochodzenia onego. Wspomniane tu świetne rody wołyńskie książąt Ostrogskich, książąt Dolskich i kniaziów Sołomereckich od dawna już wygasły, lecz opowieść o księżniczce Beacie, owej poprzedniczce naszej bohaterskiej Chrzanowskiej z Trembowli, uporczywie krąży między ludem. Podanie to jest mniej więcej takie: W czasie trwania tych szumnych godów weselnych dano znać z jednej z placówek, że orda tatarska niepostrzeżenie podsunęła się pod miasto od strony Ołyki. Choć mężny ks. Konstanty Ostrogski, jako doświadczony wojownik, pospiesznie nakazał gotować się do obrony, toć jednak załoga miejscowa i liczni goście biesiadujący zaczęli tracić głowę, widząc, że dziedziniec zamkowy zasypany został strzałami tatarskiemi, tak bowiem blisko pod mury podsunęli się ordyńcy. W mieście dzwoniono na gwałt, szczególnie dzwon świeżo wzniesionego monasteru św. Krzyża, o którym wyżej mówiliśmy, ponuro i strasznie bił na trwogę, bo Tatarzy już hulali po bezbronnem mieście, rznąc starców i kobiety, a uprowadzając dorodną ludność w jassyr. Wtedy to księżniczka Beata sama jedna, bo jej oblubieniec, kniaź Sołomerecki, gdzieś się skrył sromotnie, wziąwszy tylko w pomoc nadwornego trefnisia Bohdana, kazała mu nabić działo w narożnej baszcie, sama je własną ręką wycelowała na namiot chana, rozbity pod zamkiem na twardem miejscu, wśród moczarów nadikwiańskich, i śmiało, wezwawszy na pomoc Boga chrześciańskich zastępów, przyłożyła lont do armaty. Opatrzność wyraźnie kierowała ręką mężnej i pobożnej dziewicy, bo po rozwianiu się dymu prochowego spostrzeżono tryumfujący półksiężyc wraz z chańskim namiotem obalony na ziemi i ordyńców, w popłochu zwijających swój obóz. Okazało się bowiem, że ich chan od tego strzału poległ na miejscu. Śmiała wycieczka całego rycerstwa polskiego z zamku dubieńskiego dokonała świetnego zwycięztwa, a owe gody weselne, przerwane przez taką straszną trwogę, hucznie i wspaniale dobiegły do końca po powrocie gości z pościgu za Tatarami. Miejsce to, gdzie obalony został namiot chański, dotąd nosi nazwę Zniesienia. Dziś jest to mała osada wśród moczarów nadrzecznych po lewej stronie Ikwy, naprzeciw wsi Poborce, rzeczywi-

Gody weselne w 1577 r.

ście oddalona od zamku zaledwo na wystrzał armatni, a jednę z narożnych baszt, dotąd opierającą się niszczącemu czasowi, ludność miejscowa zwie dotąd Beatyną.

Władysław IV. w Dubnie.

Władysław IV., podówczas jeszcze królewicz, ciągnąc w 1617 r. na wyprawę turecką, dość długo gościł na zamku dubieńskim. Tu się zjechał z hetmanem Żółkiewskim, który mu radził zatrzymać się w Dubnie ze świeżo usztyftowanym pieszym regimentem ordynacyi ostrogskiej i z konnemi ordynackiemi chorągwiami, a wszystkie wojska kwarciane pod wodzą hetmana niezwłocznie wyprawić na Turków. Wojny kozackie odbiły się także na biednem Dubnie, postradało jednak tylko samo miasto, gdzie srogi Chmielnicki kazał wyrznąć żydów i bezbronnych mieszkańców do 1500 głów. Gdy jego watażka, Maksym Krzywonos, dokonał, dzięki zdradzie załogi, tak łatwego zdobycia zamku krzemienieckiego, sam Chmielnicki, upojony tak łatwem zwycieztwem, podstąpił z doborowemi siłami pod Dubno. Lecz świeżo uzbrojona forteca ordynacka, a raczej jej polska załoga, zwycięzko odbiła kilka razy ponawiające się szturmy kozaków i Tatarów tak, że Chmielnicki, wściekły tem pierwszem może niepowodzeniem, spotkanem na drodze tylu tryumfów, odstąpił spiesznie z ogromnemi swemi siłami i pociągnął w stronę ku Brodom.

Wojny kozackie.

Stan. Potocki, hetman w. kor., wytrzymuje tu oblężenie.

Jeszcze jedno oblężenie wytrzymał nasz zamek dubieński. Stanisław Potocki, hetman w. koronny, po świeżym powrocie ze sromotnej niewoli kozackiej, bronił się tu w 1660 roku przez cztery miesiące przeszło wielkiej nawale kozaków, posiłkowanych przez Szeremetiewa, wodza rossyjskiego. Ale nieliczne wojsko kwarciane i miejscowa ordynacka załoga dzielnie się bronili; nikt nie myślał o poddaniu się — przeciwnie, żołnierze, zagrzani obecnością starego hetmana, śmiało, niespodzianie małemi oddziałami wypadali z fortecy i potężnie gromili nieprzyjaciela. Te coraz bardziej zwycięskie wycieczki zmusiły nakoniec Szeremetiewa i kozaków do odstąpienia we wrześniu 1660 r. od oblężenia niezdobytego zamku dubieńskiego. Hetman ze względu na swe szczupłe siły nie myślał iść za nimi w pogoń, lecz na czele całego rycerstwa udał się na dziękczynne nabożeństwo i wysłuchanie *Te Deum* w świeżo ukończonym klasztornym kościele PP. Karmelitanek [1]), który był w tym samym roku konsekrowany przez biskupa

[1]) Słownik geogr. t. II. str. 196. Star. Polska M. Balińskiego, t. II. b. str. 840.

łuckiego [1]), Jana Wydżgę, herbu Jastrzębiec, podkanclerzego koronnego, byłego legata Sieciechowskiego.

Zamek dubieński, jakim był za dawnych czasów.

Po tych kilku szczegółach o tutejszym zamku, warto jednak wspomnieć, jak on obecnie wygląda. Zewnętrznie nic nie zmienił swojej postaci; tak samo zapewne wyglądał, gdy w połowie XV. wieku wielki bohater narodowy i pogromca w tylu bitwach nieprzyjaciół kraju, ks. Konstanty Ostrogski, tu nad zakrętem Ikwy wznosił te mury na miejscu małego zameczka, zbudowanego przez swego dziada, księcia Wasyla Krasnego. Wiadomo jednak, że ostateczne ufortyfikowanie zamku dubieńskiego w stanie, w jakim go do dnia dzisiejszego podziwiamy, odnosi się do panowania Jana Kazimierza. Wtedy to Jerzy Lubomirski wzniósł te potężne mury przez jeńców tatarskich, wziętych przez niego w niewolę. Zbliżając się od strony młynów i przedmieścia Suromicze, to jest drogą, wiodącą obecnie od stacyi kolejowej do miasta, zdziwiony podróżny widzi po prawej stronie wysokie pionowe ściany z czerwonej cegły i ciosu, kąpiące się prawie w nurtach rzeki i strzeżone, jak dawniej przed czterema wiekami, przez śliczne narożne okrągłe bastyony o śpiczastych daszkach i wązkich strzelnicach. Jeden z nich wschodni, patrzący wprost na błonia nadikwiańskie, to właśnie owa legendarna Beatyna, o której ciekawe podanie wyżej przytoczyliśmy. Mury i baszty obwite są od dawna starym szaro-zielonym bluszczem, dziko rosnącym, którego wykorzenić niepodobna, bo zapuścił korzenie w szczelinach odwiecznych pionowych murów ciosowych. U ich stóp gnieżdżą się jakieś liche klatki żydowskie, jakieś drewniane szopy i domki, jakieś walące się kuzienki. W ostatnich czasach powstała tu nawet murowana piętrowa suszarnia dla chmielu pretensyonalnej architektury, o zielonym dachu i żółtych oddrzwiach i oknach. Wszystko to jednak robi wrażenie wstrętnych karłowatych pigmejczyków, cisnących się do stóp sędziwego, bohaterskiego olbrzyma, zakutego w stalową zbroję i imponującego samą swą przeszłością. Dalej ku miastu owe stare mury ciągną się z równie wspaniałą powagą. Widzimy jeszcze jedną podobną basztę ze strzelnicami, patrzącą wprost na żydowskie domostwa, ciągnące się ku przedmieściu Czerneczczyźnie. Następnie okalając mury w prawo, spotykamy przepyszną bramę zamkową z kopułą na wierzchu, pochodzącą z pierwszych lat XVI. wieku, głęboką, sklepioną i tak warowną, że sama zdolna była wytrzymać najsilniejsze oblężenie. Rzeczywiście stanowiła ona jakby naprzód wysunięty

[1]) Niesiecki, tom. I. str. 48, nr. 28.

fort tego obronnego miejsca. Przed nią most, dawniej zwodzony, dziś już stały, przerzucony przez głęboką ciosowym kamieniem obramowaną fosę, napełnioną wodą z Ikwy w czasie obronności zamku, a dziś już zupełnie suchą. Nad tą fosą wznoszą się sklepione sutereny, formujące również sklepiony korytarz z oknami. Powiadają, że z głównej bramy zamkowej prowadziły niegdyś skryte przejścia do zamku i do wysokiej oficyny, gdzie się mieściły: główny zarząd dóbr i staroświeckie archiwum, — a z drugiej strony do podziemnego, szerokiego tunelu, służącego niegdyś dla wycieczek załogi, który się rozramieniał w dwie strony: ku głównej fosie zamkowej i ku rzece Ikwie. Tunel ten już około 1840 roku został zamurowany [1]). Dziś jeszcze ta brama, mimo zamienienia zamku dubieńskiego na wojenne koszary, zachowała swe heraldyczne cechy, zrozumiałe dla tych, którzy z nich świetną naszą przeszłość wyczytać umieją. I tak widzimy Leliwę połączoną z Ogończykiem, jako herb książąt Ostrogskich: św. Jerzego, przebijającego smoka, którym się ciż książęta Ostrogscy, jako Rurykowicze, przed Konstantynem I., hetmanem w. litewskim, wojewodą kijowskim, marszałkiem ziemi wołyńskiej, pieczętowali. Niżej zaś Pogoń litewską książąt Sanguszków i Szreniawę Lubomirskich, jako godła herbowe rodzin polskich, władających już w późniejszych czasach miastem Dubnem i zamkiem.

Przekroczywszy tę imponującą bramę, w której do niedawna jeszcze były mieszkania na piętrze, wchodzimy na obszerny zamkowy dziedziniec, tak duży, że niejedna husarska lub pancerna chorągiew mogłaby się tu śmiało rozwinąć. Dziedziniec w około otoczony jest sklepionemi, ziemią krytemi stajniami i kazamatami, przytykającemi jak dawne blockhauzy do zewnętrznych murów obronnych. Budynki te zapewne służyły niegdyś dla pomieszczenia licznej załogi i zapasów wojennych. Nie było tu tylko owych horodni, utrzymywanych przez różne rody, o których wspominamy przy opisie Krzemieńca, gdyż Dubno nie było zamkiem królewskim starościńskim, a od wieków stanowiło własność prywatną. Dziedzice wprawdzie nie odmawiali nigdy w czasie rozruchów wojennych schronienia okolicznym ziemianom. Są ślady, że do zamku dubieńskiego, jako do miejsca bezpiecznego, zwieziono w połowie XVIII. wieku archiwa i papiery rodzinne wielu szlacheckich domów z Wołynia i umieszczono je w owej piątrowej oficynie naprzeciw samego

[1]) Wspomnienia mojej młodości, napisał Henryk Olechnowicz Stecki. Lwów 1895 str. 64.

zamku. Niestety, już za naszych czasów, gdzieś, bez śladów wszystkie zaginęły! Sam gmach mieszkalny, długi, piętrowy, z czerwonej cegły, mający dwa piętra od strony dziedzińca a 5 pięter od strony rzeki o wysokich i wązkich oknach oszklonych w ołowiu, zwrócony frontem na południe, dotąd jest nadzwyczaj imponujący. Przypomina on zupełnie mieszkalne gmachy na zamku brodzkim fundacyi Koniecpolskich, i w Nowomalinie, powiatu ostrogskiego, dawnym zameczku strzeleckim Zygmunta Augusta, zwanym niegdyś „Głuche“, który przez nadanie go wygaśniętej już rodzinie Malińskich przeszedł drogą spadku do Sosnowskich, Falkowskich, chwilowo do Chodkiewiczów, a dziś na mocy działu familijnego pomiędzy dwiema córkami Karola Chodkiewicza i Oktawii z Falkowskich, jest w posiadaniu Anny z Chodkiewiczów Dowgiałłowej. Widać więc, że w owej epoce budowano zwykle w podobnym stylu mieszkania dla właścicieli na dawnych zamkach tutejszych.

Sami jeszcze pamiętamy przed 50-ciu laty zamek dubieński, jako zimową rezydencyę ówczesnych dziedziców, księcia Józefa Lubomirskiego, senatora państwa rossyjskiego, i żony jego, Doroty ze Steckich, którzy tu w czasie licznych i hucznych kontraktów dubieńskich podejmowali, choć skromnie wprawdzie, mnogich gości, schodzących się do zamku przeważnie na karty. Ale w czasie karnawału dawano i parę bali. Z owej więc epoki dobrze nam są znane wysokie, wspaniałe pokoje na pierwszem piętrze z pięknymi stiukowymi sufitami, śliczną podłużną galeryą na parterze, gdzie zwykle jadano, i obszerną terassą z rozległym widokiem na Ikwę i błonia; ogromna, okrągła sala balowa z kolumnami, galeryą na górze, estradą dla muzyki i sklepionym kredensem do niej przytykającym, były już za czasów senatora księcia Józefa Lubomirskiego zupełnie zapuszczone.

Dziś w tym obszernym gmachu poznać się nie można. Zamek przemieniono na koszary a raczej na zarząd licznego miejscowego garnizonu, gdyż obecna właścicielka dóbr dubieńskich, księżna Baryatyńska, zaraz po objęciu władania pospieszyła sprzedać za sumę, przewyższającą połowę wartości zapłaconej przez nią za całą Dubieńszczyznę, zamek tutejszy z obszernem terytoryum rządowi, który go zakupił na potrzeby Ministeryum wojny. Przymusowa zaś sprzedaż dóbr w 1876 r. dokonaną została w czasie posiadania całej jeszcze Dubieńszczyzny przez wnuka księcia senatora, młodego wówczas ks. Józefa Lubomirskiego, z powodu wielkich ciężarów hypotecznych, ciążących na tych dobrach. Samo miasto Dubno z przyległymi folwarkami nabyła wówczas z licytacyi księżna Baryatyńska, a część

leśną majątku, zwaną dobrami Szepetyńskiemi i wsiami, położonemi nad Ikwą, nabył jednocześnie rossyjski kupiec Iwanów. Od niego zaś odkupił je wkrótce hr. Berg, synowiec feldmarszałka, o którego gospodarstwie leśnem i bocznicy kolejowej mówiliśmy wyżej przy opisie kolonii, zwanej Kennebergiem.

Obecny stan zamku dubieńskiego.

Naturalnie, każdy rozporządza się swą własnością, jak mu najdogodniej. Nic więc dziwnego, że zarząd wojenny zamienił pyszne sale z pięknemi posadzkami, gzymsami i gipsaturami i inne pokoje mieszkalne samych księstwa i ich rodziny na izby kancelaryjne, szkoły dla nauczania żołnierzy, na warsztaty ślusarskie dla naprawy broni palnej, na składy rekwizytów wojennych i t. p., pozostawiając część gmachu na pomieszczenie cerkwi wojskowej i kasyna oficerskiego, czyli t. zw. „wojennego sobranija". Nadzwyczaj tylko oszpecono wspaniały dziedziniec zamkowy przez pobudowanie kilku długich budynków, raczej szop z prostych desek, przeznaczonych na jakieś składy i kompletnie zakrywających piękny widok na błonia i rzekę. Przeszedłszy przez wspaniałą bramę, mimowoli odtwarzamy sobie w myśli postacie butnych rycerzy, dawniej broniących na tym zamku swemi piersiami kraju od najazdów tatarskich, lub wspaniałych senatorów i dygnitarzy koronnych, zajeżdżających nieraz do podjazdu zamkowego w poszóstnych karetach w późniejszych już spokojniejszych czasach. Działo się to na przykład wtedy, gdy tu w Dubnie funkcyonowała owa głośna komisya, naznaczona przez króla Augusta III. w 1755 r., mająca ostatecznie rozstrzygnąć o losie ogromnej ordynacyi ostrogskiej, rozdarowanej w różne ręce przez księcia marszałka Sanguszkę. Dziś widzimy w tym zamku drobnych piechurów w siwych szynelach, dążących w szeregach na jakieś codzienne egzercycye lub niosących we dwóch na drążkach ogromne kotły dymiącego barszczu dla swych towarzyszy. Wypada więc tu przytoczyć przysłowie łacińskie: *Mutantur tempora, et nos mutamur in illis!* Nic się wprawdzie tu po kilku wiekach nie zmieniło co do zbrojnej gotowości tych krajów. Wielki Konstanty Ostrogski był gotów w każdej chwili na odbicie z zamku dubieńskiego napadu dziczy tatarskiej na Wołyń. Ci zaś skromni i starzy szeregowcy piechotni są również zawsze gotowi zmierzyć się z nieprzyjacielem, na którego ich poprowadzą, tylko, że sami nie są go w stanie określić i nazwać; niemniej jednak bezwiednie, na każde zawołanie, muszą pierś nadstawić przeciw szybkiej i daleko donośnej broni tegoczesnej.

Tak więc wygląda obecnie ów zamek dubieński, rozbrzmiewający w poprzednich wiekach tylu odgłosami wojennymi naszego ry-

cerstwa, tylu okrzykami biesiadnymi bankietujących tu senatorów, dygnitarzy i szlachty. Tu bowiem 2. marca 1755 r. w czasie trwania owej wyznaczonej przez króla komisyi, dla rozpatrzenia spraw ordynackich, podejmował okazale książę ordynat Sanguszko przy licznem zgromadzeniu senatorów, dygnitarzy koronnych i litewskich oraz zebranego rycerstwa posła tureckiego, udającego się do Warszawy z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego sułtana i z ponowieniem sąsiedzkiej zgody W. Porty z Rzeczpospolitą. Obrady komisyi długo już trwały, były uciążliwe i mozolne; sami więc panowie komisarze królewscy, korzystając z szerokiej gościnności księcia ordynata Sanguszki, radzi byli się rozerwać sutem podjęciem w Dubnie ambasadora Padyszacha. — W niespełna lat trzydzieści później pamięta zamek dubieński jeszcze jedne monarsze odwiedziny. Dnia 14. października i 30. listopada 1781 r. książę Michał Lubomirski, ówczesny dziedzic Dubna, podejmował tu króla Stanisława Augusta, jadącego i wracającego z Podola. Choć król bynajmniej myśliwym nie był, jak większość jego ukoronowanych poprzedników, lecz dla urozmaicenia zabaw i dla królewskiego przyjęcia urządzono dla niego sute polowanie w lesie Pełczańskim z sieciami i parkanami na wilki i niedźwiedzie. Ruszono nawet konceptem, że podprowadzono pod celny strzał królewski wśród samego dziedzińca zamkowego ogromnego niedźwiedzia, ściganego przez psy łowcze, używane do tego rodzaju polowania. Król z terasy zamkowej powalił niedźwiedzia i grzecznie dziękował gościnnemu gospodarzowi za uciechę mu wyrządzoną. W kronice Dubna zapisane są dawniejsze odwiedziny cara Piotra Wielkiego, Karola XII. i Hetmana Mazepy [1]).

Przyjęcie posła tureckiego w 1755 r.

Ostatnie odwiedziny monarsze.

Niepodobna przy opisie Dubna nie wspomnieć choć w krótkości o słynnej ordynacyi ostrogskiej, dla której Dubno było fortecą ordynacką, jakby drugą stolicą. Fundatorem jej był w 1609 r. Janusz książę Ostrogski, kasztelan krakowski. Erekcyę tej ordynacyi a raczej jej ustawę, szczegółowo i głęboko przez niego na przyszłośc obmyślaną, zaprzysiągł książę Janusz za pozwoleniem Stanów Rzeczypospolitej w 1618 roku przed Trybunałem litewskim [2]). W erekcyi tej zastrzegał się wyra-

Rzut oka na ordynacyę ostrogską.

---

[1]) Wołyń i jego mieszkańce w r. 1863 przez F. D. — Drezno, nakład J. I. Kraszewskiego, 1870 r.

[2]) Vidi: Oryginalna księga, p. t. Akta publiczne do interesu ordynacyi ostrogskiej należące, — w niej dosłowna kopia pierwotnej

źnie, że po wygaśnięciu męskiego potomstwa książąt Ostrogskich cała ordynacya ma przejść na synów księcia Zasławskiego, z córki jego Eufrozyny zrodzonych, jako stanowiących jeden szczep z książętami Ostrogskimi. Gdyby wygaśli i książęta Zasławscy, w takim razie mają objąć ordynacyę książęta Radziwiłłowie na Birżach, Dubinkach i Słucku, potomkowie w prostej linii Katarzyny księżniczki Ostrogskiej, rodzonej siostry pierwszego ordynata. Gdyby zaś wymarła i ta linia, to wyraźną wolą fundatora było, aby wszystkie te olbrzymie dobra ordynackie podzielone zostały na siedm komandoryi i oddane w dożywotne władanie komandorom maltańskim, szlachetnie urodzonym Polakom, większością głosów obranym na Sejmie i przez Stany Rzeczypospolitej potwierdzonym. Pamiętając jednak o bezbronności tych krajów, narażonych ciągle na najazdy nieprzyjacielskie, i o niedostatecznej liczbie wojsk kwarcianych, które nigdy prawie na Wołyniu nie konsystowały, stanowi na wieczne czasy książę Janusz w swej erekcyi, że ordynacya ostrogska powinna zawsze utrzymywać na potrzeby Rzeczypospolitej dwie chorągwie konne, po 300 jeźdźców każda, i regiment pieszy z 600 ludzi, nazwany regimentem imienia książąt Ostrogskich, ze stałą konsystencyą na zamku dubieńskim i przyległych do niego włościach. Regiment ten i chorągwie ordynackie winny być zawsze utrzymane w należytym porządku i kompletnie w broń palną i wszelkie wojenne moderunki zaopatrzone.

Nie przeszło jednak i stu pięćdziesięciu lat, jak te wszystkie chwalebne, tak głęboko obmyślane i tchnące prawdziwą miłością dla kraju projekty, a raczej postanowienia fundatora zostały kompletnie zwichnięte i w niwecz obrócone. Naruszenie kardynalnych zasad, wyrażonych w pierwotnej erekcyi tej olbrzymiej ordynacyi wywołało niesłychane oburzenie w narodzie. Król August III. widział się zmuszonym wyznaczyć dla rozpatrzenia sprawy specyalną komisyę, *ad hoc* mianowaną, z jurysdykcyą na zamku dubieńskim pod prezydencyą Jerzego Stanisława Załuskiego, księcia biskupa krakowskiego, której członkami zostali mianowani: Mikołaj Dembowski, biskup kamieniecki, Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny, kasztelan krakowski, Michał Radziwiłł,

Komisya królewska z r. 1754.

---

erekcyi od str. 1 do 13, p. t. Ordynacya Jaśnie Oświeconego Xiążęcia JMci Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego. Actum Lublini in Judiciis Ordinariis Generalibus Tribunalis Regni, Feria Secunda, in crastino Festi Nativitatis Sancti Joannis Baptistae, Anno Domini 1618. Za podpisami: Correxit Izdebski, m. p. p., Franciscus Stoiński, Judex Terr. Lubl. (L. S.). Legit cum actis, Pakulski.

hetman w. litewski, wojewoda wileński, i Aleksander Stadnicki, podkomorzy podolski. W obec już dokonanego przez ostatniego ordynata rozdawnictwa dóbr rozmaitym osobom, przeważnie swym krewnym Lubomirskim, na mocy spisu, nazwanego wedle oryginału [1]): „Konnotacyą donacyi JOX. Sanguszki, Marszałka nadw. W. Księstwa Litewskiego w grodzie Sandomirskim, Sabbatho post Festum S. Luciae K. et M. proximo anno Domini 1753 poczynionych", to właściwie stanowi treść owej osławionej t. zw. transakcyi kolbuszowskiej. Wyżej rzeczona komisya, mianowana przez króla Jegomości, nie chcąc dopuścić donataryuszów do faktycznego zawładnięcia dobrami, wydała po kilkomiesięcznej pracy d. 2. listopada na zamku dubieńskim dekret następny: Wszystkie dobra ordynackie, nie wyłączając najmniejszej wioski, mają być do terminu 1. lutego 1755 r. oddane w administracyę następnym komisarzom, wyznaczonym z liczby osiadłych miejscowych słusznych ziemian obywateli, a mianowicie: JWW. Wład. Szołdrskiemu, wojewodzie inowrocławskiemu, Józefowi Dunin Karwickiemu, pułkownikowi wojsk Jego król. Mości i Rzpltej, marszałkowi trybunału kor. lubelskiego z 1753 r., obecnie regentowi koronnemu (a późniejszemu kasztelanowi połanieckiemu a następnie zawichostskiemu), Nikodemowi Woroniczowi, kasztelanowi kijowskiemu, księciu Światopełk-Czetwertyńskiemu, podkomorzemu bracławskiemu, Sołtykowi, chorążemu lubelskiemu, i Wiktorowi Wereszczyńskiemu, sędziemu chełmskiemu. Szło tu bowiem nie o bagatelę, ale o ogromne latyfundyum ziemskie, o jakiem obecnie przy dzisiejszym ustroju Europy nikt już nawet pojęcia mieć nie może, gdyż wedle autentycznych dokumentów, które mamy przed sobą, z wyliczeniem każdej poszczególnej włości, ordynacya ostrogska składała się z 603 wsi i 23 miast i miasteczek i kamienicy, położonej w stołecznem mieście Krakowie, wówczas już nazwanej „pod Baranami", która wówczas na mocy owej kolbuszowskiej transakcyi dostała się Wielopolskiemu, cześnikowi koronnemu. Ordynacya więc ostrogska, daleko obszerniejsza od zamoyskiej ze swą pierwotną erekcyą, prawami i statutami, potwierdzonemi na początku XVII. wieku przez Stany krajowe, stanowiła rzeczywiście osobne ciało polityczne wśród dawnej naszej Rzeczypospolitej, dziwnie liberalnej wobec ówczesnej nawskróś monarchicznej Europy, lecz zarazem dziwnie konserwatywnej.

Ogrom tej ordynacyi.

[1]) Vidi ut supra: Akta publiczne do interesu ordynacyi ostrogskiej należące, od str. 52 do 58.

Ordynacya ta zajmowała nadzwyczaj obszerny kawał kraju w województwach; wołyńskiem, kijowskiem, podolskiem, bracławskiem, częścią w krakowskiem, gdzie dobra nawojowskie, złożone z 34 wsi, wypadające z podziału Lubomirskiemu, staroście olsztyńskiemu, do niej należały. Sięgała ona od północy, począwszy z głębokiego Polesia w okolicach Stepania i Czartoryska pod sam Żytomierz, dalej ku południowo-zachodowi pod miasto Stary-Konstantynów i dalej jeszcze pod miasteczko Pików na głębokiem Podolu. Spojrzawszy dziś na kartę dawnej Polski, łatwo się przekonać, co to był za niesłychany obszar kraju; niejedno państewko niemieckie, dożywające obecnie swej udzielności pod hegemonią Prus a raczej nowego cesarstwa niemieckiego, łatwoby się w nim zmieściło. Ale przeważna liczba tych włości, podzielona na oddzielne klucze, znajdowała się na Wołyniu, a w ostatnich latach przed rokiem 1753 główny ich zarząd koncentrował się w Dubnie. Na nic jednak nie zdały się wszystkie zabiegi, dążące do utrzymania całości i niepodległości tej ordynacyi, nic nie pomogły protesta Zakonu maltańskiego o stworzenie wspomnionych w erekcyi siedmiu komandoryi. Interesa prywatne osób zainteresowanych, to jest udobrodziejstwowanych przez ostatniego ordynata, księcia marszałka nadwornego Sanguszkę, wzięły górę. Ordynacyę podzielono ostatecznie wedle wyżej wspomnianej konnotacyi. Stany Rzeczypospolitej na Sejmie 1766 r. potwierdziły ten podział, zastrzegając wszakże, że koszt utrzymania dwóch chorągi konnych i regimentu pieszego ordynackich imienia książąt Ostrogskich, z wystawieniem żołnierza sposobem poboru z poddanych, miał być rozdzielony proporcyonalnie pomiędzy wszystkich donataryuszów. Dziedzicem miasta Dubna z zamkiem, sąsiednią Ptyczą i 70 okolicznemi wsiami, położonemi w najpiękniejszej glebie, został jeden z wujów ostatniego ordynata, mianowicie Stanisław Lubomirski, podstoli koronny.

Naszkicowanie jej granic.

Ciekawym jednak bardzo jest jeszcze jeden szczegół, na którymbyśmy chcieli zakończyć opowieść o smutnym upadku owej ostrogskiej ordynacyi, dowodzący, jak u nas bardzo często dla prywaty i osobistych widoków najpiękniejsze zamiary bywały nieposzanowane. Owa ordynacka siła zbrojna, konna i piesza, zastrzeżona ustawą sejmową z roku 1776, egzystowała do czasu ostatniego rozbioru kraju, a regiment pieszy imienia książąt Ostrogskich zaciągał zawsze wartę na zamku dubieńskim, który sam miał być utrzymywany w należytym stanie obronności. Ale za wcieleniem po 3-cim rozbiorze kraju reszty Wołynia do cesarstwa rossyjskiego, nastały inne czasy i inne

Regiment pieszy i chorągwie konne imienia książąt Ostrogskich.

rozporządzenia. Wszystkie dobra ziemskie zaczęły dawać rekruta w naturze na ukompletowanie armii rossyjskiej; dobra zaś, wchodzące dawniej do składu ordynacyi ostrogskiej, musiały płacić oprócz tego do powiatowych kas rządowych, czyli do tak zwanych ujezdnych kaznaczejstw, osobny podatek zwany ordynackim, wedle wyliczenia, potwierdzonego na Sejmie z 1766 r., od którego to podatku wszystkie inne włości w kraju zupełnie były zwolnione. Trwało to do 1863 r. Wtedy przy likwidacyi sum należnych obywatelom za ziemie, nadane przez rząd włościanom, wychodzącym wówczas wskutek manifestu z 19. lutego 1861 r. z poddańczej zależności, skapitalizowano z 6%, ten oficyalnie zwany ordynacki podatek, i pochodzące ztąd sumy strącono dziedzicom przy ostatecznem zlikwidowaniu i wypłacaniu kapitałów indemnizacyjnych, czyli t. zw. wykupnych. Z czego wynika, że dobra te, dawniej ordynackie, poniosły zupełnie niesłusznie podwójny ciężar, bo na równi z innymi dawały od roku 1791 po 1863 r., a zatem przez lat 68 rekruta w naturze. Równie wiedzieć należy, że pułk gwardyi pieszej wołyńskiej, konsystujący obecnie w Warszawie, i dawny pułk wołyńskich ułanów, dziś przeistoczony na wołyńskich dragonów, są to właściwie dawny ordynacki regiment pieszy imienia książąt Ostrogskich i dawne ordynackie konne chorągwie tego samego szefostwa [1]).

Kontrakta lwowskie przeniesione do Dubna w 1774 r.

Przed pierwszym rozbiorem kraju, który, jak wiadomo, miał miejsce w 1772 r., doroczne kontrakty odbywały się w sąsiednim Lwowie, gdzie się dokonywały wszelkie transakcye majątkowe dla stron tutejszych, i gdzie równie koncentrował się handel tak zbożowy, jak łokciowy, galanteryjny i konsumcyjny. Po zajęciu Lwowa przez Austryaków i po ustanowieniu ścisłego, pogranicznego kordonu od strony polskiej, przeprowadzono te kontrakty w 1774 r. do Dubna, naznaczając im termin trzytygodniowy, począwszy od 6. stycznia. Miasto zaczęło się przez to bardzo ożywiać. Otworzono kilka bogatych sklepów różnego rodzaju, izraelskich i ormiańskich, z towarami wschodnimi. Z owego czasu pochodzi przesiedlenie się ze Lwowa i z Kamieńca Podolskiego do Dubna kilku rodzin ormiańskich. Jedną z nich Manugiewiczów do niedawna jeszcze wszyscy tu pamiętają. Każdemu wiadomo, jak w drugiej połowie XVIII. w. weszły w modę w Polsce pomiędzy panami a nawet i szlachtą różne sprzedaże i zamiany,

[1]) Przejażdżki po Wołyniu, Obrazy z przeszłości i teraźniejszości, napisał X. Lwów 1863, str. 59.

a raczej frymarczenie dobrami ziemskiemi, na których nieraz w krótkim czasie ogromne sumy zarabiano, podnosząc sztucznie ich rzeczywistą wartość. Poniński i Prot Potocki byli z tego w całym kraju znani. Moda ta ze Lwowa przeszła do Dubna. Z ustaleniem kontraktów po 1774 roku zawierano tu na tak zwanej sali kontraktowej, znajdującej się na piętrze w ratuszu wśród rynku, znaczne bardzo transakcye na dobra ziemskie, gdy akta grodzkie krzemienieckie dla natychmiastowego ulegalizowania umów do Dubna na czas kontraktowy zjeżdżały. Głośniejsi bankierowie warszawscy, Tepper, Cabrit, nawet Prot Potocki, który jakiś czas bawił się obrotami bankierskimi, mieli w Dubnie swoje biura, czyli komptuary; dokonywano w nich krociowe obroty, obliczone na czerwone złote, czyli holenderskie dukaty, mniej lub więcej oberznięte. Około tych pierwszorzędnych firm bankierskich kręciło się naturalnie mnóstwo drugo- i trzeciorzędnych bankierów żydowskich z sąsiednich Brodów i Berdyczowa, jak wiadomo, gęsto zamieszkałych przez ludność izraelską. Nie było jeszcze jak dziś w kraju banków akcyjnych i prawidłowo urządzonych instytucyi kredytowych, a tem samem przerozmaitych papierów wartościowych. Każdy z mniejszych posiadaczy ziemskich pragnął oddać na procent skrzętnie w czasie roku uciułaną sumkę; niósł ją więc do sąsiedniego wielkiego pana magnata i uważał za prawdziwą łaskę, jeżeli w kasie pańskiej sumkę jego na lokacyę przyjęto. W Warszawie, już w owym czasie, na początku panowania Stanisława Augusta, zaczął się przejawiać szalony zbytek, wystawne życie nad stan i hazardowne gry w karty. Na prowincyi zaś wśród wioskowej szlachty i zamożniejszych dzierżawców panowały skromne obyczaje, oparte na rządności i oszczędności; pilnie więc tu składano grosz do grosza, bo czasy były dobre, produkta rolne drogo się płaciły, robocizna przy pańszczyźnie była przymusową, a zatem bardzo tanią. Za pszenicę sandomierską, znakomicie rodzącą na Wołyniu, za belki sosnowe, wańczosy i klepki dębowe, spławiane do Gdańska, zresztą za potasze, wypalane w obszernych lasach poleskich, przychodziły do kraju owe obrączkowe dukaty holenderskie, które, grzechemby było, zostawiać w skrzyni bez procentu.

Frymarczenie dobrami ziemskiemi.

Szukano więc na nie lokacyi w kasach magnackich do czasu, póki sumka nie urośnie do poważniejszych rozmiarów, aby wtedy nabyć za nią jedną lub dwie porządne wioski. Rozdrabniały się więc z konieczności klucze wielkopańskie, a stopniowo powstawały szlacheckie fortuny, zamożne dostatnie, które nawzajem w kluczowe dobra urastały. Wielka posia-

Lokacya kapitałów na dobrach magnackich.

dłość ziemska na Wołyniu, nawet w całym kraju, z roku na rok się przekształcała i drobiła. Sprawdziwszy skrzętnie szczegółową historyę posiadłości oddzielnych tutejszych wiosek, przekonujemy się, że wszystkie one jeszcze do połowy XVIII. wieku, z małymi bardzo wyjątkami, stanowiły część owych ogromnych latifundyów ziemskich, pokrywających dawniej kraj na całym jego obszarze. Wyżej wspomniana głośna kolbuszowska transakcya z 1753 r. była pierwszym przykładem rozdrobnienia nadzwyczaj obszernej ordynacyi ostrogskiej. Donataryusze, udobrodziejstwowani przez nią, a raczej przez ostatniego ordynata księcia Sanguszkę, bardzo niedługo utrzymali się przy całości przyznanych im na Sejmie 1766 r. ogromnych udziałach ordynackich; z kolei zaczęli je sami na gwałt rozprzedawać skrzętnie dorabiającej się szlachcie okolicznej. Historya tych różnych przejść majątkowych, szczegółowo spisana, byłaby zaiste ważnym przyczynkiem do historyi Wołynia, a nawet i kraju, rzucającym bardzo jasne światło na przeszłość wielu rodów tutejszych. Od 1774 r. prawie wszystkie owe szczegółowe transakcye odbywały się na sali kontraktowej dubieńskiej, co bezwątpienia znacznie podniosło Dubno wśród innych miast wołyńskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin - Karwicki.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

I.

(Ciąg dalszy).

Pominąwszy przeszkody szerzenia się haskali, już dotąd wymienione, na końcu jeszcze skonstatować wypada, że i rodzima kultura Żydów polskich w ogólności a galicyjskich w szczególności była tak dalece oryginalną, że tylko pod wpływem powolnego działania ducha czasu i zmienionych warunków bytu zastosować się mogła do nowej oświaty. Żydzi polscy nabyli w ciągu wieków wysoką oryginalną kulturę, ktora nie była pozbawioną punktów stycznych z ogólną kulturą polską. Żydzi-Polacy kojarzyli bogatą wyobraźnię słowiańską, dowcip i ruchliwość umysłu ze wstrętem do wszelkich systematycznych i suchych dociekań. Nie stronili też, a to nawet w czasach dawniejszych, od nauk świeckich. Już w w. XVI. żydowscy mlodzieńcy z Polski pobierali obok synów magnatów nauki na wszechnicach włoskich [1]). W starożytnym grodzie królewskim, w Krakowie, panowała za owych czasów tak wysoka kultura duchowa, że nawet „Kecabim i Menakrim" [2]) posiadali wielką eru-

---

[1]) Nussbaum: Historya Żydów w Polsce, str. 180.

[2]) Wettstein: Kadmoniot Krakau, dod. do numeru 12 czasop. „Hamagid" z r. 1896. Kecabim = rzeźnicy; Menakrim nazywają tych, którzy rozumieją sztukę usuwania z mięsa zabitego zwierzęcia wszelkich żył — przez co dopiero mięso staje się „koszerne".

dycyę talmudyczną. Natomiast posiadała stolica kraju, Lwów, w w. XVII. i XVIII. uczonych prywatnych i rabinów, piszących czystą hebrajszczyzną na sposób sefardyjski [1]) i łączących wiedzę talmudyczną ze świecką. Wymienić tu należy ostatniego rabina lwowskiego za rządów polskich, Salomona ben Mojżesza Characha [2]). Lwowski żyd, starowierca Eljahu ben Pinchas Wilna [3]) wydał w latach 80 zeszłego wieku dzieło encyklopedyczne w języku hebrajskim, które pod względem wszystkiego, co wtedy było godnem wiedzenia, nie wyjąwszy nawet systemu filozoficznego zaledwie znanego wówczas w Polsce Kanta, stało na wyżynie owego czasu. Podobne stosunki pod tym względem panowały także w innych dzielnicach Polski. Słynny w całym Izraelu Sabbataj Kohen z Lublina, autor komentarza do *„Jore dea“* i *„Choszen miszpot“* [4]), był także znakomitym poetą i słynnym stylistą hebrajskim. Elegia jego „Megilat efa“ [5]) jest ważnem źródłem dla historyi rzezi żydowskich za czasów Chmielnickiego. List jego z r. 1660, najczystszą hebrajszczyzną i stylem powabnym wystosowany do Magistra Walentina Widricha, świadczy o panującej wówczas wielkiej zażyłości między uczonymi chrześciańskimi i żydowskimi w dzielnicach słowiańskich [6]). Około „Gaona Wilna“ [7]) skupiło się grono poważnych uczonych, zamierzających wnieść jasność i systematyczność do nauk judaistycznych. Wileński lekarz, Jehuda ben Mordachaj halewi Hurwitz, już w r. 1765 wydaje dzieło swoje *„Amude Jehuda“*, rodzaj „filozofii moralnej, która, zasadzając się na zakonie i na tradycyi rabinicznej, napisaną jest w duchu polemiki przeciw platonizmowi i arystotelizmowi, w formie dyalogu, a posługuje się przy wszelkiej ścisłości nader szczęśliwym humorem“ [8]). A przypatrzmy się gronu przyjaciół Mendelsohna i tak zwanych Measfim, temu prawdziwemu ognisku północno-niemieckiej oświaty. Czy nie odgrywają tutaj Po-

---

[1]) Sefard = Hiszpania.

[2]) Caro: Geschichte der Juden in Lemberg, Krakau, 1894. s. 132.

[3]) Por. dodatek trzeci.

[4]) Sabbataj Kohen, w skróceniu także Szach zwany (1622—63); Jore dea (nauka poznania) i Choszen miszpat (tarcza prawa) są najważniejszemi działami słynnego kodeksu religijnego Jakóba b. Aszera (1349): Arba turim (cztery rzędy), z którego potem powstał ogólnie znany „Szulchan aruch“ (stół zastawiony) Józefa Caro (1488—1575).

[5]) Lotna karta.

[6]) Bikkure häitim 5590 (1830), ttr. 43.

[7]) Eljahu czyli Gaon Wilna 1720—1797. Patrz dodatek czwarty.

[8]) O dziele Hurwitza Am. Jeh. (filary Judy) por. Delitzscha: Zur Gesch. der jüd. Poesie, s. 86.

lacy: Satanów, Lewin i potomek polskiej rodziny emigrantów z czasów wojen kozackich — Naftali Herz Wessely — roli pierwszorzędnej? Jest to bowiem objaw często zauważany, iż od połowy XVII. w. wschód Europy zwraca zachodowi, zwłaszcza Niemcom, to wszystko, co u niego od XIV. w. zabrał [1]).

Jak więc widzimy, to już przed rozwojem oświaty żydowsko-niemieckiej istniało w Polsce i Rossyi mnóstwo zarodków cywilizacyi europejskiej, które kazały spodziewać się najpiękniejszych plonów na przyszłość.

Pomimo powyżej scharakteryzowanych przeszkód, które początkowo wywołały głęboki wstręt ludu do wszystkiego, co „niemieckie“, jakoteż przeciw wszystkim „Niemcom“ — wyrazy te zjawiły się wtedy w ustach ludu na oznaczanie wszystkiego, co było w sprzeczności z istotą polsko-żydowską — wywołała oświata berlińska w Galicyi ruch kulturny i literacki, który rozwinął liczne siły umysłowe i przeniósł się nawet, jak powyżej widzieliśmy, poza obręb granic kraju. Przejście zaś do właściwie literackich ustępów tej części wstępnej, poprzedzić muszę wywodem o warstwach ówczesnej ludności żydowskiej w Galicyi, ich języku literackim i ich literaturze.

Żydzi są narodem „księgi“, narodem literatury κατ' ἐξοχήν. Podczas, gdy u wszystkich innych narodów współczesnych tylko część t. z. inteligentna posiada ścisłą znajomość literatury narodowej i do niej pozostaje w pewnym stosunku, to stosunek wszystkich Żydów do swojej literatury jest ściśle unormowany i posiada też każdy Żyd mniejszą lub większą znajomość najważniejszych literackich dokumentów religijnego i duchowego rozwoju swego narodu. Chcąc więc napisać historyę którejkolwiekbądź epoki literatury żydowskiej, potrzeba przynajmniej w krótkich zarysach skreślić skład literackiej publiczności (a któż wśród narodu żydowskiego nie należy do publiczności literackiej?), stopień jej oświaty i zachowanie się jej w obec literatury. Otóż ludność żydowska w swoim ówczesnym składzie według opinii wszystkich kompetentnych współczesnych wyraźnie dała poznać 3 następujące warstwy — ówczesna publicystyka mówiła: sekty [2]) — a mianowicie: talmudystow, chassidim i maskilim.

---

[1]) Cassel: Handbuch der jüdischen Geschichte u. Literatur. Berlin 1878, s. 453.

[2]) Por. Allg. Zeitung v. Judenthums, II. 1838 s. 283 nn.

Talmudyści stanowili klasę najliczniejszą, niejako jądro, masę ludu żydowskiego. Źródła ówczesne przypisują im cechy następujące [1]): prostactwo, łatwowierność, nieznajomość świata zewnętrznego i wewnętrznego, nietolerancyę, posuniętą u niektórych do zelotyzmu, arystokratyzm, nagromadzanie „Mycwot“ [2]) celem ogrodzenia zakonu, a gdyby nawet ogrodzenie to miało zanadto wybujać, niepomni słów R. Chija (Beresz Ralla Cap. 19), że wówczas mogłoby runąć i rośliny zmiażdżyć. Oto strony złe. Strony dobre: spokojne znoszenie wszelkiego nieszczęścia, wytrwała ufność w Boga jedynego, niezachwiana pewność, że ludzkość dąży ku swemu wydoskonaleniu się. Poddziały: zagorzali, konserwatyści, wrogowie wszelkiego postępu, rabuliści, zwolennicy nieco wolniejszego kierunku, mający upodobanie w dziełach Wesselego, a na końcu talmudyści niedowarzeni, tak zwani „Jadanim“, wahający się między talmudyzmem i chassydyzmem. Do talmudystów należało wtedy takich wielu, którzy łączyli wielką wiedzę talmudyczną z wielkiemi bogactwami i zajmowali wskutek tego naczelne stanowisko. Takim starożydowskim „Gewirem“ [3]) był wówczas obok wielu innych Rabbi Salman Efraim Margulies w Brodach, wróg Pilpulu, tolerancki, bywalec i w licznych dziełach swoich rytualnych przyjaciel systematycznego traktowania rzeczy [4]).

Chassydzi są dość późnem zjawiskiom świata żydowsko-polskiego. Do połowy 17. wieku ani żydowstwo polskie ani europejskie w ogóle nie miało żadnych stronnictw. Wzrost kabbały i zatargi sabbatyańskie powodują rozdział żydowstwa prawie w całej Europie na talmudystów i „Mekibulim“ [5]). Wskutek ustroju duchowego, wywołanego w Żydach polskich rzeziami Chmielnickiego „Mekibulim“ polscy świadomo czy nieświadomo stali się „messyanistami“ czyli sabbatyanami. Sabbatyanizm polski jest tedy rodzicem chassydów polskich. Grupa zapaleńców o tem nazwisku zjawiła się w Polsce około r. 1700. Odznaczali się oni pobożnością, ascetyzmem i białą odzieżą. Lud zachowuje dotąd pamięć o ich dziwacznych praktykach

[1]) Por. Allg. Zeitung v. Judenthums. II. 1838, s. 283 nn.

[2]) Czynności rytualne, przykazania, obowiązki.

[3]) Gewir = potentat, mocarz; Gewirim tworzyli za czasów Rzeczypospolitej rodzaj magnateryi żydowskiej.

[4]) Elegię na śmierć jego zamieściły „Bikkure haitim“ 1820, s. 124—130; dokładną charakterystykę zawiera dzieło A. Trebitscha: Korot hadorot (Chronologiczne przedstawienie dziejów świata; ciąg dalszy przez Jakóba Bodeka we Lwowie, rok 1828).

[5]) Mekibulim = mający udział w Kabbali, kabbaliści.

w wyrazie „weisse Chewranikis“ [1]). Do tej grupy o pokoście sabbatyańskim przyłączyli się z czasem zdeklarowani Sabbatyanie, którzy atoli ze swoich kryjówek wylęgli się dopiero ze zjawieniem się Jakóba Franka (1719 – 1796). Po wielkim „chrzcie żydowskim“ [2]), w który ostatecznie frankizm się wyrodził, nastała między „mekibulim“ reakcya, która doprowadziła do założenia nowego zakonu Chassydów. Przy powstaniu tego nowego zakonu odgrywały też rolę niepośledni przyczyny natury socyalnej, a mianowicie: uciskanie i pogardliwe traktowanie nieuków czyli t. z. „Am haaracym“ (rustici) ze strony rabinów i uczonych talmudystów. Na czele Neochassydów stanęli — *homines novi* — mężowie odznaczający się nie erudycyą talmudyczną, lecz pobożnością, uprzejmością i mocą zdziałania cudów: t. z. cadykim czyli sprawiedliwi. Sprawa ta z cadykami na pierwszy rzut oka wydaje się nam sabbatyanizmem, przesadzonym na grunt polski. Sabbatyanizm żądał mesyasza dla całego Izraela, zaś chasydyzm stosownie do wybujałego indywidualizmu polskiego: mesyasza dla każdej okolicy, dla każdego miasta. Mesyasz ten nazywa się cadykiem. Cadykowie ci odrazu wszędzie się zjawiający, nie byli ani oszustami ani oszukanymi. Powtarza się tu bowiem proceder ciekawy, godny uwagi socyologa, zachodzący tylko przy sposobności formowania lub zróżniczkowania się społeczeństwa, gdzie to bezpośrednia, elementarna wola ludu powołuje nowych wodzów, nową arystokracyę i nową dynastyę. Że młode takie dynastye (utworzyły się bowiem wówczas formalne dotąd istniejące dynastye cudotworców, wywierające wpływ ogromny na masę starowierców) dla zabezpieczenia potęgi swojej posługują się różnem matactwem, leży w naturze rzeczy i dzieje się także gdzieindziej. Zamiłowanie do życia hulaszczego, pijatyk i biesiad, cechujące chassydów zaraz w ich początkach, jest punktem stycznym z istotą szlachty czasów saskich. Dalszym punktem stycznym między nowochasydyzmem i polonizmem jest ich bezwarunkowa uległość i cześć dla cadyków (do czego talmudyści wobec rabinów nie są zobowiązani) tudzież obowiązek spowiadania się przed cadykiem [3]). Przepis ten zresztą sprzeciwia się istocie judaizmu, wymagającego publicznej spowiedzi raz w roku (w sądnym dniu) w obec całej gminy. Natomiast zaznacza chasydyzm postęp w tem, iż, po-

[1]) Weisse chewranikes = członkowie białego stowarzyszenia. Por. rozprawę D. Kahanego: Chebra Jehuda chassid (stow. Judy pobożnego) w roczniku hebr. „Knesset Izrael, rok I. Warszawa 1886, str. 775—784.

[2]) 1759 r.

[3]). Hebr. rocznik Haasif (zbiór), rubryka: Literatura, str. 71.

pularyzując kabbałę, czyni ją dla każdego Żyda w miarę jego zdolności umysłowych przystępną, przez co zaradza wszelkim antyreligijnym nadużyciom ze strony cadyków. Cechy ówczesnych chasydów są: wiara w cuda, fanatyzm posunięty do werbowania prozelitów, jowialność, arogancya i brak czci dla starszych, pogarda dla wiedzy, chęć prześladowania, obżarstwo. Strony dobre: braterskie pożycie wszystkich członków, gorliwe i dzielne wystąpienie w obronie swego systemu. Jak widać, są to same wady i zalety każdej partyi dążącej energicznie naprzód. Chasydzi szerzyli się początkowo wyłącznie w młodych gminach, nie posiadających zbyt dawnych tradycyi talmudycznych. Szczególnie sprzyjały im nowe osady żydowskie na Ukrainie, przez Żydów ze wszystkich dzielnic polskich [1]) założone pomimo strasznych doświadczeń w miejscowościach, które były widownią rzezi Chmielnickiego tuż zaraz po wojnach kozackich, jakoteż po każdym ruchu kozackim. Na początku wieku liczba ich w Galicyi nie była zbyt wielką; cadykowie też galicyjscy nie cieszyli się wielkiem znaczeniem. Po wypędzeniu za interwencyą „maskilim“ tamtejszych naczelników chasydów z Rossyi, liczba cadyków i chasydów w Galicyi się wzmagała. Bełz, Rymanów i Sadagóra stały się głównemi ich siedzibami. Zwłaszcza Sadagóra mieściła w sobie wówczas rok rocznie około 50.000 pielgrzymów, przeważnie rossyjskich. Umysłowy poziom chasydów galicyjskich był początkowo dość niski. Cała praktyka chasydów w Galicyi, na Podolu i Wołyniu ograniczała się wtedy na obżarstwie i taumaturgii.

Do obu istniejących wtedy odcieni, t. z. „*Kocker*“ i „*Sprung-Chasidim*“, przybyli wkrótce „Chiduszym“ [2]) we Lwowie, zbliżający się naukowem pojmowaniem zakonu do litewskich „Chabad“ [3]), owego odłamu rossyjskich chasydów, którzy, różniąc się od reszty chasydów wielką znajomością talmudu i ścisłem przestrzeganiem obserwancyi (podczas gdy chasydzi są zwykle antytalmudystami i we wrzekomem oczekiwaniu intuicyi lekceważą czasem obserwancyę), ułożyli kabbałę w system jasny, pozbawiony wszelkich formułek

---

[1]) „Przewodnik naukowy i liter. 1877. Dr. Antoni J.: Żydzi na kresach.

[2]) Chiduszim = nowatorzy. Por. Wiener Blätter 1851, s. 11. Der Chassidismus in Polen u. Russland.

[3]) Chabad, anagram ze słów: chesed = miłosierdzie, łaska; bina = rozum; dea = wiedza. Naczelnikiem tej najważniejszej odmiany chasydów był Rabbi Salman z Lidy, żyjący na końcu XVIII. w., autor dzieła filozoficzno-kabalistycznego „Tania“, tudzież „Szulchan arucha“ dla chasydów.

scholastycznych, mogący iść w zawody z każdym systemem filozoficznym z czasów najnowszych. O wpływ dominujący w gminach współzawodniczyli chasydzi z „Maskilim“ z tym lepszym skutkiem, że postępowali aggresywnie, nie byli wybredni w wyborze środków i zewnętrznym ustrojem nie różnili się niczem od talmudystów.

Jeżeli zaś chasydzi są produktem pierwszego zróżniczkowania się żydowstwa polskiego, produktem owej epoki historyi żydowsko-polskiej, którą nazywamy epoką Sasów, to „Maskilim“ są produktem „Rozbioru“ z r. 1772 i następującego po nim drugiego zróżniczkowania. Stanowili oni na początku cienką warstwę przybyszów żydowsko-czeskich, cieszących się protekcyą ówczesnych urzędników, pochodzących, jak wiadomo, także z Czech. Nadużywając tej protekcyi, nie chcą czekać na powolne działanie swojej dobrej sprawy, tylko wzywają ciągle rząd o pomoc dla zrealizowania swoich „reform“. Oni też spowodowali zaprowadzenie rozmaitych podatków, n. p. wspomnianego podatku od świec szabasowych. Przez postępowanie takie „Maskilim“, którzy mieli być duszą ludu, tenże od siebie odpychali. Oni to przecież byli głównie dzierżawcami podatku od świec i od mięsa. Celnicy *(mochsym)* i dzierżawcy podatków już za czasów grecko-rzymskich byli znienawidzeni u narodu żydowskiego. Według talmudu i jego komentarzy świadectwo i przysięga ich były nieważne. Który pobożny więc obrałby sobie podobny zawód, zwłaszcza, że dzierżawcy owych podatków musieli być biegłymi w sztuce czytania i pisania języka niemieckiego. „W ten sposób przyzwyczaili się „maskilim“ po największej części do formalnych zdzierstw, przytłumili w sobie wszelkie lepsze uczucie, wyszydzając i ośmieszając biedny lud na każdym kroku“ [1]). Często też „maskilim“ przedkładali rządowi wnioski i memoryały przemawiające za zaprowadzeniem przymusowych zmian w obyczajach ludowych. I tak n. p. zaproponował samborski rabin okręgowy, Sam. Deutsch, w *memorandum* swojem z d. 28. marca 1851 r., do Ministerstwa oświaty wystosowanem, między innemi: przymusowe zrzucenie „polskiej“ i zaprowadzenie „niemieckiej“ odzieży, jakoteż, o ile się da zrobić, przytłumianie chasydyzmu i ich naczelników [2]). Inny znów żąda: rozwiązania na czas jakiś wszystkich rad wyznaniowych, zwołania ankiety mężów zaufania i wysłania emisaryusza oświaty w rodzaju Lilienthala w Rossyi [3]). Z tego widać, iż „maskilim“ nie

[1]) Hakoł (głos), rok V., 1880, nr. 26—32.
[2]) W. Blätter 1851, s. 272.
[3]) Ibid. 331.

byli ani popularną, ani liczną partyą. Sprzeczności między nimi a innemi warstwami były więcej, że się tak wyrażę, natury narodowej, aniżeli religijnej. Niektórzy z pomiędzy nich zaskarbili sobie rzeczywiste zasługi około Żydów galicyjskich. N. p. nauczyciel Neu w Żółkwi, który miał się stać mentorem Mendelsohna galicyjskiego, Nachmana Krochmala. Niebawem „maskilim“ niemieccy tak dalece weszli w modę, że zaciemnili zupełnie rodzimych „maskilim“ w pejot“ i „razywulkach“ [1]). Ci ostatni prowadzili życie religijne, posiadali wielką wiedzę talmudyczną, różniąc się zresztą nie zewnętrznym ustrojem od innych Żydów współczesnych, lecz wiedzą nowoczesną i znajomością dążeń naukowych dawniejszych wieków. Musieli zaś, ponieważ ustrój zewnętrzny niemieckich „maskilim“ stał się modnym, tymże ustąpić pierwszeństwa, przez co nie mogli stanąć na czele ruchu, któryby miał na celu podniesienie poziomu żydowstwa polskiego na podstawie kultury rodzimej. Jednakże pomimo bezwarunkowego zamiłowania prawdziwych postępowców do zgody i pokoju, wybuchła gorąca walka między „maskilim“ i ortodoxami — tak nazywano wszelkich nie-maskilim, — w ciągu których organizacya pierwszych przybrała podobieństwo z organizacyą chasydów. Maskilim więc mieli swoje zebrania, jak chasydzi, mieli też swoich naczelników, niby „cadyków“, i swoich fanatyków, czyli „chasydów“ haskali. O tem atoli pomówimy później.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Pejot = pejsy; Razwulka Radziwiłłówka = rodzaj bekieszy z szerokimi rękawami.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. Wszystkie komisye komitetu centralnego we Lwowie, zajmującego się przygotowaniem obchodu Mickiewiczowskiego, są ciągle czynne. W ostatnich czasach obradowała także komisya finansowa komitetu, a w najbliższych dniach poweźmie ważne uchwały komisya dla sprawy wydawnictwa i medalu, tudzież sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej.

* W dniu 11. b. m. odbyła komisya pomnikowa w jednej z sal Uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem radcy Dworu, prof. Ludwika Ćwiklińskiego, kilkogodzinne posiedzenie. Po ożywionej i wyczerpującej dyskusyi, w której sprawę pomnika Mickiewicza we Lwowie rozważano wszechstronnie, powzięła komisya szereg uchwał. Mianowicie zapadła przedewszystkiem uchwała, ażeby w jak najkrótszym czasie wznieść Mickiewiczowi we Lwowie pomnik, ażeby sprawę tę z całą energią przeprowadzić, a akcyę przygotowawczą rozpocząć niezwłocznie. Następnie na wniosek p. Adama Krechowieckiego uchwalono, że pomnik ten ma być kolumną, w rodzaju kolumny Zygmunta w Warszawie. Liczne grono osób będzie zaproszone do składu komisyi pomnikowej, a sprawa zbierania składek ma być powierzona także komitetowi pań, oraz obszernemu komitetowi, którego organizacya rozciągać się będzie po całym kraju. Będzie także wydana odezwa. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się w d. 20 b. m.

Do najbliższego posiedzenia tego wybrane na ostatniem zebraniu subkomitety wypracują szczegółowo listę osób, które mają być kooptowane, listę komitetu pań i organizacyę całej akcyi na prowincyi, tudzież rozstrzygną kilka przedwstępnych kwestyj. Najważniejszą z nich

jest kwestya wyboru miejsca pod zamierzony pomnik, — do przygotowania jej uproszono pp. Juliana Zacharyewicza, wiceprezydenta miasta p. Schayera, i wnioskodawcę, p. Adama Krechowieckiego.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że godną naśladowania myśl podniósł na ostatniem Walnem Zgromadzeniu członków Banku zaliczkowego we Lwowie p. Zygmunt Fryling. Oto bowiem zaproponował, aby zgromadzenie wyraziło życzenie, że w roku przyszłym odpowiednią kwotę wyjątkowo zamiast na fundusz pamiątkowy Banku, należy przeznaczyć na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wniosek ten uchwalono i przekazano sprawę do uwzględnienia Radzie nadzorczej Banku. Kwota, przeznaczona na fundusz pamiątkowy, wynosiła w r. b. 1.306 złr. 75 ct. Za przykładem Banku zaliczkowego pójdą niezawodnie wszystkie nasze instytucye finansowe.

* Do sprawozdania z czynności komisyi odczytowej komitetu lwowskiego dla obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej (prezes dr. Leonard Piętak, wiceprezes Franciszek Próchnicki, sekretarz dr. Konstanty Wojciechowski), pomieszczonego w styczniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i liter.*, dodać należy, że komisya objęła programem swym również Księstwo cieszyńskie, dokąd wysłano 15 odezw i instrukcyj bądź to do wpływowych osobistości, bądź do redakcyj pism, bądź też do zarządów Towarzystw.

Obchód w Galicyi zapowiada się dotychczas dobrze. Z dniem każdym napływają zgłoszenia i wiadomości o zawiązywaniu się komitetów wskutek odezw, rozesłanych w liczbie kilkuset po całym kraju. Osobliwie o powodzeniu w miastach i miasteczkach nie należy bynajmniej wątpić, we wioskach zaś krzątają się gorliwie przejęci duchem obywatelskim nauczyciele ludowi. Oczywiście charakter obchodu w miastach i wioskach będzie różny, gdzieniegdzie będzie on się musiał ograniczyć do wygłoszenia odczytu i śpiewu, wykonanego przez dzieci szkolne.

Komitety po większej części dopiero się organizują, to też bliższe i dokładniejsze wskazówki będzie mogła podać komisya najrychlej za kilka tygodni. Dziś jednak postępuje już żywo akcya w 23 powiatach tak w Galicyi wschodniej, jak zachodniej. Poniżej podajemy przegląd tych powiatów:

W Bochni zajmuje się organizowaniem komitetu dyrektor gimnazyalny, Żułkiewicz;

w Borszczowie: Stanisław Grzegorzewski, inż. Wydziału kraj. i prezes „Sokoła“;

w pow. brzozowskim: w Wesołej ks. proboszcz W. Mączka, w Dynowie Seweryn Skrzyński, właść. dóbr (obrany już przewodniczącym komitetu);

w pow. chrzanowskim: w Krzeszowicach W. Krawczyński, prezes Koła Tow. Szkoły ludowej;

w Dolinie: dr. Stan. Kotłowski;

w Gorlicach: inspektor szkolny okr., Jan Ciejka;

w Jarosławiu: dyrektor gimn. Wójcik, prof. Zieliński i Kurpiel (na cały powiat jarosławski);

w Kałuszu: Wurst;

w pow. kałuskim: w Tużyłowie: Józef Mazanowski;

w pow. krakowskim: w Suchej: M. Żmigrodzki, dyr. bibl. hr. Branickich;

w pow. łańcuckim: w Przeworsku: dr. Bolesław Zborowski, adwokat krajowy;

w Limanowej: E. Winter. c. k. notaryusz i prezes „Sokoła“;

w pow. limanowskim: w Mszanie Dolnej: Jan Solecki, poczmistrz (obrany już przewodn. komitetu);

w pow. nadwórniańskim: w Delatynie: Zenon Rawicz Rojek;

w Nowym Sączu; Łucyan Lipiński, c. k. notaryusz i burmistrz;

w pow. pilzneńskim: w Jodłowej: ks. prob. Ziemba (obrany już przewodn. komitetu);

w Rudkach: Andrzej hr. Fredro wespół z J. Angielskim, burmistrzem;

w pow. rzeszowskim: w Sokołowie: Dańczak, poczmistrz;

w Stryju: Zygmunt Zatwarnicki (obrany już przewodniczącym komitetu);

w pow. złoczowskim: w Załoźcach: c. k. adjunkt sąd., dr. Bin; w Gołogórach: dzierż. dóbr, Tadeusz Dzięciołowski;

w pow. wadowickim: w Zatorze: B. Marczewski, kierownik szkoły ludowej;

w Żółkwi: lekarz dr. Muszkiet;

w pow. żywieckim: w Jeleśni: prof. seminaryum Józef Dobrowolski.

Celem uczczenia rocznicy urodzin poety odsłonięty zostanie we wrześniu b. r. w Nowym Sączu pomnik Mickiewicza, wykonany przez rzeźbiarza, St. Wójcika, z inicyatywy miasta.

Komisya, sądząc, że ułatwi pracę komitetom, jeżeli zapewni im pomoc gniazd sokolich, rozsianych po całym kraju, zwróciła się do Wydziału Związku „Sokoła“ z prośbą o poparcie jej usiłowań i otrzymała już prywatnie przychylną odpowiedź. Również poczyniła komisya kroki w celu uzyskania pomocy duchowieństwa obrz. rzym.-kat., o rezultacie jednak swych zabiegów będzie mógł donieść dopiero w następnem sprawozdaniu.

W końcu wspomnieć należy o projektach uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama, które napływają również wraz ze zgłoszeniami z różnych stron kraju. Będą one przedmiotem dyskusyi na najbliższem posiedzeniu komisyi, kilka jednak zasługujących bardziej na uwagę podajemy już dzisiaj. I tak proponują komisyi zajęcie się odbiciem kilku tysięcy portretów Mickiewicza, któreby umieszczono następnie w izbach szkolnych; ktoś inny znów pragnąłby, by odlano tysiące jednakowych tablic pamiątkowych z podobizną poety i umieszczono je we wszystkich miejscowościach w kraju i poza krajem, wszędzie, gdzie na to pozwolą, i gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa (nawet w Ameryce). Pojawił się również projekt zebrania wielkiego funduszu Mickiewiczowskiego, którymby służył do udzielania z niego zapomóg nauczycielom ludowym. Jeden z księży wreszcie proponuje zebranie takiegoż funduszu, ale przeznacza mu cel inny, mianowicie wykupno ziemi z rąk izraelitów i parcelacyę jej między polskich chłopów.

Zainteresowania się więc uroczystością wśród najszerszych warstw i sposobami uświetnienia jej, jak widać z niniejszego sprawozdania, nie brak.

* Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie wydał do wszystkich Zarządów oddziałowych, Kółek i członków Towarzystwa w całym kraju następującą odezwę: „W roku bieżącym przypada stuletnia rocznica naszego największego mistrza pióra, wiekopomnej sławy i pamięci Adama Mickiewicza. Celem godnego uczczenia tej wielkiej narodowej uroczystości zawiązał się we Lwowie komitet obywatelski, który, podzieliwszy się na kilka sekcyj, pracował nad ułożeniem szczegółowego programu. Dnia 8. b. m. odbyło się pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego posiedzenie pełnego komitetu, na którem to posiedzeniu powzięto następujące uchwały. 1. Obchód rozpocznie się dnia 21. maja wieczorem, a oprócz tego cały tydzień od 21. do 28. maja we Lwowie i na prowincyi poświęcony ma być Mickiewiczowi. Będzie to tydzień Mickiewiczowski. Uroczystość rozpocznie się w sobotę wieczorem zebraniem, na którem przemówi rektor Małecki, następnie wykonaną zostanie kantata Paderewskiego (słowa Tetmajera), poczem profesor Pilat wygłosi rzecz o Mickiewiczu. 2. W niedzielę d. 22. maja

przed godziną 9. rano zgromadzą się obywatele przed ratuszem, skąd wyruszą do kościoła Katedralnego, a po nabożeństwie w pochodzie udadzą się na ulicę Mickiewiczowską. Pochód zatrzyma się u wylotu ulicy Mickiewiczowskiej, koło gmachu sejmowego, gdzie przemówią: Marszałek krajowy, prezydent miasta, prezes Towarzystwa Mickiewiczowskiego, prezes Towarzystwa dziennikarskiego, włościanin, reprezentant sfer rzemieślniczych i uczącej się młodzieży. Po przemówieniach wykonaną zostanie kantata. Popołudniu odbędą się w rozmaitych stronach miasta odczyty. Na razie postanowiono urządzić 8 odczytów, a to: w „Sokole“, „Gwieździe“, „Skale“, w szkole im. św. Anny, św. Marcina, św. Antoniego, Elżbiety i Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, korowód z pochodniami i illuminacya miasta. 3. W d. 22. maja podczas głównej uroczystości zawiązanym zostanie komitet, celem postawienia pomnika Mickiewiczowi we Lwowie i rozpoczęcia całej akcyi. 4. We wszystkich szkołach ludowych i średnich w tygodniu Mickiewiczowskim jeden dzień będzie wolnym od nauki. W dniu tym po nabożeństwie odbędzie się w szkole uroczystość Mickiewiczowska, połączona z odczytem, deklamacyami, śpiewami i t. d. I Towarzystwo Pedagogiczne, którego czynnościom od początku istnienia przyświecają ideały nieśmiertelnego Adama, postanowiło jeszcze w roku zeszłym na jednem z ostatnich posiedzeń Zarządu Głównego przyczynić się wedle sił i możności do godnego uczczenia tej wielkiej uroczystości, na trzeciem zaś posiedzeniu, odbytem dnia 16. grudnia r. z., uchwalił Zarząd Główny następujący program: 1. Odbyć XXXII. Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego w Krakowie i nazwać go Mickiewiczowskim. 2. Pierwszym i najważniejszym punktem programu walnego Zjazdu będzie złożenie hołdu u trumny wieszcza przez członków Towarzystwa Pedagogicznego. 3. Złożyć na trumnie wieniec srebrny z tylu liśćmi, ile Towarzystwo Pedagogiczne liczy oddziałów. Wieniec ten zamierza Zarząd Główny sprawić z centowych składek nauczycieli. 4. Wydać ozdobny numer „Szkoły“, wypełniony samymi artykułami o Mickiewiczu. 5. Wydać przystępnie napisany życiorys o Mickiewiczu, z szczególnem uwydatnieniem jego młodości, dla dzieci od 8—12 lat. 6. Utworzyć fundusz zapomogowy im. A. Mickiewicza dla wdów po nauczycielach szkół ludowych, do którego to funduszu ma wpływać: *a)* 5% czystego zysku z wydawnictw Towarzystwa Pedagogicznego; *b)* 10% z $^3/_4$ części wkładek członków Towarzystwa Pedagogicznego, przypadających Zarządom oddziałowym; *c)* czysty dochód, uzyskany z wieczorków i odczytów, urządzanych przez Zarządy oddziałowe Towarzystwa Pedagogicznego; *d)* dobrowolne datki na ten cel ofiarowane. 7. Starać się o urządzenie uroczystości dla młodzieży każdej szkoły w dniu ustanowionym. 8. We-

zwać oddział lwowski, ażeby urządził uroczystość dla nauczycieli i szerszej publiczności. 9. Poczynić starania u wysokiej Rady szkolnej krajowej o uwolnienie młodzieży szkolnej od nauki w dniu, przeznaczonym na uroczystość ku czci Adama Mickiewicza. W celu urzeczywistnienia przytoczonych wyżej punktów programu, a tem samem przyczynienia się do godnego uczczenia największego naszego piewcy narodowego, Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego odzywa się z gorącą prośbą do wszystkich Zarządów oddziałowych, Kółek i członków Towarzystwa Pedagogicznego: 1. ażeby już teraz poczęli zajmować się przygotowaniami do urządzenia Mickiewiczowskich poranków dla młodzieży szkolnej, a wieczorków dla ludu i w ogóle szerszej publiczności; 2. ażeby czynili wcześnie starania o pozyskanie prelegentów z odczytami o Mickiewiczu; 3. ażeby na Walnych Zgromadzeniach oddziałowych, na zgromadzeniach Kółek, na konferencyach szkolnych, w gronach ściślejszych, słowem przy każdej nadarzonej sposobności zarządzali centowe składki na sprawienie wieńca, a zebrane kwoty, choćby najmniejsze, przysyłali z dopiskiem: „na wieniec dla Mickiewicza“, w gotówce lub markach pocztowych, pod adresem Zarządu głównego we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego ożywiony nadzieją, że wszystkie Oddziały i Kółka, tudzież wszyscy członkowie Towarzystwa Pedagogicznego, przejęci gorącą miłością Ojczyzny oraz wysokim pietyzmem dla ś. p. wieszcza Adama, nie poskąpią ni trudu, ni drobnych centowych ofiar, ażeby uroczystość godną była Tego, którego cały naród polski po wieczne czasy czcić i uwielbiać będzie. — Z Zarządu głównego Towarzystwa Pedagogicznego. We Lwowie, d. 20. stycznia 1888 r. Stanisław Szczepanowski, prezes, Kornel Jaworski, sekretarz.“

* „Macierz polska“ we Lwowie zaznacza w swem ostatniem sprawozdaniu (za r. 1897), że zarządziła druk dalszych 5.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, tak, że obecnie 60.000 egzemplarzy tego poematu znajduje się w ręku czytelników. W roku bieżącym, Mickiewiczowskim, Macierz wyda wybór dalszych utworów Mickiewicza w jednym tomie, który wraz z „Panem Tadeuszem“ złoży się na kompletne wydanie dzieł poetycznych Mickiewicza, a kosztować będzie także tylko 10 ct. Będzie to więc „Mickiewicz za 20 ct.“, Mickiewicz dla najuboższej strzechy. Wreszcie tegoroczny „Kalendarz“ Macierzy polskiej, którego cały nakład już dnia 28. grudnia z. r. był zupełnie wyczerpany, zredagowany przez redaktora „Niedzieli“, p. Tadeusza Czapelskiego, poświęcony jest w swojej części literackiej przeważnie Mickiewiczowi i tym sposobem przyczyni się bardzo skutecznie do wyjaśnienia ludowi znaczenia w narodzie poety, którego jubileusz obchodzić mamy uroczyście.

* Lwowskie Koło literacko-art. postanowiło wziąć także udział w obchodzie Mickiewiczowskim, a na poufnych zebraniach grona literatów, artystów i dziennikarzy, które odbyły się dla obmyślenia tego udziału w dniach 21. stycznia i 3. lutego b. r., poruszono następujące myśli: aby urządzić w „Kole“ w tygodniu Mickiewiczowskim uroczystość, poświęconą pamięci wieszcza, z programem o ile możności najbardziej wyborowym i z udziałem pierwszorzędnych sił; ażeby w ciągu postu urządzić w Kole lit. art. szereg odczytów o Mickiewiczu, które byłyby niejako przygotowaniem do obchodu, a następnie staraniem „Koła“ mogłyby wyjść w osobnej książce; ażeby „Koło“ wydało reprodukcyę znakomitego portretu Mickiewicza, znajdującego się w zbiorach biblioteki Pawlikowskich (portret ten w spisie portretów, znajdującym się w Pamiętniku Towarzystwa lit. im. A. Mickiewicza, opatrzony jest nr. 118); aby wspólnie z komisyą pomnikową centralnego komitetu Mickiewiczowskiego zajęło się „Koło“ sprawą wystawienia pomnika Mickiewicza we Lwowie; aby rozpisało konkurs na szereg sonetów, poświęconych Mickiewiczowi; aby w r. b. przystąpiło „Koło“ do wydawania literackiego czasopisma miesięcznego z ilustracyami, które na pamiątkę podobnego usiłowania A. Mickiewicza nosiłoby nazwę „Iris“. — Wszystkie te projekty weźmie pod rozwagę komisya literacka Wydziału Koła (złożona z 6. członków tego Wydziału), opracuje swe wnioski i przedłoży je na pełnem posiedzeniu Wydziału, który poweźmie ostateczną uchwałę, albo też swe wnioski przedłoży specyalnie dla tej sprawy zwołanemu Walnemu zgromadzeniu członków „Koła“.

* Na podstawie listów, zakomunikowanych przez JE. Marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, sekretarzowi komitetu dla budowy p o m n i k a A. M i c k i e w i c z a w K r a k o w i e, p. Wł. L. Jaworskiemu, a przez tegoż prezydentowi miasta Krakowa, p. Friedleinowi, wysłała kasa miejska krakowska, w której złożony jest fundusz na pomnik, w d. 29. stycznia b. r. kwotę 2.500 lirów do Rzymu do odlewarni Aleksandra Nelliego, jako przewidzianą kontraktem ratę za odlanie figury Mickiewicza z wosku, — oraz kwotę 1.500 lirów, jako ratę za odlanie grupy „Nauka“ w wosku. Nowy posąg Mickiewicza i grupa „Nauka“ zostały zupełnie przez p. Rygiera ukończone i odstawione do odlewarni Nelliego, która zrobiła już odlewy woskowe, czyli tak zwane klejowe; jest to ostatnia czynność przed dokonaniem odlewu w bronzie. Gdyby odlew bronzowy dokonany był w lutym, musi nastąpić jeszcze potem ostateczne cyzelowanie szwów bronzu, a czynność ta artystyczna zabierze przynajmniej miesiąc czasu. Ten stan sprawy pozwala z wiosną oczekiwać nadejścia części pomnika do Krakowa. (Dzienniki krakowskie z d. 30. stycznia b. r.).

* Rada miasta Stanisławowa uchwaliła na wniosek burmistrza, dra Nimbina, wziąć inicyatywę w obchodzie uroczystości Mickiewiczowskiej w Stanisławowie i wspólnie z tamtejszemi towarzystwami: pedagogicznem, nauczycieli szkół średnich i komitetem budowy pomnika Mickiewicza, zająć się urządzeniem całego obchodu. („Kuryer lwowski" nr. 39 z r. b.).

* W Kałuszu d. 2. lutego b. r. odbyło się w Radzie powiatowej bardzo liczne zebranie inteligencyi miejskiej i wiejskiej, tudzież mieszczaństwa, celem omówienia sprawy uroczystego obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. Po bardzo wyczerpującej i wszechstronnej dyskusyi uchwalono zawiązać w powiecie dwa komitety, jeden dla Kałusza, drugi dla Wojniłowa, z tem jednakże zastrzeżeniem, że co do szczegółów obchodu delegaci obu komitetów stale porozumiewać się mają. Obchody odbędą się w tygodniu jubileuszowym — w obu jednak miejscowościach w różnych dniach — a to w celu, ażeby umożliwić publiczności wzięcie udziału tak w jednej, jak i w drugiej uroczystości. Komitet kałuski uchwalił następujący program: 1) uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym; 2) odsłonięcie pamiątkowej tablicy na gmachu nowej szkoły miejskiej z odpowiednią przemową; 3) rozdawanie pomiędzy zebranych książeczek z życiorysem Mickiewicza, podobizn i medalionów pamiątkowych; 4) zebranie uroczyste w sali Rady powiatowej z odpowiedniemi przemowami; 5) uroczyste nabożeństwo w synagodze; 6) wieczorem koncert w salach towarzystwa kasynowego; 7) uchwalono udać się z prośbą do Rady gminnej, celem nadania jednej z ulic miasta nazwy ulicy Adama Mickiewicza Celem przeprowadzenia tego programu wybrano komitet z 9 osób w następującym składzie: Stanisław Komarnicki. Ludwik Fuss, dr. Adolf Wurst, Julian Garlicki, dr. Mieczysław Stanecki, dr. Jonasz Wiesenberg, Zygmunt Groblewski, Michał Pawlicki i Franciszek Osadski. Na opędzenie kosztów obchodu zarządzili obecni składkę. która przyniosła na razie przeszło 60 złr. („Słowo pol." nr. 33. z r. b.).

* Z Drohobycza donoszą nam pod d 8. b. m.: Za inicyatywą Stanisława hr. Tarnowskiego i dra Franciszka Majchrowicza, dyrektora gimnazyalnego, zawiązał się w mieście naszem komitet, mający na celu urządzenie uroczystego obchodu ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w Drohobyczu i jego okolicy. Pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się dnia 1. lutego b. r., na którem między innemi poruszył przewodniczący hr. Tarnowski piękną i doniosłego znaczenia myśl, ażeby z okazyi uroczystości poety. którą mamy w tym roku obchodzić, zająć się gorliwie sprawą tutejszej bursy polskiej im. Adama Mickiewicza, pomyśleć o przysporzeniu jej środków materyal-

nych i zabezpieczyć jej dalszy rozwój. Będzie to najpiękniejszą i najtrwalszą pamiątką tej wzniosłej uroczystości, oddamy tym sposobem najlepiej hołd wieszczowi i zaskarbimy sobie wdzięczność w sercach biednej młodzieży, której nie brak tak w mieście, jak i w okolicy. Myśl ta, poparta gorąco przez dyrektora Majchrowicza, dra Lechowskiego i ks. Hanczakowskiego, trafiła do przekonania wszystkich zgromadzonych, którzy jednogłośnie uchwalili, aby pieniądze, uzbierane z okazyi uroczystego obchodu, obrócić na cele tutejszej bursy polskiej i polecili gorąco przyszłemu ściślejszemu komitetowi starać się o to, by w dniu uroczystego obchodu położyć przynajmniej kamień węgielny pod budynek bursy. Następnie dokonano wyboru komitetu ściślejszego, który ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym St. hr. Tarnowskiego, zastępcami przewodniczącego dra Fr. Majchrowicza i Xenofonta Ochrymowicza, sekretarzami Antoniego Zubczewskiego i ks. Jana Szałajkę. W końcu uchwalono, ażeby komitet dla ułatwienia czynności podzielił się na 4 sekcye, t. j. gospodarczą, finansową, odczytową i pamiątkową. Sekcye wymienione ukonstytuowały się na posiedzeniu komitetu ściślejszego, które odbyło się dnia 5. lutego b. r., przyczem naznaczono dni, w których poszczególne sekcye mają odbywać swe posiedzenia.

* Na zaproszenie Wydziału politycznego Koła polskiego na Bukowinie odbyło się w Czerniowcach w dniu 8. b. m. posiedzenie członków ściślejszego komitetu, celem narady nad uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W zasadzie postanowiono urządzić w ostatnich dniach maja, względnie także w pierwszych dniach czerwca obchody pamiątkowe we wszystkich miejscowościach Bukowiny, gdzie przebywa ludność polska w znaczniejszej liczbie. Ponieważ sprawa obchodów na prowincyi ma być omawianą przy współudziale przedstawicieli miast prowincyonalnych, którzy mają być zaproszeni w tym celu na dzień 28. lutego b. r., przeto zgromadzeni ograniczyli się tylko na ułożeniu zarysów programu uroczystości w Czerniowcach. Na podstawie opracowanego przez p. Adolfa Wiesiołowskiego szkicu, uchwalono, ażeby obchód odbył się w dniu 22. maja b. r. Rozpocznie się on uroczystem nabożeństwem z kazaniem. Na nabożeństwo wyruszą wszystkie stowarzyszenia polskie w uroczystym pochodzie ze sztandarami. W południe odbędzie się zgromadzenie w lokalu Czytelni polskiej przy ewentualnym udziale przedstawicieli władz i stowarzyszeń obcych. Zgromadzenie wypełnią przemówienia, oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej i odśpiewanie kantaty, a zakończy skromna przekąska. Popołudniu w lokalu Czytelni popularny odczyt dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej, poczem rozdane będą odpowiednie upominki w książkach, medalionach, rycinach i t. p. Wieczorem w teatrze miejskim przedstawie-

nie. Rozpocznie je prolog, następnie amatorowie odegrają odpowiednią sztukę, a zakończy obraz z żywych osób. Dla wykonania rozmaitych części programu wybrano trzy odrębne komisye, które już we wtorek dnia 15. b. m. mają się zgromadzać celem rozpoczęcia przygotowań.

* Na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, odbytem w d. 17. stycznia b. r., radzono nad sposobem, w jaki Towarzystwo Przyjaciół nauk, a specyalnie wydział historyczno-literacki, ma wziąć udział w przypadającym na rok bieżący obchodzie rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, „Dziennik poznański“ tak o tem (w nrze 14. z r. b.) donosi: „Prezes wydziału, p. dr. Erzepki, mówił o tem, jak wspaniale Warszawa, Lwów, Kraków i w ogóle cała Galicya będzie obchodziła tę wielką rocznicę, z czego wynika, że i Poznań nie może pozostać w tyle. Nas, niestety, nie stać na wspaniałe obchody, zdobyć się jednak musimy na skromne, lecz poważne uczczenie wielkiego poety. W tym celu proponował mowca wydanie w tym roku osobnego zeszytu Roczników Towarzystwa, specyalnie poświęconego Mickiewiczowi, z szczególnem uwzględnieniem wszystkiego, co się odnosi do pobytu poety w Wielkopolsce i stosunku jego do naszej dzielnicy. Prezes Towarzystwa, ks. biskup Likowski, oświadczył, że zarząd główny Towarzystwa chętnie się zgodzi na powyższą propozycyę i nadmienił, że zarząd także już myślał o obchodzie i pragnie pomiędzy innemi urządzić odczyt publiczny, ku czemu pragnie pozyskać prelegenta, specyalnie zajmującego się Mickiewiczem. Nadto radził ks. biskup odwołać się do ogółu, aby zebrać istniejące jeszcze może w różnych rodzinach Księstwa listy i w ogóle wszystkie szczegóły, odnoszące się do pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce. Prócz tego zaleca się wydrukowanie w projektowanym zeszycie odnośnej bardzo szczegółowej pracy ś. p. Klemensa Kanteckiego, dalej wydrukowanie bardzo mało znanej a wspaniałej mowy pogrzebowej ks. Prusinowskiego, na cześć wieszcza wygłoszonej, i wreszcie umieszczenie w zeszycie podobizny Mickiewicza, ile możności według portretu, który się niegdyś znajdował w posiadaniu prof. Rymarkiewicza, a obecnie jest własnością sędziego Niklausa, lub według drzeworytu poznańskiego rytownika, Łukomskiego. Oba zalicza mowca do najlepszych podobizn poety. P. hr. Engeström proponował nadto urządzenie w dniu jubileuszu uroczystego nabożeństwa w katedrze lub w kościele farnym, a p. Fr. Krysiak rzucił myśl urządzenia wystawy wszystkich autografów i rzeczy, odnoszących się do Mickiewicza w Wielkopolsce. W sprawie zebrania nieznanego materyału polecono zarządowi wydziału zwrócić się z odezwą do społeczeństwa wielkopolskiego.“

* P. Józef Pociej, nauczyciel w szkole rolniczej krajowej w Bereźnicy (poczta Stryj), w piśmie do nas nadesłanem zwraca uwagę, że nie wydano w ostatnich czasach żadnych streszczeń dzieł naszego wieszcza P. Pociej na podstawie własnego doświadczenia twierdzi, że lud chętnie czyta podobne streszczenia i utrzymuje, że młodzież i kandydaci, mający przystępować do egzaminów, z radością powitaliby treść utworów Mickiewicza na wzór tego rodzaju niemieckich streszczeń arcydzieł literatury niemieckiej. W r. 1886 wydała księgarnia katolicka w Poznaniu treść Pana Tadeusza, p. t. „A. Mickiewicza „Pan Tadeusz“ czyli ostatni zajazd na Litwie — opowiedział H. K. Nieczuja“. Dziełko to już zupełnie wyczerpane, a treść znakomitego utworu jest w niem bardzo udatnie i wiernie zestawiona; warto, by przynajmniej przedrukowano je w roku jubileuszowym. — Myślą tą, godną uwagi, może się zechce zająć która z instytucyj, pragnących się przyczynić do uświetnienia jubileuszu tegorocznego. Ze swej strony zaznaczamy, że dokładną i często dobrze opowiedzianą treść zawiera wiele popularnych życiorysów A. Mickiewicza, wydanych w czasie przywiezienia zwłok poety z Paryża do Krakowa (w r. 1890). Również możemy gorąco polecić wydane świeżo nakładem „Czytelni polskiej“ w Krakowie, jako jej drugi tom, popularne i bardzo dobrze napisane dziełko dra F. Konecznego: „Życie i zasługi Adama Micklewicza“ (z ilustracyami). W dziełku tem podana jest barwnie a dokładnie treść wszystkich wybitniejszych utworów Mickiewicza. Także cena dziełka tego jest bardzo przystępna: w prenumeracie „Czytelni polskiej“ kosztuje ono 25 ct., — osobno zaś kupowane 30 ct.

Mickiewicz w literaturach obcych. Wydawany od lat 23 staraniem stowarzyszenia dawnych uczniów szkoły polskiej w Paryżu „Bulletin polonais littéraire scientifique et artistique“, który w swoim zakresie i w miarę środków wybornie spełnia misyę pośrednika pomiędzy ruchem literackim polskim a Francyą, — weźmie także udział w uczczeniu rocznicy Mickiewiczowskiej. Redakcya „Biuletynu“ w zeszycie styczniowym w artykule, p. t. „L' Année de Mickiewicz“, wyjaśnia znaczenie uroczystości i charakteryzuje w kilku rysach doniosłość poezyi Mickiewicza oraz samą postać wieszcza, a zarazem oświadcza, że ze swej strony przyczyni się do uświetnienia rocznicy ogłoszeniem francuskiego tłómaczenia najznakomitszego dzieła poety: „Pana Tadeusza“. Tłómaczenie to ukazywać się będzie w miesięcznych zeszytach „Biuletynu“ w ten sposób, że z końcem roku złoży się całość utworu, każdy bowiem zeszyt zawierać będzie jedną księgę arcydzieła w tłómaczeniu francuskiem. Tłómaczenia dokonał p. Wacław Gasztowtt, znany

już zaszczytnie z przyswojenia językowi francuskiemu wielu utworów znakomitych poetów polskich, oraz ceniony sam, jako autor kilku zgrabnych i pięknych drobniejszych utworów. Tłómaczenie nosi tytuł: „Thadée Soplitza ou la Lithuanie en 1812. Poéma d'Adam Mickiewicz." Dokonane jest wierszem, a sądząc z pierwszej księgi, pomieszczonej w zeszycie styczniowym „Biuletynu", będzie prawdziwie godnem arcydzieła. P. Gasztowtt tłómaczył wiersz za wierszem, starając się z widoczną troskliwością, ażeby nie opuścić nietylko jakiejś myśli poety, ale nawet żadnego wyrażenia, chociaż odmienny charakter języka francuskiego, z natury swej analitycznego, od języka polskiego, który odznacza się znowu syntetycznością, czyni zadanie to trudnem, a konieczność użycia aleksandrynów francuskich zamiast trzynastozgłoskowego wiersza, w jakim pisał „Pana Tadeusza" Mickiewicz, oraz względy na rym i chęć zachowania prostoty w opowiadaniu, zadanie to w wysokim stopniu jeszcze utrudniały. Pomimo to p. Gasztowtt przezwyciężył w sposób godny uznania wszystkie trudności. Jak zaś z przedmowy wynika, kierowała nim wyłącznie chęć okazania uwielbienia swego dla poety i gorące pragnienie zaznajomienia publiczności francuskiej z tem największem arcydziełem nietylko polskiej, ale w ogóle sławiańskiej literatury. To też może być on przekonany, że społeczeństwo polskie potrafi ocenić należycie synowskie jego uczucia dla Ojczyzny, które go skłoniły do podjęcia trudnego zadania, a za tak piękne uświetnienie jubileuszu Mickiewiczowskiego będzie jemu i redakcyi „Biuletynu" szczerze wdzięczne. — Nadmienić wreszcie warto, że mieliśmy dotąd dwa tłómaczenia „Pana Tadeusza" na język francuski: Ostrowskiego, dokonane prozą około 1841 roku, i później p. de Noir Isle (Karola hr. Przeździeckiego) lichym wierszem; obydwa niezupełne i w ogóle bardzo słabe. Przedsięwzięta zatem przez prof. Gasztowtta praca ma tem większe znaczenie.

* *Vienac* zagrzebski (nr. 45 z r. 1897) podał w reprodukcyi projekt pomnika Mickiewicza w Warszawie. Z dołączonego objaśnienia dowiadujemy się, że na język kroacki tłómaczyli Mickiewicza: Stanko Vraz (Trebine), Vebez-Tkalcewic (Konrad Wallenrod), T. Maretic (Pan Tadeusz), dr. U. L. Vukelic (Wojewoda i Do matki Polki), J. Truski (Romantyczność i Sonety krymskie), A. Palmowic (Trzech Budrysów) i Kamenaz (Świteź). Znaczną cześć tych przekładów pomieścił *Vienac*, który także dawał wyjątki z tłómaczenia „Pana Tadeusza" przez dra Marelisa.

Literarni Listy umieściły w nrze 3-cim artykuł: „Ke stym narozeninam Ad. Mickiewicza". Po krótkim wstępie pismo podaje w prze-

kładzie artykuł Al. Świętochowskiego o Mickiewiczu podług streszczenia krakowskiego *Przeglądu literackiego*.

* W Rossyi Mickiewicz jest najpopularniejszym z pisarzy polskich; dzieła jego mają po kilka wydań w przekładzie najlepszych poetów rossyjskich, ukazywały się zbiorowo i pojedyńczo, w edycyach drogich i popularnych i niemal wszystkie znalazły tłómaczów. Liczne są też rozprawy życiorysowe i krytyczne, poświęcone wyłącznie twórcy „Pana Tadeusza".

Wśród licznych głosów prasy rossyjskiej o Adamie Mickiewiczu zasługuje na wyróżnienie piękny artykuł p. W. Czujki, pomieszczony w *Siew. Wiest.* (styczeń r. b.), a podyktowany serdeczną czcią dla poety i głęboką znajomością jego utworów. Na wstępie rozprawia się autor z okrzykami szowinizmu niektórych czasopism rossyjskich, które w roku ubiegłym wysilały się, aby zgrzytem niechęci zamącić harmonię jubileuszową. — „Nie aureola sławy — mówi on — otacza dziś wśród Rossyan imię Mickiewicza, lecz aureola złości." „Mickiewicza przedstawiają — wywodzi dalej p. Czujko — jako nieprzyjaciela Rossyi, prasa zaś rossyjska z odwagą, godną lepszej sprawy, wygłasza o Mickiewiczu niepokojące opinie, tem bardziej niegodne, iż rozniecają niezgodę pomiędzy dwoma pokrewnymi narodami. Mówią, że Mickiewicz jest renegatem, gdyż jest on, jakoby nie Polak i nie Litwin, ale Białorus. I ten nonsens, któremu nie wierzą nawet ci, co go wygłaszają, znajduje swój wyraz w prasie! Ludzie, którzy wskutek małego wykształcenia nigdy nawet w ręku nie mieli poematu Mickiewicza „Konrad Wallenrod", z kilku poszlak mówią o „Wallenrodyzmie", jako o zdradzie. Dlatego uważamy za rzecz na dobie przypomnieć „patryotom własnej ojczyzny", którzyby doszli w swych rozumowaniach do nonsensu, — czem był poeta polski pomiędzy 1820—1840 r. dla lepszych przedstawicieli literatury rossyjskiej owych czasów i dla całego wykształconego społeczeństwa rossyjskiego.

„Puszkin się myli, kiedy mówi, iż Mickiewicz (po roku 1830) został „stronnikiem tłumu". Całe życie Mickiewicza przeczy temu; w Paryżu, stykając się z emigracyą, nigdy nie schlebiał temu, co uważał za szkodliwe, nigdy nie ulegał dążnościom zbiorowym i pod koniec życia zerwał zupełnie z większością emigracyi.

„Rossyanie, z którymi się Mickiewicz zaprzyjaźnił podczas pobytu w Moskwie i Petersburgu, żywili tę samą względem niego sympatyę, co Puszkin. W książce p. Wietrinskiego (Czeszychina), p. t. „T. N. Granowskij i jego czasy", oraz w książce Hercena, p. t. „Ubiegłe chwile i refleksye", znajdują się opisy pożegnania Mickiewicza, który również zachowywał się przyjaźnie względem Rossyan, będąc już za-

granicą, w dziełach zaś swoich niejednokrotnie sympatyę tę zaznacza. Puszkinowi w swoim „kursie literatur słowiańskich“ Mickiewicz poświęcił kilka wykładów pełnych entuzyazmu dla jego wielkiego talentu. Dowiedziawszy się o śmierci Puszkina, Mickiewicz w roku 1837 w piśmie *Globe* zamieścił nekrolog, w którym tłómaczył Francuzom wielkie znaczenie Puszkina, jako poety.“

Tak mówi sprawiedliwy pisarz rossyjski o największym z poetów naszych. Każda stronica rozprawy jego świadczy, że wniknął on głęboko w ducha poezyi Mickiewiczowskiej, że zagłębiał się w dzieła starych i nowych historyków literatury polskiej, że poznawszy dokładnie arcydzieła wieszcza naszego i jego duszę promienną, nauczył się kochać w Mickiewiczu nietylko poetę, lecz i człowieka Jakże inaczej brzmi ten głos szlachetny, niż pamflety pana Franki lub *Swieta*. („Wiek“ nr. 23 z r. b.).

* Karol Moor, młody kompozytor czeski, napisał symfonię do XII. księgi „Pana Tadeusza“. *Zlata Praha* pomieściła w r. z. reprodukcye ilustracyj Andriollego do „Konrada Wallenroda.“

* Tak bliscy nam Łotysze zajmują się w ostatnich czasach żywo naszą literaturą a specyalnie Mickiewiczem. Utwory jego wyszły w tłómaczeniu, które odznacza się zarówno wiernością, jak wyborną formą. „Konrada Wallenroda“ przetłómaczył bardzo pięknym wierszem poeta Edward Silbers; sonety i ballady w tłómaczeniu Janszewskiego i Silbersa zamieszczane bywają w miesięczniku *Wschód*, wychodzącym w Rydze. Obecnie kończy Janszewski tłómaczenie „Pana Tadeusza“, który w bieżącym roku jubileuszowym będzie wydany w oddzielnej książce, poprzedzonej życiorysem nieśmiertelnego wieszcza. W kilku numerach miesięcznika łotyskiego, wychodzącego w Rydze, był zamieszczony życiorys Mickiewicza, bardzo szczegółowo i starannie opracowany przez Silbersa.

* W Fryburgu założył p. Antoni Walniewicz przy tamtejszym uniwersytecie „Bibliotekę Adama Mickiewicza“. Składa się ona z dzieł pisanych w obcych językach a traktujących o historyi i literaturze polskiej. W ten sposób daną będzie Niemcom sposobność zapoznania się z naszą historyą i literaturą.

* Prof. Ludwik Leger, następca Mickiewicza i Chodźki na katedrze historyi literatury ludów słowiańskich w Collège de France w Paryżu, ze względu, że rok bieżący jest jubileuszową epoką Mickiewicza, postanowił cały wykład w tym roku poświęcić wyłącznie naszemu największemu wieszczowi. Ponieważ zaś niemożliwem jest odczuć prawdziwie ducha poety, nie znając jego ojczystego języka, przeto pan Leger pragnie przygotować francuskich słuchaczów do przyszłych prelekcyj

i w bieżącym okresie uniwersyteckim przedsięwziął całkowity wykład gramatyki polskiej. Pierwsze dwie lekcye stanowiły niejako wstęp do tej nauki i objęły treściwy rys literatury polskiej aż do epoki Mickiewicza. Na początku zaraz p. Leger zaznaczył, że literatura polska jest niewątpliwie jedną z najbogatszych i najciekawszych w Europie. Wspominając z kolei w krótkich słowach o dziejach naszego piśmiennictwa w pierwszych latach dziewiętnastego wieku, p. Leger zwrócił uwagę na t. zw. poezyę legionową, której najwybitniejszymi przedstawicielami byli: Reklewski, Tymowski i Gosławski. W historyi nowożytnej literatury jest to może jedyny objaw — grona żołnierzy, dzierżących jednocześnie w dłoni oręż i pióro. Zbiór tych poezyj byłby niezmiernie zajmującym. Wykłady p. Leger znajdują sporą garstkę słuchaczów, nie tak liczną jednak, jak to bywało ongi. Obecnie Francuzi bardzo słabo — powiedzmy — wcale nie interesują się piśmiennictwem polskiem. Niewątpliwie też kolonia polska mało czyni w tym kierunku usiłowań. („Kraj“ nr. 52 z r. 1897).

* Włochy przyłączyły się również do uczczenia uroczystości Mickiewiczowskiej. Jeden bowiem z pierwszorzędnych pisarzy włoskich, Aglauro Ungherini, wydał świeżo tłómaczenie szeregu utworów naszego wieszcza. Tytuł tego dzieła, wydanego nader starannie, jest następujący: *Adamo Mickiewicz. Gli Dziady, il Corrado Wallenrod e poesie varie. Traduzione dal polacco di Aglauro Ungherini, preceduta da una lettera del. sig. Ladislao Mickiewicz. Editori Roux Frassati e Comp. — Torino. 1898.* Str. XXVIII. i 306.

Właściwe tłómaczenie poprzedzone jest listem Władysława Mickiewicza do tłómacza, oraz przedmową pióra p. Ungherini; list pisany jest po francusku, przedmowa już po włosku. Syn wieszcza w liście swym nietylko opisuje przygotowania w rozmaitych dzielnicach polskich do obchodu stuletniej rocznicy i ruch rocznicą tą wywołany, lecz daje także obraz opinii publicznej w Polsce w chwili obecnej, a w szczególności rozbiera stosunek Adama Mickiewicza do Rossyi i do Rossyan, oraz tych ostatnich do Polaków pod berłem caratu. W ten sposób czytelnicy włoscy, przystępując do czytania utworów Mickiewiczowskich, od razu będą mogli zdać sobie sprawę z całego tła, na którem utwory te powstały i na którem tegoroczny obchód będzie się odbywać. P. Ungherini zaś w swej przedmowie zaznajamia czytelników włoskich ze szczegółami biograficznymi z życia Mickiewicza, poczem daje charakterystykę przetłómaczonych przez siebie utworów. Mówiąc o „Dziadach“, p. Ungherini wyjaśnia ich budowę, oraz ich ideę przewodnią, przyczem także pokrótce kreśli w sposób sprawiedliwy a pełen sympatyi dla nas rys wypadków wileńskich z lat 1822 i następnych.

P. Ungherini jest widocznie dokładnie obznajomiony zarówno z literaturą polską, jak też z najświeższymi wypadkami w naszem życiu literackiem i politycznem, — nietylko bowiem cytuje wiele w ostatnich czasach wydanych dzieł, lecz potrąca także n. p. o znaną elokubracyę Iwana Franki, i słowami ostrej krytyki potępia jego zarzut o „poezyi zdrady.“ P. Ungherini rozwodzi się następnie nad ogólnym charakterem poezyi Mickiewicza, którego nazywa jednym z najpierwszych wśród wielkich poetów współczesnych a najpierwszym wsród poetów słowiańskich, w szczególności zaś nad jego lirycznymi utworami. W podniosłych i nader dla Polaków oraz dla Mickiewicza podchlebnych i sympatycznych słowach tłómaczy następnie p. Ungherini, dlaczego dokonał trudnego dzieła i z jakich powodów pokochał naród nasz i jego poezyę, do czego pierwszą podnietę dał mu przed 20-stu laty Manzini; tłómaczy dalej swym ziomkom, że pomimo wypadków politycznych literatura polska tworzy jednolitą całość, wyjaśnia wiele niezrozumiałych dla Włochów lub mylnie im przedstawianych objawów współczesnych. oraz usiłuje wykazać, dlaczego we Włoszech dzisiejszych nic nie wiedzą prawdziwego o Polakach i literaturze polskiej. Wywody pisarza włoskiego przejęte są szlachetnem uczuciem dla naszego narodu i stanowią uzupełnienie do pięknej dedykacyi, w której, poświęcając dzieło swe między innymi p. Władysławowi Mickiewiczowi, synowi wielkiego poety, powiada, iż czyni to *in segno del mio affetto alla Polonia* (na znak mej miłości do Polski). — Oprócz zaś „Dziadów“ (w całości, wraz z „Ustępem“ oraz z wierszem: Do moich przyjaciół w Rossyi), tudzież oprócz całego Konrada Wallenroda, są tu umieszczone tłómaczenia wierszy: „Trzej budrysi“, „Pani Twardowska“, „Farys“, „Oda do młodości“, „Do Matki Polki“, „Reduta Ordona“, „Do A. M.“, „Rezygnacya“. Kilkanaście ostatnich stronnic zajmują objaśnienia, napisane przez samego autora, lub przez Wł. Mickiewicza oraz przez K. Ostrowskiego. — Tłómaczenie, dokonane jest wprawdzie prozą, odznacza się jednak wiernością i ścisłością, a wnika w ducha poezyi Mickiewicza i oddaje wszystkie właściwości jego utworów. Znakomitemu pisarzowi i szlachetnemu zarazem Włochowi a przyjacielowi narodu naszego (wśród dzisiejszych Włochów jest ich coraz mniej) serdeczne podziękowanie!

* Szwedzkie tłómaczenie „Pana Tadeusza“ wyjść ma w druku w r. b. Przekładu dokonał p. A. Jensen (jego portret i szkic biograficzny podał „Kraj“ w nrze 37 z r. 1897). Koszta wydawnictwa pokryto w ten sposób, że 250 rs. złożyli na ten cel Szwedzi, interesujący się literaturą, a drugie 250 rs. rodak nasz, zamieszkały w Szwecyi, p. B(ukowski). Pierwotny plan, by Polacy przyszli z pomocą p. Jensenowi, ofiarując mu na ten cel zebranych drogą składek tysiąc rs., nie

znalazł poparcia. Ponieważ podnoszą się z tego powodu głosy, zarzucające obojętność naszemu społeczeństwu, „najwięcej w tem interesowanemu“, by wyszło szwedzkie tłómaczenie dzieł Mickiewicza, przeto słusznie zaznaczono w nrze 1. *Kraju* z r. b., że przy całem zadowoleniu z tego, iż Szwedzi znajdą sposobność poznania utworów wielkiego poety naszego i przy całem uznaniu dla pracy, wytrwałości i zasługi p. Jensena, nie podobna podzielać zdania, by Polacy byli przedewszystkiem w tem interesowani. „Nam zależeć winno na tem, by Mickiewicza poznać i ocenić mógł nasz lud; w tym celu wszelkie winniśmy ponosić ofiary, nie rozpraszając ich na to, by oznajamiać z Mickiewiczem Szwedów, czy Francuzów. Nikt nam nie przysyła zapomóg na tłómaczenia Daudeta, ani Ibsena. Tłómaczymy ich dzieła dla własnej korzyści. Niech nikt do dzieł Mickiewicza nie przykłada skromniejszej miary! Ani Mickiewiczowi, ani nam ona nie przystoi.“

Wizerunki. Medale. Ilustracye. Kalendarze. Artysta-malarz, p. Wł. Czechowicz, we Lwowie wykonał portret A. Mickiewicza. Za model do portretu tego posłużyła artyście fotografia wieszcza, zdjęta przez M. Szwaycara w Paryżu w r. 1855. P. Władysław Mickiewicz w liście, nadesłanym do p. Czechowicza, wyraża się w te słowa: „Wykonanie śliczne. Takim był ś. p. Ojciec mój w ostatnich latach życia. Siostra moja, pani Gorecka, i ja szczerze ucieszyliśmy się, że Pan się tak wywiązał z trudnego zadania. Spodziewam się, że wartość artystyczną portretu tego publiczność nasza oceni. Pokazałem wczoraj portret Aleksandrowi Bierglowi, który przez długie lata codziennym był gościem u moich rodziców i znalazł, że jest lepszym od wzoru, fotografii Szwaycara, odbitej w małej niezmiernie ilości egzemplarzy, a która jest dziś wielką rzadkością.“

* P. Wincenty Trojanowski, medalier polski, zamieszkały w Paryżu, wniósł do prezydenta miasta Lwowa pismo, w którem proponuje wybicie medalu Adama Mickiewicza dla uczczenia tegorocznej uroczystości. Medal ma mieć 6·8 centymetrów średnicy i wykonany będzie z bronzu lub innego metalu dowolnego. P. Trojanowski obowiązuje się wykonać tę pracę za 1000 złr. Jako jedyny artysta-medalier polski, p. Trojanowski, powołuje się na to, że wykonał już medal Chopina dla Paryża i medal Matejki, który był niedawno na wystawie sztuki we Lwowie.

* Stanisława Radziejowskiego portret Adama Mickiewicza zamieściła *Jednodniówka*, wydana przez artystów polskich w Monachium (r. 1897).

* W Warszawie ukazał się portret, wykonany kredką przez Kazimierza Mordasiewicza. Prasa warszawska oceniła go nader pochlebnie. (Por. *Gazetę lwowską* z d. 21. lipca 1897 nr. 163 i zacytowany tam głos *Kuryera warszawskiego* o portrecie). Warszawska fabryka blachy białej i wyrobów blaszanych wykonała portret ten w kolorach, odbity na blasze. Portret otacza ramka z gałęzi wawrzynu, u której szczytu znajdują się daty 1798—1898, u dołu zaś podpis i dwie otwarte księgi: jedna — na II. części „Dziadów“, druga — na VI. księdze „Pana Tadeusza“.

Portret, wykonany przez K. Mordasiewicza według dagerotypu Schweycera, podał także *Tygodnik ilustrowany* w nrze 48 z r. 1897, poświęconym 42 rocznicy śmierci poety, gdzie zamieszczono również portret wieszcza według rysunku Franciszka Tepy, oraz „Apoteozę Mickiewicza“ (rysunek Wł. Podkowińskiego według szkicu Tepy). Rysunki pochodzą ze zbiorów p. L. Méyeta, który też umieścił w tymże numerze *Tyg. illustr.* piąty rozdział swej pracy: „Nieznane wizerunki Adama Mickiewicza“. Ciekawem jest również *facsimile* dyplomu uniwersyteckiego Mickiewicza, zamieszczone przy odpowiednim artykule prof. T. Wierzbowskiego.

Wędrowiec na czele numeru, wydanego w pamiętną rocznicę, zamieścił reprodukcyę piórkowego portretu Adama Mickiewicza, dokonanego według ostatniej fotografii Szweycera z r. 1853. przez Wł. Podkowińskiego (portret ten pochodzi ze zbiorów p. L. Méyeta); następnie wypukłorzeźbę A. Préault'a z obelisku na Montmorency (niesłusznie nazwaną „maską pośmiertną“), kopię z płaskorzeźby bronzowej Znicza, wizerunek grobu na cmentarzu w Montmorency, wizerunek domu na Pera w Stambule, sarkofag Mickiewicza na Wawelu i rzeźbę Lewandowskiego.

W analogicznym numerze *Biesiady literackiej* na karcie naczelnej znajduje się rysunek wypukłorzeźby A. Préault'a z napisem „Milion“, dalej kolejno rysunki: uroczystości żałobnej w Montmorency, nabożeństwa na Wawelu, zbiorowy rysunek „Wawel w dzień pogrzebu“, „Mickiewicz na łożu śmierci“ (rys. Wł. Podkowińskiego podług fotografii ze zbiorów p. Méyeta), sarkofag i krypta na Wawelu i t. d.

Kuryer niedzielny zamieścił szkic Merwarta „Grób A. Mickiewicza w Montmorency“, oraz szkic współczesny „Mickiewicz na łożu śmierci“ (ze sztychu Ant. Oleszczyńskiego).

* W zbiorach, składających muzeum miejskie w Warszawie, znajduje się portret Adama Mickiewicza, malowany z natury przez prof. Kamińskiego. (*Kuryer warsz.* nr. 16 z r. 1898).

* W Warszawie ukazał się biust Mickiewicza, modelowany przez artystę-rzeźbiarza, Konstantego Laszczkę, a odlany z bronzu przez fabrykę pod firmą „Braci Henneberg". Biust zaleca się, według miejscowych dzienników, podobieństwem i artystycznem wykończeniem. Podstawę zdobi wieniec z kwiatów i lira.

* Warszawski *Kuryer Codzienny* w nrze 317 z r. z. zwrócił uwagę, że w porze obecnej, która wkracza w okres Mickiewiczowskiej uroczystości i jest niejako przygotowaniem do niej, coraz częściej spotykamy różne wizerunki wieszcza w handlu, ale wiele z nich pod względem podobieństwa zaledwie przypomina Mickiewicza w konturze, — o wyrazie zaś twarzy, o piętnie geniuszu w tej potężnej myślą swoją głowie w wizerunkach tych mowy nawet niema. Okoliczność ta przypomina zgasłego przed kilku laty w Krakowie wielkiego rzeźbiarza, Marcelego Guyskiego, który wykończył przepyszne popiersie wieszcza, znajdujące się obecnie w Sukiennicach. Zdaniem znawców, jest to najlepszy z dotychczas istniejących portretów Mickiewicza, zwłaszcza pod względem wyrazu twarzy. Należałoby więc popiersie to odlane w bronzie skopiować, następnie zmniejszyć i reprodukcyę puścić w obieg. Dla przedsiębiorcy przedstawiałoby to nawet interes materyalny.

* Zamieszkały na kolonii polskiej San Juarez w Brazylii, nauczyciel Kornel Zajkowski, zwrócił się do jednego ze znajomych w Warszawie o nadesłanie możliwie największej liczby portretów Mickiewicza dla kolonistów brazylijskich. W ciągu kilku miesięcy zgromadzono do trzech tysięcy portretów, bądź powycinanych z pism i książek, bądź też nabytych za tańsze pieniądze od rozmaitych wydawców. Wysyłkę tę wyekspedyowano w pierwszej połowie stycznia na Bremę do Brazylii. (*Kuryer warsz.* nr. 14 z r. 1898).

* Zakład litograficzny Liberty w Warszawie wydał portret olcodrukowy Adama Mickiewicza, według obrazu artysty-malarza, St. Heymana. Rysunek na kamieniu wykonał p. W. Walkiewicz. Dzienniki warszawskie zaznaczają, że w ogóle portret ten, świadcząc dobrze o poziomie artystycznym zakładu litograficznego, który go wykonał, należy do lepszych wizerunków wieszcza, jakie w ostatnich czasach spotykaliśmy.

* Wiele portretów wieszcza podają tegoroczne kalendarze. Prym pod tym względem trzyma poświęcony w całości Mickiewiczowi kalendarz „Macierzy polskiej" (Lwów, pod redakcyą Tadeusza Czapelskiego). Trzebaby tu także wyliczyć wszystkie niemal kalendarze polskie w Galicyi. Poprzestajemy na razie na kalendarzach mniej znanych i wydanych w Królestwie lub w ogóle poza granicami Galicyi. Tak z zakładów L. Miernickiego (wyroby z papieru) w Warszawie wyszedł kalen-

darz ścienny „Jubileuszowy“, ozdobiony portretem Mickiewicza, oraz dwie tłoczone na papierze (złotem na białym i srebrem na czarnym) „Pamiątki“, również z portretami Mickiewicza, do ustawienia na biurku lub zawieszenia na ścianie.

* Litografia W. Plewińskiego w Warszawie wydała kalendarz ścienny; pośrodku, nad kartkami do zdzierania, umieszczono podobiznę posągu Mickiewicza według modelu Godebskiego, a po bokach i u spodu odbito dwoma kolorami dziesięć rysuneczków, przypominających bohaterów i bohaterki wieszcza narodowego. Są więc tam: Tadeusz i Zosia, Farys, Grażyna, Świtezianka i t. d.

* Także w Królestwie wydano „Kalendarz dla Polaków i Polek“, poświęcony jubileuszowi Adama Mickiewicza. Ułożony pod redakcyą Ant. Orłowskiego, odznacza się przedewszystkiem formą zewnętrzną, ładnym papierem i drukiem, tudzież dobrze odbitemi ilustracyami. Treść kalendarza poświęcona wyłącznie Mickiewiczowi, składa się z dwóch części: w jednej prace o Mickiewiczu (wiersz A. Orłowskiego, życiorys wieszcza, „Humor życiowy Mickiewicza“, „Maryla“, „Na przełomie“, „Pomnik“, „Śmierć Mickiewicza“ i t. d.), w drugiej zaś przypomniano wiązankę poezyj Mickiewicza.

* Nakładem księgarni polskiej w Petersburgu (K. Grendeszyńskiego) opuścił prasę „Kalendarz katolicki na r. 1898“ (rocznik III.). Zwraca w nim uwagę: „Wspomnienie o pobycie A. Mickiewicza w Petersburgu“.

* W Kalendarzu Maryańskim (kalendarz ludowy, wydawnictwo Karola Miarki w Mikołowie, księgarni G. Centenszwera) znajduje się portret Mickiewicza.

* Na rok bieżący wydano także we Lwowie „Kalendarzyk kieszonkowy Mickiewiczowski“, ozdobiony dwiema rycinami. Zawiera: „Hosanna! Hosanna!“ sonet na setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza, przez Kaź. Zienkiewicza, kalendarium, krótki życiorys A. Mickiewicza, „Oda do młodości“, z „Dziadów“ części trzeciej: „Widzenie“ i podręczne informacye.

Rozmaitości. Wieczory Mickiewiczowskie. P. Maurycy Kisielnicki, artysta teatrów prowincyonalnych w Królestwie polskiem, złożywszy w pewną całość wyjątki z większych utworów Mickiewicza, oraz utwory lotne, podzielił przygotowany w ten sposób materyał na dwa wieczory i objeżdżał z tymi poetyckimi odczytami prowincyę. Pierwszy z wieczorów obejmował „Dziady“ (Gustaw), „Grażynę“ i „Konrada Wallenroda“, drugi zaś część „Pana Tadeusza“ i wiersze ulotne. Specyalnością jego jest „granie“ Mickiewicza. Specyalność ta — mówił do

warszawskiego korespondenta *Kraju* — polegać będzie właśnie na grze. Znany Strakosz czytał, nasz recytator, p. Konopka, deklamuje, ja zaś grać będę, czyli mimiką i głosem wywoływać takie wrażenie u widza, jakie otrzymuje, patrząc na grę aktorską.“ Wędrówkę swoją rozpoczął od Kalisza, potem udał się do Sieradza, Wielunia, Lublina, dalej do Petersburga i Moskwy. Wieczorami tymi zdobył sobie uznanie i powodzenie, jak to stwierdza n. p. z Lublina korespondent do *Wieku* (nr. 276 z 3. grudnia 1897).

* Listy Mickiewicza. We wspaniałej willi koło Lateranu w Rzymie, która niegdyś należała do ks. Zeneidy Wołkońskiej, przyjaciółki i wielbicielki Adama Mickiewicza, znalazł p. Adam Darowski, listy Adama Mickiewicza, pisane w r. 1832, w chwili, kiedy się wybierał na stały pobyt do Paryża. Księżna Zeneida, oprócz powyższych listów, przechowywała troskliwie w willi swojej w Rzymie autograf wieszcza, tłómaczenie na język francuski wiersza: „Na pokój grecki“, który jej ofiarowanym został w Moskwie w r. 1828, czwartego listopada. W papierach po księżnej Zeneidzie znalazł się nadto odpis całego „Farysa“, lecz nie w autografie, chociaż zamieszczona przy nim uwaga objaśnia, iż francuskie tłómaczenie „Farysa“ dokonanem zostało przez samego autora. Toż samo dotyczy sonetu „Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki!“, ofiarowanego także w Moskwie księżnej Zeneidzie. A. E. Odyńca i jego pobyt w Rzymie przypomina odpis wiersza: „Na odjazd z Rzymu“ (po francusku), wklejony do albumu. W roku bieżącym ustawionym będzie w willi dawniej Wołkońskich, a dziś markizy Campanari, wnuczki ks. Zeneidy, kamień z napisem, uwieczniającym pamięć wielkiego poety. (*Słowo* warszawskie nr. 289 z r. 1897).

* O wypadku niezwykłego obłędu, pozostającego w związku z rocznicą Mickiewiczowską, doniosły pisma warszawskie. Oto, jaki powód stał się przyczyną choroby umysłowej pana D., młodzieńca, liczącego lat 23 wieku: Pan D., obok zajęć biurowych w jednem z warszawskich przedsiębiorstw technicznych, uprawiał z wielkiem zamiłowaniem deklamacyę towarzyską. Oprócz istotnie dobrej dykcyi, p. D. posiadał znakomitą pamięć i mnóstwo utworów poetycznych wygłaszał z pamięci. Ufny w swoje zdolności mnemo-techniczne, deklamator-amator postanowił ze względu na tegoroczny jubileusz w ciągu pół roku nauczyć się na pamięć wszystkich bez wyjątku poezyj Mickiewicza. Grono kolegów, przed którymi p. D. zwierzył się ze swojego zamiaru, oświadczyło, że to jest niemożliwe. Stanął więc zakład i p. D. zabrał się niezwłocznie do ćwiczeń pamięciowych, zapewniając, że w początkach marca r. b. podda się egzaminowi i zakład wygra. Niestety! nadmierny wysiłek pamięci wywołał obłęd, który zaczął się objawiać zatraceniem zupełnej

świadomości spraw potocznych; młodzieniec wciąż deklamuje aż do zupełnego zmęczenia i wyczerpania sił, poczem zapada w sen kilkunastogodzinny. Po obudzeniu się znów powraca do dawnego stanu. W d. 3. lutego b. r. postanowiono odwieźć chorego do Tworek. Lekarze nie tracą nadziei, że p. D. będzie wyleczony. (*Kuryer warsz.* nr. 35 z r. b.).

Konkursa Mickiewiczowskie. Na ogłoszony przez redakcyę *Tygodnika ilustrowanego* (w nrze 45 z r. 1897) konkurs artystyczny na illustracye do tematów Mickiewiczowskich, którego termin upłynął d. 1. stycznia b. r, nadesłano ogółem 47 utworów rysunkowych lub malowanych *en grisail*. Znaczną część tych dzieł stanowiły próby dyletanckie, zgoła nie kwalifikujące się do współzawodnictwa z dziełami, posiadającemi cechę rzetelnego artyzmu. — Z utworów tej ostatniej kategoryi sąd konkursowy, złożony z artystów-malarzy, Wojciecha Gersona, Juliana Maszyńskiego i Leopolda Wasilkowskiego, pierwszą nagrodę w kwocie 200 rs. przyznał jednogłośnie kartonowi, ilustrującemu scenę ze „Świtezianki“ Adama Mickiewicza, a podznaczonemu literą M. — Po otworzeniu koperty z nazwiskiem autora, okazało się, że autorem jest znany artysta-malarz, p. Kazimierz Alchimowicz. Drugiej nagrody w kwocie 100 rs. nie przyznano nikomu, lecz przyłączywszy do trzeciej, uchwalono udzielić trzy nagrody trzecie w równych kwotach po 50 rs. Udzielono je: 1) scenie z „Pana Tadeusza“, oznaczonej godłem: „Gdy śmiejąc się, fechtował. Rębajło już klęczał“ — malowanej *en grisail*; 2) scenie z „Pana Tadeusza“, oznaczonej godłem „Horeszko“; 3) scenie z „Dziadów“ (Pustelnik), oznaczonej godłem S. 97. Twórcami tych prac okazali się: pierwszej artysta-malarz Henryk Piątkowski, drugiej — p. Aleksander Kozłowski, trzeciej — p. Stefan Kinderfreund. Oprócz utworów nagrodzonych przyznano pochlebne wzmianki utworom, oznaczonym godłami: „Rytro“, „A. N. B.“, „Ćma“ i „Znak krzyża i półksiężyca“.

* Redakcya *Knryera Warszawskiego*, pragnąc ze swojej strony przyczynić się do uczczenia setnej rocznicy przyjścia na świat Adama Mickiewicza, ogłosiła w d. 26. maja r. b. konkurs na napisanie popularnego (dwuarkuszowego) życioysu wieszcza, przeznaczając 400 rs. nagrody za utwór, który będzie uznany za najlepszy i wybrany do rozesłania wszystkim prenumeratorom *Kuryera* w dzień Nowego roku 1898. Wskutek owej odezwy nadesłano 34 życiorysów. Do oceny tych wszystkich nadesłanych na konkurs prac redakcya *Kuryera* uprosiła pp.: Teodora Jeske-Choińskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Maryana Gawalewicza, Jana Karłowicza, Władysława Korotyńskiego, Franciszka Nowodworskiego i Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa).

Ostatecznie konkurs do tego stopnia się nie udał, że żadna z nadesłanych prac nie została uznaną za dobrą. Z 34 prac od razu odrzucono 27, jako „niewolnicze i odbite streszczenia“ ogłoszonych już biografij, albo jako „króciutkie przypomnienie“ rocznicy. Także w siedmiu pracach pozostałych znaleziono jedynie „pewną wprawę pisarską“ i „wczytanie się w literaturę Mickiewiczowską“. Sąd konkursowy ubolewał, że konkurs nie zachęcił wytrawnych pisarzy, a redakcya *Kuryera warsz.* skarżyła się na „wysoce przykry zawód“. (Porównaj *Przegląd literacki* w Krakowie nr. 23 z r. 1897). Redakcya *Kuryera* złożyła nieprzyznaną nikomu nagrodę w kwocie 400 rubli Kasie pomocy naukowej imienia Mianowskiego, jako zawiązek fundacyi Mickiewiczowskiej, zaprojektowanej przez to pismo i przez ogół prasy przychylnie przyjętej. „O ile nastąpi przychylna decyzya władzy, odsetki fundacyi im. Mickiewicza będą obracane na nagrody, przyznawane w d. 24. grudnia, t. j. w rocznicę urodzin wieszcza, za najcelniejsze dzieła polskie z zakresu poezyi, historyi piśmiennictwa polskiego lub krytyki.“ Redakcya *Kuryera* uprosiła nadto znaną poetkę, Maryę Konopnicką, o napisanie życiorysu Mickiewicza dla „wielkich i małych“. (*Kuryer warsz*, nr. 288 z 18. paźdz. 1897).

* Komitet warszawski Towarzystwa muzycznego ogłosił konkurs na tekst poetycki do kantaty na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. Warunki konkursu były następujące: Poezya składać się winna z 4 strof czterowierszowych. Miara wiersza dowolna, nie powinna jednak przechodzić 10 zgłosek w pierwszym, a 8 w drugim wierszu każdej strofki. Drugi i czwarty wiersz zwrotki kończyć się winien rymem męskim i wiersz winien odpowiadać wymaganiom cenzuralnym. Termin ostateczny do nadsyłania rękopisów pod adresem kancelaryi Towarzystwa muzycznego w gmachu teatrów razem z kopertą zapieczętowaną, mieszczącą nazwisko i adres autora i zaopatrzoną w godło to samo, co i rękopis, oznaczono na dzień 15. stycznia 1898 r. Nagroda za najlepszy z utworów 25 rs. Utwór nagrodzony staje się własnością Towarzystwa muzycznego, które w ten sposób pragnie przyjść z pomocą kompozytorowi, pragnącemu utworzyć muzykę do kantaty uroczystej. Osądzeniem nadesłanych rękopisów zajął się komitet Towarzystwa muzycznego, oraz zaproszeni pp. Jan Karłowicz, Kazimierz Kaszewski i Adam Pług (Antoni Piętkiewicz). Na konkurs nadesłano ogółem 136 prac. Po odczytaniu ich uznano 14 utworów, jako nie odpowiadających formalnym warunkom konkursu, jeden zaś utwór nadesłany został poza konkursem. W d. 5. lutego komitet orzekł, że za najlepszy, jako wyróżniający się wartością poetycką, uznaje utwór, zaopatrzony w godło „44“. Za bardzo dobre uznano jeszcze dwa inne utwory, na-

desłane pod godłami: „W górę myśl“ i „Pax — Pax“. Po otworzeniu kopert okazało się, iż autorem utworu, uznanego przez sędziów za najlepszy, jest p. Józef Łubieński z Sosnowca; wiersz pod godłem: „W górę myśl“, jest pióra osoby, pragnącej osobiście wyjawić swe nazwisko komitetowi; wreszcie autorem wiersza z godłem: „Pax — Pax“ jest p. Nikodem Iwanowski z Tryszek, z gub. Kowieńskiej.

* Salon sztuk pięknych Al. Krywulta w Warszawie ogłosił z powodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza konkurs malarski. Termin nadsyłania prac na ten konkurs odroczono do dnia 1. października 1898 r.

* Księgarnia L. Idzikowskiego w Kijowie ogłosiła przed kilku miesiącami konkurs dla kompozytorów polskich na napisanie „Marsza uroczystego“ na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Nagroda wynosi 300 rs. Ostateczny termin nadsyłania prac na ów konkurs odroczono do d. 4. marca. Kompozycye powinny być nadsyłane bezimiennie i posiadać układ na fortepian na 2 i 4 ręce, tudzież na orkiestrę symfoniczną z partyturą i głosami. Sąd konkursowy składają pp. Stan. Barcewicz i Aleksander Michałowski, Henryk Bobiński, Mikołaj Łyseńko, Mikołaj Tutkowski i Jan Zamarajew (Ursyn), jako sekretarz komitetu. Dotychczas na konkurs kijowski nadesłano już trzy kompozyce z godłami: „Z sioła“, „Farys“ i „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży.«

Notatki bibliograficzne, recenzye, artykuły. Po „Konradzie Wallenrodzie“, „Grażynie“, „Panu Tadeuszu“ i „Balladach“ wydała obecnie lwowska księgarnia H. Altenberga w ozdobnej edycyi pierwszą, drugą i czwartą część „Dziadów“ Adama Mickiewicza z illustracyami Czesława Jankowskiego. Jankowski dał w tekście siedm rycin, oraz jedenaście rysunków, które jako heliograwiury wyszły dobrze ze znanego zakładu Paullussena. Artysta w pomyśle i oddaniu ducha „Dziadów“ sprostał zadaniu ku zupełnemu zadowoleniu, a niektóre z rysunków należą do małych arcydzieł. Stronę tekstową dzieła powierzono znakomitemu znawcy Mickiewicza, autorowi kilku dzieł i monografij o wielkim poecie, doktorowi Wilhelmowi Bruchnalskiemu, rzecz więc zrozumiała, że i w tym kierunku należą się wydawnictwu tylko same wyrazy uznania.

* W Warszawie pojawiło się wydawnictwo utworów Mickiewicza, nakładem księgarni S. Bukowieckiego. Każdy utwór może być nabywany oddzielnie w cenie od dwóch (jak „Sonety krymskie“, „Bajki“, „Powiastki“, „Farys“) do 20-stu („Pan Tadeusz“) kopiejek. „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, „Ballady i romanse“, „Dziady“ kosztują 4, 6,

7 i 10 kopidjek. Wydanie nie jest kompletne, a całość kosztuje 55 kopiejek.

* O zamierzonem taniem wydawnictwie poetycznych utworów Mickiewicza (za 10 ct.) w wydaniu „Macierzy polskiej" we Lwowie, tudzież o wydawnictwie „Macierzy" nowych 5000 tomów „Pana Tadeusza" (również za 10 ct.), donosimy na innem miejscu.

* Karol Miarka w Mikołowie wydał bardzo starannie „Poezye Adama Mickiewicza", ozdobione portretem Mickiewicza podług Wł. Czechowicza. Tomów jest cztery. Pierwszy zawiera oprócz krótkiego życiorysu: Ballady i romanse, Sonety krymskie, Giaura (Bajrona), Rękawiczkę, wyjątek z Don Karlosa, Pożegnanie Child Harolda i inne przekłady, zdania i uwagi. Tom II. Grażyna, Konrad Wallenrod, Wiersze różne, Bajki własne i naśladowane, Pisma z lat uniwersyteckich. Tom III.: Pan Tadeusz. Tom IV.: Dziadów część I, II., IV. i III. Wszystkie 4 tomy kosztują 2 marki, oprawne w dwa tomy 3 marki.

* Na styczeń b. r. z okazyi setnej rocznicy urodzin Mickiewicza dało „Wydawnictwo ludowe" (Lwów, ul. Ossolińskich 11), coraz pomyślniej rozwijające się od lat 17-stu, książeczkę: „O Adamie Mickiewicz" pióra Piotra Parylaka, dyrektora gimnazyum cieszyńskiego. W myśl przysłowia: „Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, swoje potrzeba" skreślił autor w sposób przystępny żywot największego naszego poety. Opowiadając treść utworów, wplata w opowiadanie piękniejsze i wybitniejsze ustępy z jego dzieł. Opowiadanie barwne, żywe i jasne.

* Jako drugi tom wydawanej w Krakowie staraniem S. Szczepanowskiego i A. Potockiego „Czytelni polskiej" wyszła książka dra Feliksa Konecznego, p. t. „Życie i zasługi Adama Mickiewicza" (str. 175, z ilustracyami, za cenę 30 ct. kupując osobno, a 25 ct. w prenumeracie „Czytelni"). Rzecz napisana bardzo przystępnie i jasno, a w sposób, dający wszechstronny pogląd na znaczenie poety i jego utworów, oraz tłómaczący czytelnikowi ich doniosłość i zalety literackie. Autor obznajamia czytelnika także z wszystkimi prądami danej chwili i z wybitniejszemi osobistościami, z któremi Mickiewicz się zeszedł w życiu, tak, iż jest to nietylko rys zasług i życia poety, lecz jakby przystępnie napisany a w ogólnych zarysach podany obraz epoki Mickiewiczowskiej.

* Warszawski *Kuryer niedzielny* w numerze 4 i 5 za r. b. zamieszcza nową seryę ilustracyj pamiątek wileńskich po Mickiewiczu. Jest tam wiąz na przedmieściu Antokol, w ogrodzie, zwanym „Chiny" (obecnie własność p. Konopackiego), gdzie niegdyś nad samą Wilią mieściła się znana za czasów uniwersytetu wileńskiego restauracya Bohla. „Co do Mickiewicza — notuje spisujący pamiątki mickiewiczowskie w Wilnie p. L. Uziębło — wiemy tylko z tradycyi, iż lubił sia-

dywać pod drzewem, stojącem w pobliżu tej ulicy. Jest to wspaniały, piękny wiąz, może dwuwiekowy przeszło olbrzym. Pamiętali ludzie, jak widniały wycięte na nim litery A. M., otoczone kółkiem. Dziś nie widać tu ani ławeczki, ani śladów ręki Mickiewicza, które snadź nową warstwą kory zarosły. Kowno ma swoją lipę w ogrodzie pp. Dobrowolskich, ulubioną przez Mickiewicza, Wilno — wiąz, miejsce dumań poety.“

W numerze 5. daje *Kuryer* widok starych kamieniczek przy „Zaułku literackim“ w Wilnie. Na rysunku, od strony konwiktu widać w wysokiej ścianie u góry jedyne okno, obok rysującej się w perspektywie wieży świętojańskiej, należące do pokoju, w którym Mickiewicz mieszkał u kolegi Kazimierza Piaseckiego.

* „Pod znakiem Mickiewicza“. Rzecz o poglądach społecznych i politycznych poety przez J. K. (Jana Kasprowicza). *Kuryer lwowski*, nr. z 1. stycznia 1898.

* Włodzimierz Zagórski: Kilka słów z powodu zamierzonego jubileuszowego wydania dzieł Mickiewicza ze stanowiska techniki wierszowej. *Kuryer warszawski* nr. 33 z 2. lutego 1898. (Por. „Uwagi i notaty“ w nrze 3. *Przeglądu literackiego* z r. 1898).

* Ferdynand Hösick: Wycieczka do Montmorency. *Kraj* nr. 1, 3 i (zwłaszcza) 4.

* Kiedy się urodził Adam Mickiewicz? Przez A—b. *Kraj* nr. 4.

* Wydania dzieł A. Mickiewicza. *Tygodnik ilustrowany* nr. 3 z r. 1898, str. 60.

* „Adam Mickiewicz“. *Bluszcz* nr. 1, 2 i n. (z rycinami).

* P. Henryk Melcer, znany kompozytor i profesor konserwatoryum lwowskiego, ułożył kompozycyę w szerszym stylu z solami, p. t. „Pan Twardowski“. Słowa do tego utworu wziął kompozytor ze znanego utworu Mickiewicza. Utwór ten ma być wykonany na koncercie „Lutni“ warszawskiej, który, według dzienników warszawskich, odbyć się miał w połowie b. m.

* *Revue d'Histoire littéraire de la France*, poważny organ krytyki francuskiej, daje w kronice ostatniego zeszytu (15. stycznia) sprawozdanie treściwe z dzieła prof. Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu. Uwagi pochlebne zawierają w końcu życzenie, aby prof. Kallenbach wydał opracowanie francuskie swej książki.

KRONIKA LITERACKA.

Wincenty Zakrzewski: *Historya powszechna na klasy wyższe szkół średnich.* T. III. Historya nowożytna — zeszyt 1. — Kraków. Główny skład w księgarni Gebethnera i sp. 1897 r.

Za staraniem Rady szkolnej krajowej podjął się napisania podręcznika do nauki historyi powszechnej w wyższych klasach szkół średnich prof. W. Zakrzewski. Dwa pierwsze tomy tego podręcznika, obejmujące historyę starożytną i średniowieczną, są już w naszych gimnazyach i szkołach realnych podstawą nauki szkolnej od dwóch lat i jakkolwiek tu i owdzie powtarza się zdanie, że „są za trudne dla uczniów“, to jednakże, mojem zdaniem, które zresztą w swoim czasie wypowiedziałem w *Muzeum*, lepszego pod względem treści i formy podręcznika szkolnego historycznego dla klas wyższych nie posiadamy. W treści przebija się wyraźnie nowy prąd w historyografii — uwzględniania motywów ekonomiczno-społecznych w rozwoju dziejów ludzkości i zwracanie bacznej uwagi uczniów na t. zw. historyę cywilizacyi; forma — może trochę za ścisła — jest jednak w ogóle zarówno zadowalającą.

Obecnie mamy przed sobą trzeci tom „historyi“ prof. Zakrzewskiego, mianowicie pierwszy jej zeszyt, obejmujący okres odkryć, odrodzenia i reformacyi po rok 1660. Zalety, które cechują dwa poprzednie tomy podręcznika, występują i w tomie trzecim, ale nie tak wybitnie. N. p. motywa ekonomiczno-społeczne reformacyi są podane tylko krótko, wskutek czego poszczególne ustępy „historyi“ są więcej, aniżeli w poprzednich tomach, suche. Ale cały szereg względów składa się na to, że łatwiej jest uczynić zadość wymaganiom nauki i szkoły zarazem, pisząc o czasach odległych, aniżeli o wypadkach, które odegrały się w historyi nowożytnej i które po dziś dzień jeszcze nie są pozbawione interesu wprost politycznego. Rozumiem, że autor, piszący historyę nowożytną dla szkoły, ma dwie drogi przed sobą, albo wprowadzić do niej swe

ogólne poglądy subjektywne, co rzadko tylko może być pożądanem i możliwem, albo też starać się o możliwie wielki zasób objektywizmu, kreśląc wypadki dziejowe sucho wprawdzie nieraz — ale bez ubarwiania ich własnym poglądem. Treść historyi nowożytnej prof. Zakrzewskiego wskazuje mi, że autor poszedł tą drugą drogą i sądzę — zrobił w ogóle dobrze. Uczniowie nabędą z książki znajomości wszystkich najważniejszych wypadków dziejowych nowej ery, zrozumieją ich związek przyczynowy w najogólniejszej formie, a szczegóły — dodadzą sobie sami w czasie, kiedy już poza murami szkolnymi przejdą do badań samodzielnych na uniwersytecie. Autor objektywizm swój, polegający na umiejętnem zszeregowaniu faktów, posuwa daleko, nie schodząc z tego zasadniczego stanowiska w tak n. p. drażliwej dla nauki szkolnej kwestyi, jak stosunek reformacyi religijnej do katolicyzmu. Prawda — takie stanowisko autora podręcznika daje wiele pola nauczycielowi do rozwinięcia własnych subjektywnych poglądów bez potrzeby wykraczania poza książkę przepisaną, ale nie sądzę, jakoby jakikolwiek podręcznik mógł samodzielność nauczyciela w szkole bezwzględnie krępować; a gdyby nawet mógł, to szkoła musiałaby tylko na tem ucierpieć. Inna znów rzecz, że prof. Zakrzewski w dwóch poprzednich tomach stwarza sam podstawę do rozwoju indywidualizmu nauczyciela w nauczaniu i to, jak wspomniałem, podstawę, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom nauki historycznej; jeżeli zaś w historyi nowożytnej tego nie czyni w tak wielkiej mierze, to juścić jest także wynikiem samej treści książki. Mając tę okoliczność na względzie, nie możemy i o tym tomie podręcznika prof. Zakrzewskiego wyrazić się inaczej, jak tylko pochlebnie; ważną jest także rzeczą, że autor zdołał uniknąć usterek w drobnych szczegółach, które zresztą w książkach szkolnych często powtarzają się z niekorzyścią dla nauki i dla uczniów, którzy usterki takie uważają za dowód nienaukowości podręcznika.

Dr. K. J. Gorzycki.

Majewski Erazm: *Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhistorycznsj i etnografii.* Z 66 rysunkami i podobiznami, — Warszawa 1897, str, 128 w 8ce.

Z długiego szeregu drobnych prac, w tomiku tym pomieszczonych, ciekawsze są: „Kult niedźwiedzia i domniemane jego resztki w zwyczajach naszego ludu“, „Nieco o starożytnościach“, „O pilniejszych potrzebach archeologii przedhistorycznej“, „Najnowsze próby podziału czasów przedhistorycznych“ i in. W artykułe „Z muzeum“ opisuje autor swoje zbiory archeologiczne, w artykule „Uroczyska czyli nazwy miejsc

wiejskie", wykazuje autor znaczenie tych nazw dla nauki i zachęca inteligencyę naszą do zbierania ich, ażeby w ten sposób przyjść nauce z pomocą.

Samuel Adalberg: *J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity Powieści wierszowane 1564—1610* wydał... Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie. — Kraków 1897, str. 121.

Jest to trzydziesty trzeci z rzędu tom wydawanej przez Akademię umiejętności w Krakowie „Biblioteki pisarzów polskich", obejmującej, jak wiadomo, przedruki rzadkich utworów literatury, które nie były wydane w Bibliotece polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury, dochowane w rękopisach. Tom ten zawiera wydane przez zasłużonego autora „Przysłów polskich": „Historyę o przyjaźni Tytusa z Grizipusem" Jana Stoka Wąchorczyka (1564 r.), która dochowała się w jednym egzemplarzu, będącym dziś własnością Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie, — następnie Malchera Pudłowskiego „Dydo" (1600 r.), której jedyny kompletny egzemplarz znajduje się również w zbiorach książąt Czartoryskich, — wreszcie Jana Achacego Kmity „O Aeneaszu Trojańskim" (r. 1591), „Spitamegeranomachia" (1595) i „Penelopea" (1610), których oryginały są własnością Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, a prócz „Aeneasza" (drugi jego egzemplarz kompletny znajduje się w lwowskim księgozbiorze im. Pawlikowskich) stanowią unikaty. — We wstępie autor podaje charakterystykę języka i pisowni tych pięciu utworów, które pod tym względem stanowią ciekawy zabytek z końca XVI. i początku XVII. wieku, a w zakończeniu umieszcza troskliwie opracowany „Słowniczek" wyrażeń, używanych w tych utworach.

Märchen aus Mallorca. Gesammelt vom Erzherzog Ludwig Salvator. — Würzburg nnd Leipzig, Leo Woerl, 1896.

Z wielkiego bogactwa legend i bajek, krążących z ust do ust na wyspie Mallorce, wybrał Arcyksiążę Ludwik Salvator najładniejsze i podał je czytającej publiczności. W ciekawej i wybornej przedmowie określa dostojny Autor rodzaj tych legend. Dostały się one tam po większej części z Włoch i Francyi, nie brak w nich jednak także miejscowego podkładu, a zwłaszcza śladów, jakie pozostawiły napady Maurów na wyspę i odparcie ich przez krajowców. Bajki z Mallorki są dość monotonne, treści dość ubogiej, — opowiadanie w nich jednak zawsze pełne naturalności i wolne od wszelkiej sztuki. Czytając je, odbiera się też wrażenie, jak

gdyby słyszało się opowiadane wprost przez mieszkańca Mallorki; charakter ten ich nie zatraca się nawet w tłomaczeniu niemieckiem, w jakiem podał je dostojny Autor.

China und Japan. Reisen, Studien, Beobachtungen von Ernst von Hesse Wartegg. Mit 100 Tondruck-farbigen und Textabbildungen und einer Generalkarte Ostasiens. — Leipzig, Verlag von J. J. Weber 1897, str. 567.

W czasie, gdy cały świat coraz bardziej poczyna się zajmować, bo zajmować się musi „najdalszym Wschodem", Chinami i Japonią, gdy te odległe a potężne środowiska politycznego i ekonomicznego życia żółtej rasy mają się wkrótce już zbliżyć do Europy przez otwarcie kolei transsyberyjskiej, gdy w nich dla starego świata urasta zwolna przeciwnik nietylko polityczny, ale co pilniejsze i groźniejsze, także konkurent w przemyśle i handlu: dzieło, dające interesowanym możność bliższego zaznajomienia się z tak obcym dla nas i tak nam dotychczas obojętnym światem, ma swoją doniosłość i znaczenie. Autor zaznajamia zaś czytelnika nietylko z tak odrębną kulturą obu żółtych narodów, z ich życiem społecznem i towarzyskiem i urządzeniami publicznemi, lecz także z ich przemysłem i handlem. Przedsiębiorczy żywioł kupiecki i przemysłowy znajdzie tam także ważne wskazówki co do kierunków, w jakich wyroby europejskie mogłyby znaleźć pole zbytu w obu państwach mongolskich.

DR. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".